

W NUMERZE: O kobietach, mężczyźnie — idolu, rodzinie i aktualnej modzie — str. 1, 3, 5, 8 • Niby razem, a jednak osobno — str. 4 • Recepta z Sianowa — str. 1-4 • Co przeszłość mówi młodym? — str. 4 • Taniec — nie tylko w karnawale — str. 6 • Z historii Białego Boru i Słupska — str. 7

zbliżenia

1987. 03. 05

10

(369)

ROK IX

PL ISSN 138-0745 nr ind. 38397

TYGODNIK POMORZA • SŁUPSK KOSZALIN • PISMO PZPR • 20 Zł

Na rozdrożu

JERZY SZYCH

Do Zakładu Budowy Przyczep i Naczep w Barwicach przylgnęło przed laty określenie: „niechciane dziecko Sanoka”... Nawet sami pracownicy tak nazywają swoją firmę, chcą podkreślić zarazem jej funkcję w wielkim przedsiębiorstwie czyli Sanockiej Fabryce Autobusów „Autosan”. Niby są razem a jednak osobno, w odległości 800 kilometrów. Nawet na połączenie telefoniczne z szefostwem przedsiębiorstwa muszą czekać nieraz dwa dni. Więzy jakie łączą Barwice z Sanokiem mają więcej w sobie formalnego podporządkowania, niż potrzeby partnerskiego współdziałania kooperacyjnego.

— Zdecydowano wiele lat temu, i tak jest do dzisiaj, że mamy być razem — mówi Krzysztof Iwanowski, mistrz wydziału narzędziowni w barwickim zakładzie, pełniący funkcję i sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej.

— Roztaczano przed nami wizję potężnego przemysłu, wielkiej szansy dla małego miasteczka. Barwice miały urosnąć — zakład na 2000 ludzi, nowoczesna produkcja, budownictwo mieszkaniowe itp. Ludzie to jeszcze wszystko pamiętają. A co jest dzisiaj? Stare hale produkcyjne, nieco ponad 200-osobowa załoga, ciągle ta sama przyczepa, którą „klepiemy” od 15 lat, brak materiałów, ograniczenia produkcji, praca na zwolnionych obrotach. Nie tak wyobrażają sobie ludzie to, co określa się mianem reformy, a więc pracować lepiej, efektywniej, nowocześniej. O naszych problemach wiedzą w Sanoku. Ale co z tego? Ani nam nie pomogą, ani nie zaszkodzą. Każdy sobie rzepkę skrobie. A mamy przecież nasz własny projekt przyczepy, tyle tylko, że w Sanoku go nie zatwierdzono. Niby formalnie mamy swój udział w samorządzie przedsiębiorstwa i niby o czymś

decydujemy, ale z drugiej strony — to tylko dwóch ludzi, których łatwo zakrzywić w Sanoku. I taka jest smutna prawda...

Przed laty wiele sobie obiecywano w Barwicach z faktu przyłączenia zakładu do przemysłowego kolosa. Kiedy wizje przyspieszonego rozwoju okazały się mrzonką pozostała jeszcze nadzieja, że pozycja przedsiębiorstwa ułatwi Zakładowi Budowy Przyczep i Naczep przynajmniej zdobycie dostatecznej ilości surowców i elementów do produkcji. Ale i w tym względzie nadziei trzeba było liczyć na własne możliwości, niż na pomoc przedsiębiorstwa. Stosunki między Sanokiem a Barwicami właściwie z tego powodu nigdy nie były przyjazne. Na dodatek pogorszyła je sprawa opracowanej w Barwicach przyczepy typu D-734, o wiele nowocześniejszej od produkowanej od lat D-46. Wszystko zaczęło się od tego, że grupa racjonalizatorów z Barwic chciała pokazać, że stać ich na coś. Zbudowano kilka egzemplarzy prototypowych. Opinie Instytutu Budownictwa Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa, a także pierwszych użytkowników były bardzo pozytywne. Nową przyczepę chwalono za to, że jest wreszcie wywrotką,

że jest niższa od D-46, lżejsza, że rozstaw kół jest taki sam jak w ciągniku. Kiedy uzyskano już pewność, że nowa przyczepa jest naprawdę dobra, postanowiono zaprezentować ją w Sanoku. Wydawało się, że oczekiwanie na decyzję kierownictwa przedsiębiorstwa, a tym samym zgoda na rozpoczęcie seryjnej produkcji przyczepy D-734, to tylko formalność...

Z niedowierzaniem przyjęto wręcz wiadomość, że propozycja barwicka jest nie do przyjęcia. Przyczepa D-734 nie wytrzymała ponoć prób na torze przeszkód w Sanoku. Negatywna opinia ekspertów z przedsiębiorstwa przysłała wraz z wiadomością, że dział konstrukcyjny w Sanoku opracował przyczepę o podobnych parametrach. Trudno w tej sytuacji było dyskutować z szefami, skoro w grę wchodziły nie fakty a ambicja. Oficjalnie przynależało, że przyczepa D-734 jest dobra, oznaczało to samo, co zrównanie osiągnięcia grupki racjonalizatorów z efektami pracy koncepcyjnej poważnego zespołu specjalistów działu konstrukcyjnego.

c.d. na str. 4



Porozmawiajmy o kobietach, proszę państwa. W trochę innej tonacji, niż to się zwykle odbywa w gronie ściśle męskim, bo na szerszym forum, no i nie zapominając o 8 Marca. Prezentując na str. 3, 5, 8 różne sprawy i opinie — na poważnie i na wesoło — obstawiamy w redakcyjnym gronie przy swoim zdaniu: niech to święto nie będzie mizernym kwiatkiem przy połatanym kozuchu. Niech stanie się przyczynkiem do zrozumienia istoty rzeczy, czyli partnerskiej roli kobiety i mężczyzny w dzisiejszym świecie, równorzędności obowiązków — przy zachowaniu szczególnych praw, jakie od dawna w naszym kręgu kulturowym przysługiwały pięknej płci. Wszystkiego najmilszego więc życzymy Paniom i w tym dniu, i w każdym, nawet najzwyczajniejszym.

Fot. JAN MAZIEJUK

Brygady czują pieniądze

JAN URBANOWICZ

W kantorku kierownika Wydziału Konstrukcyjno-Zbiornikowego jest przycisniony, a wiałowało się tam dziewczęciu chlopa. I to nie jacyś tam zasuszeni „kapelusze”, lecz młodzi, rośli mężczyźni. Czterech z nich — Bogdan Buras, lat 25, Mieczysław Kwiatkowski, lat 32, Michał Ogiejko, lat 41 i Wiesław Szyperski — lat 30 — to brygadziści. Godzą się porozmawiać o blaskach i cieniach brygadowego systemu pracy. Pozostali to gospodarze kantorka — Ireneusz Majchrzak i zastępca dyrektora Zakładu Produkcji Pomocniczej Tadeusz Piasecki, który zaczynał tu 18 lat temu jako robotnik. No i jeszcze trzech członków brygady „przechwyceni” przez swoich szefów, że niby w kupie rażniej, w tej rozmowie z dziennikarzem.

Miejsce akcji

Cała rzecz dzieje się w Zakładzie Produkcji Pomocniczej koszańskiego „Instalu”, którego dyrekcja mieści się w Koszalinie, budowy rozrzucone są na całym Pomorzu Środkowym, a w Sianowie mieści się „serce” przedsiębiorstwa: baza transportu i sprzętu, ZPP i baza

materiałowa. Ten Zakład Produkcji Pomocniczej w ostatnim okresie stał się dla przedsiębiorstwa kūrą znośną złotą jaja — w 1986 roku zwiększył produkcję aż o 74 procent. Stało się tak dzięki wdrożeniu projektu krakowskiego „Bipronaftu” na wytwarzanie filtrów pulsacyjnych, zwanych także workowymi; służą one do oczyszczania spalin i instalowane są w cementowniach, cukrowniach, koksoowniach i zwyczajnych kotłowniach miejskich. Oprócz wspomnianych filtrów produkuje ZPP także tłumiki hałasu dla koksoowni w „Hucie Katowice” i dla koksoowni w Zdzeszowicach, co jest już wdrożeniem wspólnego patentu krakowsko-sianowskiego. Rzecz jasna, wspomniane wyroby powstają obok normalnej produkcji niezbędnej dla instalacyjnych budów. Ale w liczbach sprawa przedstawia się tak: w 1985 roku wartość produkcji tradycyjnych wyrobów dla własnego przedsiębiorstwa i innych kontrahentów wyniosła 153 miliony złotych, natomiast w rok później — już 267 milionów.

W Zakładzie Produkcji Pomocniczej system brygadowy działa od 1982 roku, a więc od początkowego okresu reformowania naszej gospodarki. Były wprawdzie i wcześniej brygady produkcyjne, ale miały one charakter bardziej formalny — łączyło je miejsce pracy,

a każdy i tak był rozliczany według odpowiedniego taryfikatora. By mogły powstać brygady, zwane także zespołami partnerskimi, trzeba było przedtem dokonać ważnej czynności: zakordować poszczególne fazy procesów technologicznych. Wtedy stało się wiadome jaka robota ile kosztuje. I można było już dawać konkretne zlecenia samorządnie tworzącym się zespołom.

W Sianowie stosuje się zasadę przekazywania poszczególnym brygadom zleceń na wykonanie wyrobu od początku do końca. Jedynie malowanie wykonuje specjalna brygada malarzy, bo tego wymagają przepisy bhp. Otrzymując zlecenie brygada wie, ile na nim zarobi. Wie również, że jeżeli zrealizuje je wcześniej — wcześniej dostanie następne, więc czas stanowi tu rzeczywiście „kategorię ekonomiczną”. Jest czystym pieniądzem.

Prawie samograj

Michał Ogiejko, najstarszy z moich rozmówców, który okazał się także krajanem z Nowogrodziny, nazywany jest w kierownictwie

c.d. na str. 4

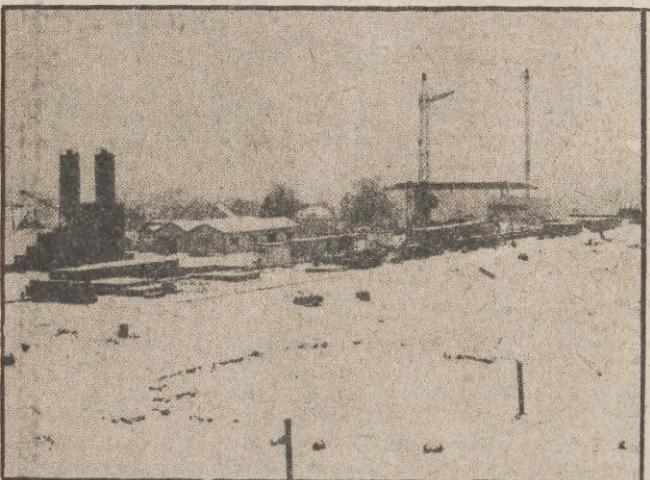
FOTO

zblżenia

KOSZALIN



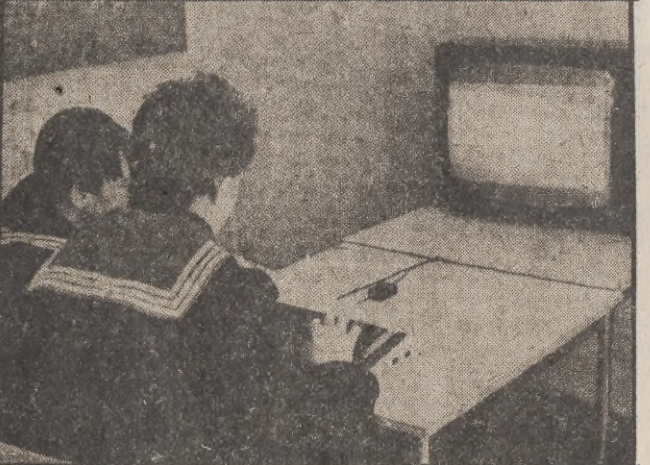
Koszalin obchodził 4 marca 42. rocznicę wyzwolenia. Pomnik autorstwa Władysława Hasiora jest holdem dla ludzi, którzy walczyli o powrót tej ziemi do Polski.



Nawet zimą nie przerwano prac na budowie Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Koszalinie. Czytelnicy, którzy pamiętają nasze zdjęcia z kolejnych wizyt „Zbliżeń” na placu budowy — przyznają, że taki początek roku daje nadzieję.



Zakłady Odzieżowe „Drawa” w Drawsku Pomorskim specjalizują się od dawna w szyciu odzieży roboczej dla budowlanych. Możliwości „Drawy” są jednak większe, więc podjęto tutaj również produkcję koszul.



Chcemy tego czy nie — komputery wciskają się w różne kąty naszego życia. Zespół Szkół Rybołówstwa Morskiego w Kołobrzegu ma obecnie trzy komputery „Atari” 800 XL. Pomagają one m.in. w nauce nawigacji. W zakupie pomogła „Warta”, firma ubezpieczeniowa, która jest zainteresowana podwyższaniem kwalifikacji przyszłych szyprow.



To już chyba ostatnia okazja, żeby pokarmić takich skrzydlatych gości na balkonie lub przy oknie. Zgłodniałe mewy w Kołobrzegu zmieniły przyzwyczajenia, bo w zaledzionym porcie rybackim jedzenia było niewiele.

Fot. JERZY SZYCH

ZE ŚWIATA

W WASHINGTONIE odbyły się rozmowy delegacji PRL i USA w sprawie zawarcia nowej umowy o współpracy naukowej i naukowo-technicznej.

KONSERWATYWNY tygodnik brytyjski „Sunday Times” pisał w ostatnim numerze, że w USA zwiększa się liczba wybitnych polityków, którzy uważają, że prezydent Ronald Reagan nie może dłużej sprawować swego urzędu, ponieważ nie jest już do tego zdolny. Gazeta pisze, że zaistniała paradoksalna sytuacja, gdyż Stanami Zjednoczonymi faktycznie rządzi małżonka prezydenta, Nancy, i kilku jej zastraszonych. Do ustąpienia z urzędu namawiają Ronaldę Reagan — jak twierdzi brytyjski tygodnik — nawet jego najbliżsi przyjaciele. Powinien się on wycofać „ze względu na stan zdrowia a nie wskutek jakiegoś skandalu politycznego”.

WŁOSI są oburzeni. Na mocy ustaleń szczytu tokijskiego siedmiu państw uprzedmiotowionych w maju ub. roku, do składu grupy pięciu państw najbardziej wpływowych pod względem finansowym — przy najbliższej okazji miały dołączyć Kanada oraz właśnie Włochy. Spotkanie w grupie siedmiu państw zostało jednak poprzedzone nieformalnym spotkaniem grupy pięciu. W tej sytuacji minister włoski wycofał się urażony i ostatecznie w Paryżu obradowało tylko sześciu ministrów. Oburzenie Włoch jest tak duże, że dano do zrozumienia, że jeśli nie o-

trzymają satysfakcjonującego wyjaśnienia, Włochy być może wycofają się z przewidzianego na czerwiec „szczytu” państw uprzedmiotowionych w Wenecji.

CZY NORWEGIA, nic o tym nie wiedząc, dopomogła Izraelowi w produkcji broni nuklearnej? Do formalnego postawienia w Oslo tego pytania skłoniła polityków wiadomość, że tzw. „ciężka woda”, dostarczona Izraelowi, została przez ten kraj wykorzystana do celów bynajmniej nie pokojowych. W 1959 roku Norwegia sprzedała Izraelowi 20 ton „ciężkiej wody”, produktu niezbędnego do funkcjonowania reaktorów atomowych. W połowie lutego br. radio norweskie w specjalnym programie, powołując się na raporty tajnych służb amerykańskich, podało, że jest możliwe, że Izrael z pomocą ciężkiej wody wyprodukował od 70 do 100 bomb atomowych.

NA ZAKOŃCZONEJ w Brukseli specjalnej sesji Rady Ministrów EWG do Spraw Współpracy Politycznej, w której uczestniczyli ministrowie spraw zagranicznych Wspólnoty, udzielono poparcia radzieckiej inicjatywie w sprawie zwolnienia pod egidą ONZ międzynarodowej konferencji bliskowschodniej.

SZEF BANKU Centralnego Republiki Dominikańskiej oświadczył, że jego kraj pójdzie wkrótce w ślady Brazylii, wstrzymując spłaty zadłużenia zagranicznego. Nie podał jed-

nak dokładnego terminu, podkreślając jedynie, że taka decyzja będzie nieunikniona. Dominikana z czteromiliardowym długiem nie należy, jak Brazylia ze 109 miliardami dolarów do największych dłużników, ale spłata odsetek przekracza obecnie możliwości finansowe tego niewielkiego kraju.

MIEDZYNARODOWA Federacja Nagród im. Gottfrieda Herdera po raz 24 przyznała 6 nagród twórcom i naukowcom za wybitny wkład do kultury europejskiej. Jedną z nich otrzymał polski pisarz, Roman Brandstaetter z Poznania.

KŁAMLIWE doniesienia środków informacji państw zachodnich a zwłaszcza Holandii o tym, jakoby podczas likwidacji skutków awarii w czernobylskiej elektrowni wykorzystywano przymusową pracę obywateli radzieckich, są jeszcze jednym przejawem nawrotu do przestarzałego politycznego myślenia z czasów zimnej wojny, próbą podważenia zaufania między narodami — czytamy w opublikowanym w Moskwie oświadczeniu Związku Dziennikarzy ZSRR.

PONAD półtora tysiąca wstrząsów ziemi zanotowano w okolicach Strażnicy po katastrofalnym trzęsieniu ziemi, które 7 grudnia ub. roku nawiedziło trzy okręgi północno-zachodniej Bułgarii. Specjaliści przewidują, że stopniowo zamierają-

ce wstrząsy trwać będą cały rok. Ta grudniowa klęska i jej następstwa uczyniła niezdolnymi do zamieszkania aż 25 tys. budynków. Zniszczenia ocenia się na około 200 mln lewów.

PRZED sądem w Duesseldorfie zakończył się proces, wytoczony przez koncern „Thyssen” znanemu reporterowi z RFN, Guenterowi Walraffowi, autorowi książki „Całkiem na dnie”. Walraff opisał w niej nieudolne traktowanie robotników cudzoziemskich, zwłaszcza Arabów i Turków, w zakładach „Thyssena” oraz w innych koncernach. „Thyssen” domagał się usunięcia siedmiu fragmentów publikacji, jako nie odpowiadających prawdzie. Jednakże sąd dopatrzył się nieścisłości tylko w dwóch i nakazał usuniecie łącznie jednej strony tekstu.

SEKRETARIAT Związku Pisarzy ZSRR anulował podjętą przed 30 laty decyzję o wykluczeniu z szeregu tego związku Borysa Pasternaka (1890-1960).

PRZEWODNICZĄCY Lyonskiego Sądu Apelacyjnego Jean Chouleur poinformował, że proces oprawy hitlerowskiego, Klaus Barbie, zwanego „katem z Lyonu” rozpocznie się 11 maja.

DEMOKRATYCZNY kongresman ze stanu Missouri, 48-letni R. Gephardt, jako pierwszy z polityków swej partii oficjalnie zapowiedział udział w przyszłorocznej batalii o prezydenturę USA.

Z KRAJU

POD przewodnictwem Wojciecha Jaruzelskiego odbyła się w Warszawie narada przewodniczących wojewódzkich rad narodowych. Poświęcono ją zadaniom rad w sferze czuwania nad przestrzeganiem praworządności i poszanowania prawa przez wszystkie organy, instytucje, organizacje i obywateli. Podkreślono działania państwa na rzecz ograniczenia „inflacji” przepisów prawnych. W końcu ub. roku obowiązywało 429 ustaw, 2216 aktów niższego rzędu oraz ok. 7,5 tys. zarządzeń resortowych. W ostatnich pięciu latach liczba aktów resortowych zmniejszyła się prawie o 10 tys. Na podstawie ustawy o systemie rad narodowych i samorządzie terytorialnym wprowadzony został ostatnio system kontroli prawnej wojewodów. Prezes Rady Ministrów będzie odtąd uchylał wszystkie wydane przez nich a niezgodne z prawem zarządzenia.

CO 11 spośród polskich rodzin uważana jest za wielodzietną: ma więcej niż troje dzieci. Co 13 rodzin jest niepełna, m.in. wskutek sieroctwa społecznego i rozwodów. Sytuacją bytową tych rodzin zajęła się na swym pierwszym posiedzeniu nowa komisja Komitetu Centralnego PZPR — Komisja ds. Rodziny, powołana przez X Zjazd. Jej przewodniczącą jest Zofia Stepień, członkini Biura Politycznego KC PZPR. Dyskusja koncentrowała się na sposobach pomocy obu typom rodzin.

OGROMNE zainteresowanie i poparcie społeczne towarzyszy pracom zespołu naukowców z Wrocławskiej Akademii Rolniczej we Wrocławiu, którzy pod kierunkiem prof. dr Stanisława Tolpy prowadzą zmusne, pionierskie badania nad oryginalnym antyrakowym preparatem torfowym. Wrocławianki — działaczki Zarządu Wojewódzkiego Ligi Kobiet ogłosiły apel do wszystkich pań w Polsce o rezygnację z tradycyjnego kwiatka w Dzień Kobiet; pieniądze proponują wpłacić na konto bankowe Akademii Rolniczej.

OD NOWEGO roku najniższe wynagrodzenie w przedsiębiorstwach państwowych wzrosło do 7 tys. zł. Niedawno natomiast przyjęty został projekt Rady Ministrów w sprawie zasad podwyższania systemowego, zapewniającego stały wzrost wraz ze wzrostem kosztów utrzymania. Zgodnie z zapisem w NPSG na lata 1986-1990 proponuje się by co roku najniższe wynagrodzenie było automatycznie powiększone o wskaźnik wzrostu cen detalicznych planowany w

Centralnym Planie Rocznym, bez uwzględnienia jednak zmiany cen napojów alkoholowych i wyrobów tytoniowych.

ROZPOCZYNA się ósmy sezon lokalizowania i rozpoznawania złóż ropy naftowej oraz gazu ziemnego na szelfie bałtyckim. Badania prowadzone są przez wspólną organizację trzech krajów socjalistycznych ds. poszukiwań ropy — „Petrobaltic”. Po zimowej przerwie niezbędnej dla dokonania prac naprawczych Port Północny w Gdańsku opuściła ogromny rozmiarów wieża wiertnicza „Petrobaltic”. W tym roku odwierty wykonywane będą w zachodniej części szelfu bałtyckiego. Pierwsze stanowisko znajduje się na wodach NRD około 10 km od brzegów Rugii.

NA 26 MARCA zaplanowano rozpoczęcie codziennych, pełnych retransmisji I programu TV ZSRR dla mieszkańców Warszawy. Jego przekaz do Polski (a także innych krajów, m.in. Belgii, Szwajcarii) umożliwi system satelitów „Moskwa”. Odbiornik sygnału satelitarnego i program otrzymaliśmy nieodpłatnie. Nadajnik na iglicy Pałacu Kultury obejmie swym zasięgiem obszar o promieniu 20 km. Program będzie emitowany 16 godzin dziennie.

Z REGIONU

EGZEKUTYWA Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Słupsku wystosowała apel do rodziców, nauczycieli i wychowawców, trenerów i działaczy sportowych, organizacji partyjnych i młodzieżowych, wzywając o dbałość o teźyznę i sprawność fizyczną dzieci i młodzieży. „Uchronmy nasze dzieci przed wadami postawy, skrzywieniem kręgosłupa, płaskostopiem. Człowiek wysportowany — to człowiek zdrowy. (...) Sojuszników w tym zamierzeniu szukamy we wszystkich mieszkańcach województwa słupskiego. Potrzeba nam śmiałości, nowatorskich rozwiązań w umasowaniu kultury fizycznej” — czytamy w apelu.

W SŁUPSKU uroczystości obchodzone 30. rocznicę powstania Związku Młodzieży Wiejskiej. Organizacja ta skupia dziś w województwie około 8 tys. młodzieży. Z okazji jubileuszu odbyło się w Komitecie Wojewódzkim PZPR uroczyste spotkanie 150 byłych i obecnych działaczy organizacji. Uczestniczył w nim I sekretarz KW PZPR, Zygmunt Czarzasty. Udział wzięła także delegacja Związku Młodzieży Centrum z Vexjo w Szwecji, współpracującego z młodzieżą słupską. Wiele działaczy otrzymało złote i srebrne odznaki ZMW.

NA TASMAKACH produkcyjnych słupskiej „Alki” już wiosna i lato. W przeważającej mierze produkuje się obuwie standardowe, sprawdzone już na nogach klientów, ale szyje się też buty luksusowe, zatem dość drogie, w tym wiele nowych wzorów prezentowanych na poznańskiej krajowej giełdzie. Plan stycznia został wykonany z nadwyżką 5 tys. par, wstępne obliczenia wskazują, że przekroczony został również plan lutego. Obuwia będzie zatem na rynku więcej, co powinno cieszyć tych, którzy długo i czasem bezskutecznie poszukiwali czegoś na nogę w ubiegłym roku.

LUTY i marzec są dla rybaków miesiącami „dorszowych zniw”. Jaki będzie marzec — trudno powiedzieć ale luty nie był zbyt łaskawy. Mroźna pogoda, zamknięte często krawędzie do portów, sztormowe wiatry, długo przetrzymywały u nabrzeży flotę łowczą. Największe skupiska dorsza występują w rejonie Ławicy Słupskiej oraz w okolicach Helu i Zatoki Gdańskiej; tam też właśnie operuje większość floty przedsiębiorstw naszego regionu. Wydajności nie są rewelacyjne, od jednej do czterech ton ryby z kilkugodzinnego zaciągu. Większość odłowionych ryb eksportuje się wprost na Bornholm.

WOJEWÓDZKI Komitet Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa w Koszalinie na swym ostatnim posiedzeniu przyjął — że skoro obecnie nie stać społeczeństwa na budowanie monumentów i obelisków — wszelkim poparciem cieszyć się będą inicjatywy budowy pomników — obiektów użyteczności publicznej, jak szkoły, placówki służby zdrowia, kultury z ekspozycjami związanymi z pamięcią narodu.

PONAD 38 milionów zł w gotówce, robociznie i czynach przekazali słupscy i koszalińscy rzemieślnicy na cele społeczne, a więc konta budowy obiektów publicznych, fundowanie książeczek mieszkaniowych dla sierot, Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia, pomoc szkołom. Jest to o 20 mln zł więcej niż w roku 1985.

W TRZECIEJ dekadzie marca, na budowę „dworca dla Słupska” wkracza główny wykonawca — Przedsiębiorstwo Polonijno-Zagraniczne „Intercorp”. Kończą się już prace przygotowujące plac budowy — rozbiórki obiektów starego dworca stojącego na terenie inwestycji, usuwa się kolizje energetyczne i teletechniczne. W tym roku wykonawca zobowiązał się wykonać przy budowie nowego dworca prace wartości 200 mln zł. Mówi się, że kompletny obiekt będzie gotowy w 1990 roku, a może nawet rok wcześniej.

59 DELEGATÓW z 23 kół skupiających łącznie 840 członków spotkało się w Słupsku na IV Walnym Zgromadzeniu Oddziału Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich. Dyskusja toczyła się wokół problemów postępu technicznego, barier wokół ruchu racjonalizatorskiego i wynalazczego, kwestii automatyzacji pracy i komputeryzacji procesu sterowania produkcją. Podnoszono kwestię placu kadry technicznej — inżynierskiej. Podkreślono też zjawisko odchodzenia z przedsiębiorstw wysokokwalifikowanych robotników, zwłaszcza na-

przekazali słupscy i koszalińscy rzemieślnicy na cele społeczne, a więc konta budowy obiektów publicznych, fundowanie książeczek mieszkaniowych dla sierot, Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia, pomoc szkołom. Jest to o 20 mln zł więcej niż w roku 1985.

W TRZECIEJ dekadzie marca, na budowę „dworca dla Słupska” wkracza główny wykonawca — Przedsiębiorstwo Polonijno-Zagraniczne „Intercorp”. Kończą się już prace przygotowujące plac budowy — rozbiórki obiektów starego dworca stojącego na terenie inwestycji, usuwa się kolizje energetyczne i teletechniczne. W tym roku wykonawca zobowiązał się wykonać przy budowie nowego dworca prace wartości 200 mln zł. Mówi się, że kompletny obiekt będzie gotowy w 1990 roku, a może nawet rok wcześniej.

59 DELEGATÓW z 23 kół skupiających łącznie 840 członków spotkało się w Słupsku na IV Walnym Zgromadzeniu Oddziału Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich. Dyskusja toczyła się wokół problemów postępu technicznego, barier wokół ruchu racjonalizatorskiego i wynalazczego, kwestii automatyzacji pracy i komputeryzacji procesu sterowania produkcją. Podnoszono kwestię placu kadry technicznej — inżynierskiej. Podkreślono też zjawisko odchodzenia z przedsiębiorstw wysokokwalifikowanych robotników, zwłaszcza na-

przekazali słupscy i koszalińscy rzemieślnicy na cele społeczne, a więc konta budowy obiektów publicznych, fundowanie książeczek mieszkaniowych dla sierot, Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia, pomoc szkołom. Jest to o 20 mln zł więcej niż w roku 1985.

W TRZECIEJ dekadzie marca, na budowę „dworca dla Słupska” wkracza główny wykonawca — Przedsiębiorstwo Polonijno-Zagraniczne „Intercorp”. Kończą się już prace przygotowujące plac budowy — rozbiórki obiektów starego dworca stojącego na terenie inwestycji, usuwa się kolizje energetyczne i teletechniczne. W tym roku wykonawca zobowiązał się wykonać przy budowie nowego dworca prace wartości 200 mln zł. Mówi się, że kompletny obiekt będzie gotowy w 1990 roku, a może nawet rok wcześniej.

59 DELEGATÓW z 23 kół skupiających łącznie 840 członków spotkało się w Słupsku na IV Walnym Zgromadzeniu Oddziału Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich. Dyskusja toczyła się wokół problemów postępu technicznego, barier wokół ruchu racjonalizatorskiego i wynalazczego, kwestii automatyzacji pracy i komputeryzacji procesu sterowania produkcją. Podnoszono kwestię placu kadry technicznej — inżynierskiej. Podkreślono też zjawisko odchodzenia z przedsiębiorstw wysokokwalifikowanych robotników, zwłaszcza na-

Niepotrzebne święto?

Na początku lutego „Zbliżenia” zamieściły relację z przebiegu Trybuny Obywatelskiej, zorganizowanej przez RM PRON w Słupsku w siedzibie zarządu Miejskiego Ligi Kobiet Polskich. ZM LKP zadeklarował wówczas iż Liga chce pomóc miastu. Jeśli uda się znaleźć pracę chałupniczą dla 200 kobiet, to tyle samo dzieci nie będzie potrzebowało miejsc w przedszkolach, bo znajdzie opiekę u własnych mam.

Ciąg dalszy zaskoczył inicjatorów. Na pierwsze zebranie informacyjne zgłosiło się ponad 800 kobiet! Zaliczona kłątka schodowa, korytarze, niewielki lokal Zarządu Miejskiego — przez wiele godzin dowodziły znaczenia inicjatywy.

Rozmawiano ze wszystkimi kobietami. Większość zgłosiła się spoza Słupska; kobiety te mają o wiele większe niż mieszkanki miasta, trudności ze znalezieniem zajęcia. Rynek pracy na wsi przecież ogranicza się przeważnie do miejscowego pegeeru. To problem, który będzie musiał podjąć Zarząd Wojewódzki LKP, bo przekracza on i możliwości, i kompetencje Zarządu Miejskiego.

Z analizy zgłoszeń wynika — najogólniej — że zgłaszają się przeważnie kobiety, które chcą dorobić do pensji, co potwierdza raz jeszcze, że spada realna wysokość przeciętnego rodzinnego budżetu. Dotyczy to rodzin wielodzietnych, ale nie mniej także — matek samotnie wychowujących dzieci, opuszczonych, obarczonych mężem pijakiem, a także emerytek, które chciałyby uzupełnić niewysoką emeryturę.

Do pracy chałupniczej skierowano pierwsze 15 kobiet, które najbardziej potrzebują pomocy, przy czym najwięcej zrozumienia wykazał zarząd Zakładu Doskonalenia Zawo-

dowego w Słupsku; na razie zgodził się on przyjąć 10 kobiet do montażu grzejnych urządzeń elektrycznych.

— Nasza rola — mówią panie z ZM LKP — polega na tym, by pomóc. Nie możemy jednak same dać pracy. Rozpatrujemy jedynie potrzeby, kierujemy do miejskiego Wydziału Zatrudnienia. Być może z czasem uda się znaleźć inne, lepsze rozwiązanie sprawy. Za wcześniej jednak o nim pisać.

Zastanowił się jednak warto nad wnioskami, wynikającymi z tej ogromnie ważnej, pionierskiej pracy pań z LKP. Po pierwsze: Słupsk — miasto z dwoma co najmniej dużymi zakładami (Pomorzanka, Zakład Obuwniczy „Alki”) nie może, jak się okazuje, zapewnić pracy wszystkim mieszkankom, które jej poszukują, choć z drugiej strony — są miejsca pracy. To nie paradoks. Praca w „Alce” jednak na trzy zmiany, nie jest dla każdej dobrym wyjściem. Trzeba by też zapewnić miejsce w przedszkolu.

Po drugie — przygotowanie do pracy. Przeszliśmy przez tyle etapów zawodowego formowania kobiet w latach powojennych — łącznie z traktamentami, murarkami! Dziś wśród poszukujących pracy chałupniczej przeważają osoby bez jakichkolwiek zawodowych kwalifikacji! Kilka zaledwie ma fachowe przygotowanie z dziedziny gastronomii, fryzjerstwa. Ogromna jednak większość — jest w sytuacji Marty, z powieści Elżbity Orzeszkowej pod tym samym tytułem. A przecież od tamtej epoki dzieli nas ponad sto lat, gruntownie zmienione stosunki polityczne i społeczne. Więc jak to możliwe?

Czy zbliżający się Dzień Kobiet nie powinien nastrajać do innego, okolicznościowego pi-

sania? Być może. Czas jednak najwyższy skończyć z nadmierną ceremonialnością naszego życia, która przesłania i odsuwa na odległy plan często istotę wielu ważnych spraw.

W tej opinii, jak sądzę, nie jestem osamotniony. Na pewnym bardzo ważnym zgromadzeniu, przed kilkoma miesiącami, usłyszałem opinię, wygłoszoną zresztą przez reprezentantkę LKP, iż Dzień Kobiet — to święto niezrozumiałe i niepotrzebne.

Uzasadnieniem takiego sądu jest m.in. traktowanie samej Ligi Kobiet Polskich. Koła są dostrzegane w wielu zakładach — wyłącznie około 8 marca. Wówczas dyrekcje i instytucje różnej szczebli odkrywają o tej porze, jak co roku, że w zakładzie mają kobiecą załogę!!!

Już prababki naszych pań wywalczyły prawa polityczne dla kobiet, takie same, jak dla mężczyzn. Babki uzupełniły je zdobyciami ekonomicznymi (przynajmniej w sferze gwarancji formalno-prawnych).

Dzisiaj kobiety mogą się wykaazać wysokim poziomem wykształcenia, kwalifikacjami, odpowiedzialnością za powierzoną pracę. Podejmują odpowiedzialność, uczestniczą w produkcji i podziale dóbr. Przeważają wśród zatrudnionych w wielu działach zaliczonych do kategorii usług.

Chcą więc i mają prawo być traktowane partnersko, na równych prawach, nie zaś — tak, jak to widać 8 marca w kolejne lata.

Co prawda i same kobiety, i reprezentująca je organizacja przyczyniła się do ugruntowania takich postaw. Ciągłe bowiem, z różnych trybun, kierowano postulaty poprawy sytu-

acji bytowej kobiet — jak gdyby nie od nich samych nie zależało. Obecnie sytuacja zaczyna się zmieniać, a przypomniana tutaj inicjatywa i jej następstwa świadczą, że rodzi się coś nowego.

Ale taka aktywna postawa nie może tolerować okazjonalności, ani prób „załatwienia” problemu jednym kwiatkiem, okolicznościową akademią. Bo problemem nie jest uroczystość i uścisk dłoni szefa, lecz brak miejsca w przedszkolach, nauka na trzy zmiany w szkole, do której dziecko powraca do domu po ósmej wieczorem, niedorozwój handlu, upadek usług, odpowiadających na wiele potrzeb. Aby pozostać przy słupskim podwórku: gdzie dziś zreperować żelazko? Gdzie uprać pościel? Namnożyło się za to butlików.

Dzień Kobiet ma swój sens — bo to również święto międzynarodowe, z bogatą tradycją — ale pod warunkiem, że otaczająca je rzeczywistość nie będzie tak szara, jak dziś. Że nie będzie tylko rutynowym „odfajkowaniem” sprawy, a stanie się kolejnym impulsem do sensownego, efektywnego działania — bez robienia czegośkolwiek na pokaz, dla krótkotrwałego afektu.

A kwiatek — powinien pozostać. Wprawdzie od ubiegłego roku przyjął się gdzienigdzie obyczaj, że panie ponoć z własnej inicjatywy rezygnują z niego i całą należność przeznaczają na Bardzo Ważny Społeczny Cel, ale z tego co wiem — nie wszystkie zgadzają się na taką transakcję. Trzysta złotych mogą sama wpłacić na ten Ważny Cel usłyszawszy kiedyś — ale kwiatka nie oddam!!!

TADEUSZ MARTYCHEWICZ

FOTO zblizenia

SŁUPSK



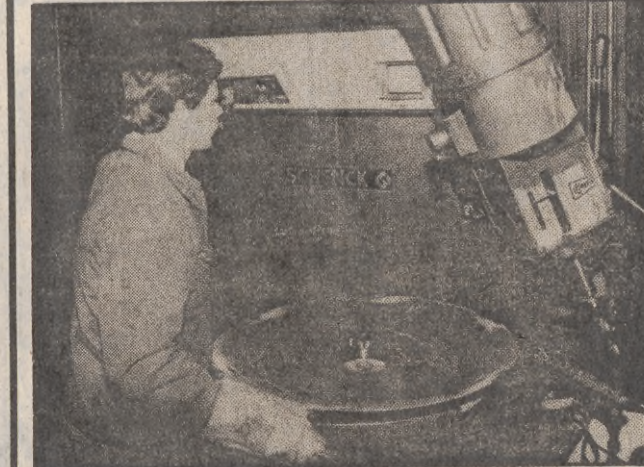
W Słupsku i okolicach przebywała w ub. tygodniu ekipa telewizji francuskiej (kanał państwowy). Odwiedziła ona m.in. Zakład obuwia „Alki” w Słupsku.



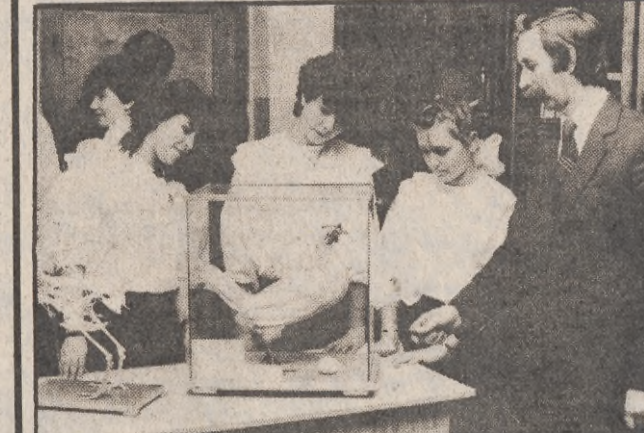
Lęborskie Przedsiębiorstwo Budowlane podjęło realizację osiedla, w którym zamieszkać będą budowniczowie i obsługa elektrowni w Żarnowcu. Z ziemi „wyrzwały” już przy ul. Sportowej dwa pierwsze domy.



Na dworze pogoda jeszcze nie ustabilizowana, natomiast w szklarniach Państwowego Gospodarstwa Ogrodniczego w Słupsku (które nie tak dawno też przeżywało ciężkie zimowe chwile) — już wiosna. Do sklepów w mieście trafia salata, a pod koniec marca spodziewane są pierwsze ogórki i pomidory.



Jednym z najbardziej udanych wyrobów Fabryki Maszyn Rolniczych w Słupsku jest kosiarka rotacyjna. Przy wyważaniu talerza do kosiarki zastaliśmy Krzysztofa Bączkowskiego.



Jeśli to zdjęcie wiernie odzwierciedla statystyczną przeciętność, to — na podstawie sytuacji w Zasadniczej Szkole Rolniczej w Łodzi — pod Miastkiem — można sądzić, iż o wyższe kwalifikacje, przydatne w przyszłej pracy w rolnictwie, ubiegają się przede wszystkim kobiety. Na zdjęciu — podczas zajęć z produkcji zwierzęcej, pod kierownictwem nauczyciela Zbigniewa Batko.

Fot. JAN MAZIEJUK

JAROSŁAW DUCHNOWICZ

Nie będziemy kopciuszkiem

Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego stał się ważnym składnikiem politycznego krajobrazu Polski. Nie od razu — z oporami, pokonując wiele uprzedzeń i wątpliwości. Może to i dobrze, bo co narodziło się w bólu, przetrwa najtrudniejsze chwile. Było ich niemało i z każdej PRON wychodził obronny ręką.

Do tych niełatwych początków sięgali pamięcią delegaci zgromadzeni na III Zjeździe PRON w Słupsku. Było ich 283, kilkanaście razy więcej niż liczyła grupa, która przed kilku laty spotkała się w słupskim ratuszu, by porozmawiać o strukturach nowego Ruchu. Na przekór tym, którzy widzieli w stanie wojennym kres demokratycznych swobód. Dzieliło ich wtedy dużo — światopogląd, stosunek do politycznej rzeczywistości, sposoby wychodzenia z kryzysu gospodarczego. Te pierwsze spotkania, nierzadko kłótnie, dramatyczne, ze skanowaniem sobie do oczu, dały jednak początek porozumieniu, które stało się jednym z filarów politycznej linii zainicjowanej przez PZPR na jej IX Zjeździe.

O porozumieniu na zjeździe słupskich pronowców mówiono wiele. W sposób niezwykły, podkreślając zadzierzgnięte więzy, co niegdyś było nie do pomyślenia. Działalność w PRON jego uczestnicy uczyli się od nowa, gdyż wzorów takiego ruchu dotąd nie było. Praca w PRON nauczyła mnie pokory — powiedziała przedstawicielka „Pax” Krystyna Marczyk — wyciągania ręki do innego, uszanowania jego poglądów. Podobnie wyraził to przewodniczący Rady Miejskiej PRON, Franciszek Garszczyński, mówiąc o osobistych doświadczeniach oraz o przyjaciółstwach, których zyskał wśród ludzi o innym światopoglądzie.

Już te dwie wypowiedzi dowodzą, że porozumienie nie jest pustym hasłem, lecz autentycznym procesem zachodzącym w

świadomości społecznej. To największy dorobek Ruchu.

Na przykładzie funkcjonowania PRON w Słupsku, trudno ocenić jego dokonania. Nie wszystkie są wymierne, nie wszystkie dadzą się przeliczyć na konkretne wielkości. Zresztą nie o takie przeliczanie chodzi. Ważne jest przede wszystkim to, że coraz większa grupa ludzi, stojących dotąd z boku wszelkich wydarzeń, widzi obecnie sens działania na rzecz swojego miasta. Przypatrując się poczynaniom Rady Miejskiej odnosi się wrażenie, iż dotyczyły one wielu dziedzin życia politycznego, społecznego i gospodarczego. W każdej sprawie mającej znaczenie dla miasta i jego mieszkańców Rada Miejska PRON zajmowała własne stanowisko, może nie zawsze najślusniejsze, ale jednak stanowisko, z którym należało się liczyć. Nie jesteśmy wszystkowiedzący — przyznają członkowie Rady — ale na rolę kopciuszka też się nie zgodzimy.

Z tym liczeniem się również nie taka prosta sprawa. Zgłoszono np. wniosek o dostosowanie czasu pracy Urzędu Miejskiego do potrzeb obywateli, aby stworzyć możliwość załatwiania spraw po godzinie 15. Wniosek nie został przyjęty zyczliwie przez zainteresowanych i nadal, chcąc załatwić coś w Urzędzie, trzeba się urywać z pracy.

Nie jest to jednak jedyna reakcja na inicjatywę PRON. Życzliwych też nie brakuje. Słupszczanie zaakceptowali Trybunę Obywatelską. Cieszą się one dużym zainteresowaniem i dlatego będą kontynuowane, jako forma bezpośrednich kontaktów z ludźmi. Narodowy Czyn Pomocy Szkole to także pomysł PRON, który chwycił. Bez nakazów, odgórnych zaleceń i natrąconego przekonywania, powstały samorządnie społeczne komitety NCPS, dysponujące coraz pokaźniejszymi środkami finansowymi, umożliwiającymi rozpoczęcie budowy obiektów oświatowych, których w Słupsku ciągle brakuje. Pomagają zakłady pracy, ale też nie każdy.

Delegaci na III Zjazd PRON dziwili się, że spółdzielczości pracy nie stać na wybudowanie w mieście nawet jednego przedszkola. Wyrazili opinię, że skoro perswazja nie odnosi skutku, dzieci pracowników spółdzielczości pracy nie powinny otrzymywać miejsc w przedszkolach. Taki sposób stawiania sprawy może razić, ale miejsce w przedszkolach brakuje, środki państwowe na budowę nowych są szczupłe, toteż jedynym i w miarę szybkim wyjściem z sytuacji jest pomoc zakładów pracy. Niedobrze, że nie wszystkie rozumieją wagę problemu, co będzie wymagało z kolei drastycznych środków nacisku.

Oświata będzie nadal cieszyła się szczególnym zainteresowaniem PRON. Stanowi ona jeden z głównych problemów zawartych w Miejskim Programie Wyborczym, oczekujących na rozwiązanie. Baza słupskiej oświaty jest niezadowolająca i chociaż w ostatnich latach przybyło kilka nowych obiektów, potrzeby są nadal olbrzymie. I jest to społeczny paradoks dzisiejszych czasów: szkoły przeładowane ponad wszelkie limity, nie zawsze najlepiej wyposażone, pracują na dwie zmiany, podczas gdy zakłady przemysłowe, nawet te nowoczesne — tylko na jedną. Gdyby tę sytuację udało się odwrócić, zyskalibyśmy wszyscy.

Pronowcy twierdzą, i na pewno mają wiele racji, że wyżył demograficzny zaskoczył planistów. Kiedy szkoły i przedszkola zaczęły „pękać w szwach”, budowy nowych nie można było już odkładać na potem. Mimo kryzysu znalazły się środki i wykonawcy. Proces inwestycyjny w oświacie można jeszcze przyspieszyć — ale wygląda, że nie wszystkim na tym zależy. Zamiast wykorzystywania typowych projektów, każdy budynek musi mieć indywidualny, co podraża koszty i wydłuża czas realizacji. Czy akurat w oświacie procesu projektowania nie należałoby uprościć? Czy zdrowy rozsądek musi zawsze napotykać mur nieżyczliwych zarządców?

Poruszono na zjeździe jeszcze inną sprawę. Tworzenie jednostek wojewódzkich w Słupsku odbyło się m.in. kosztem placówek oświatowo-wychowawczych. Taka była cena organizacji nowego województwa, którą słupszczanie rozumieli, ale obecnie ich przedstawiciele działający w PRON pytają, czy nie nadzedł czas przekazania tych obiektów z powrotem oświacie...

PRON to także instancja ostatniej nadziei. Komisja interwencji społecznych Rady Miejskiej, w ostatniej kadencji, badała 1600 indywidualnych spraw mieszkańców miasta. Nie tylko starała się pomóc w uzasadnionych przypadkach, ale i dochodzić źródeł powstawania niezadowolonych społecznie. Na brak zajęć działacze PRON nie mogli więc narzekać, a podkreślał ten fakt celowo, gdyż każda czynność była wykonywana społecznie, bowiem do dyspozycji PRON w mieście oddano tylko jeden etat. Nie będą rozstrząsał, czy to dużo, czy mało. Powodzenie Ruchu, jego pozycja w społeczeństwie nie zależy, moim zdaniem, od liczby etatów. Etatyż niejednokrotnie wywoływały odwrotne skutki i oznaczała kres tego, co najcenniejsze — społecznikowskiej pa-sji.

Delegaci mówili też o postawach ludzkich, o potrzebie przełamania społecznej znieczulicy. Nawiązywała do tego Janina Halecka z PZPS „Alka” mówiąc, iż zło wiąże się bezpośrednio z brakiem przeciwdziałania. Nagminnie nie reaguje się na przejawy chamskiego brutalności, krzywdy ludzkiej, bo tak wygodnie, bo nas to nie dotyczy i można udawać, że nic się nie widzi. Skoro zdecydowaliśmy się na działalność w PRON — powiedziała — miejmy odwagę. Taka odwaga potrzebna wszystkim, decydującym się na społeczną pracę. W połączeniu z rozumem może przynieść wiele dobrego.

Na rozdrożu

c.d. ze str. 1

Dokumentacja nowej przyczepy poszła na półkę a bramę zakładu opuszczają jak dawniej... stare modele. Na otarcie lez musiało starczyć przekonani, że i tak nowa propozycja nie była gorsza, że gdyby przetestować egzemplarz przyczepy z Sanoka tu w Barwicach, również można byłoby wykazać, że nie wytrzymał prób na torze przeszkód. Wszystkie zależy od tego jak się bada.

Od dawna wysuwano sugestie, aby Zakład Budowy Przyczep i Naczep oddzielić się od Sanoka. Rada Pracownicza przedsiębiorstwa przychyliła się nawet do tego wniosku. Jedynie ministerstwo nie chciało wydać zgody, tłumacząc się tym, że zakład barwicki jest za mały, by istnieć samodzielnie.

— Zdawaliśmy sobie sprawę, co to znaczy działac w pojedynkę — wyjaśnia Zdzisław Nowak, dyrektor Zakładu Budowy Przyczep i Naczep w Barwicach — uprawnienie na nadmiar opieki ze strony Sanoka nigdy nie mogliśmy liczyć, jednak przedsięwzięcie pewien parasol ochronny nad nami rozpościerało. Gdyby szefostwo firmy przyznało starość to o to, by nie brakowało nam podstawowych surowców do produkcji, na pew-

no nie zrodziłyby się myśli o rozstaniu. A na ile luki w dostawach surowców komplikują nam życie, niech świadczy fakt, że w ubiegłym roku zmontowaliśmy 4463 przyczepy a nasze możliwości produkcyjne sięgają 6000. Jeśli jednak mocno naciskamy kierownictwo przedsiębiorstwa by nam pomogło w zdobyciu stali, odcieków, drutu spawalniczego, elektrod, śrub itp., — surowce te z opóźnieniem, ale do nas docierają. Oczywiście bardzo to utrudnia rytmikę produkcji. Np. w pierwszym kwartale 1986 roku wyprodukowaliśmy tylko 903 przyczepy, ale w ostatnim, już 1691. Podobne proporcje utrzymują się od wielu lat. Trudno orzec jak zmieniłyby się nasza sytuacja zaopatrzeniowa, gdybyśmy istnieć samodzielnie.

W ubiegłym roku szanse na samodzielną egzystencję praktycznie nie istniały. Możliwe było połączenie się co najwyżej z innym dużym zakładem. Chęć wchłonięcia ZBPiN zgłaszała Fabryka Mechanizmów Samochodowych „Polmo — Szczecin”. Propozycję traktowano jednak jako wpadnięcie z deszczu pod rynek. Obecnie nie jest już aktualna, bowiem „Polmo — Szczecin” sam został podporządkowany „Jelczowi”...

Wież o zamiarach odłączenia się barwickiego zakładu od Sanoka rozeszła się szybko wśród przedsiębiorstw zrzeszonych w „Polmo”. Kilka dużych zakładów zaczęło wyraźnie objawiać zainteresowanie Barwicami, oferując „opiekę”. Zaczęły napływać pierwsze propozycje. Na początku lutego br. w zakładzie gościła delegacja Jelczańskiej Fabryki Samochodów. Gdyby Zakład Budowy Przyczep i Naczep złączył się z „Jelczem”, wówczas realna stałaby się produkcja przyczepy samobieżnej na licencji „Steyera”. Austriacka firma zapewnia całe oprzyrządowanie do produkcji, a także w pierwszym okresie część elementów konstrukcyjnych nowej przyczepy. Nie dokonano wprawdzie szczegółowej analizy, jednak ze wstępnych przemyśleń wynika, że zakład w Barwicach podałaby trudni montaż nowego wyrobu.

Barwicami interesują się również szefowie Fabryki Samochodów Rolniczych w Antoniuku. Na razie — nie przedstawiono konkretnej oferty.

Trudno dziś przewidywać, jak potoczą się losy zakładu. Ostatnie decyzje musi zapisać do końca kwietnia. Pewne jest jedynie to, że gdyby w Barwicach nie zdecydowano się na zmianę sztytu, wówczas do końca tego roku trzeba myśleć o nowej wersji przyczepy. „Autosan” zezwala tylko do grudnia na produkcję przyczepy D-46. I tu kolejne znaki zapytania: czy ewentual-

nie wykorzysta się zakurzony projekt własnego modelu D-734 czy też przedsiębiorstwo nakaże produkcję przyczepy rodem z Sanoka? — Co będzie lepsze? — zastanawia się Tadeusz Krawczyk, ślusarz z narzędziowni. — Nie nam, robotnikom, o tym sądzić. Od tego są kierownicy. Niech oni decydują. Nasz interes w tym, żeby były materiały. Bez tego nie skorzysta zakład, ani my nie zarobimy. Podobnego zdania jest Tadeusz Słota, tokarz tego samego działu.

— Jak chcemy robić reformę to musimy mieć materiały. Mówi się w telewizji, że reforma to oszczędność. Zgoda. Tylko na czym ja mam oszczędzać? Bierze się to co jest żeby coś zrobić. Jak blacha za droga — trzeba ją obciąć, a z tego obrzynka nie już się nie robi. Na złom. Jak inżynier nie pomyśli, to robotnik wiele oszczędności nie wyduma. Kto w końcu ma tę reformę robić? Ja myślę, że w naszym zakładzie będzie reformę widać wtedy, gdy będzie szło na lepsze. A czy się nazwa zmieni na „Jelcz” czy na inną, to już jest bez znaczenia. My możemy robić wszystko, byle to było dobrze zaplanowane. Bo teraz to coś nie tak. My oddajemy przyczepę „Agromie” i okazuje się, że oni na każdej sztuce zarabiają więcej niż zakład. Kto tu w końcu ważniejszy? Ten co się namiętnie żęby wyprodukować, czy ten co przepchnął przyczepę z jednego końca placu na drugi i wypisał kwit?

JERZY SZYCH

i do 70 z ogonkiem. Ale tamtym na pieniądzech nie zależy — mają źródła dodatkowych dochodów: a to gospodarstwo rolne, a to troskliwego tatusia i mamę, którzy utrzymują, albo nawet... zespół muzyczny, gdzie za obsłużenie jednego wesela bierze się tyle, co za tydzień roboty w zakładzie.

Kolejnym tematem jest system rozliczeń wewnętrznych w brygadach. Okazuje się, że jest on bardzo prosty. Każdy jej członek ma jakąś tam stawkę osobistego zaszerzowania ustaloną przez kierownictwo. Odzwierciedla ona wykształcenie, staż i umiejętności poszczególnych pracowników. Więc zarobione wspólnie pieniądze dzieli się z uwzględnieniem tych stawek i przepracowanych godzin. Kierownik Majchrzak z naciskiem podkreśla, że stawka osobistego zaszerzowania jest tu tylko swego rodzaju współczynnikiem. Bo np. ktoś, kto ma stawkę 70 złotych może zarobić za każdą godzinę i 150 złotych, ale zarobi mniej od tego, którego stawka godzinowa została określona na 80 zł. Jasne?

— Jasne, ale z tymi stawkami nie wszystko jest w porządku — mówi Mieczysław Kwiatkowski, który jest także członkiem Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Sianowie. I nie chodzi mu o to, że ich stawki są za niskie, ale o to, że są niższe od swapaczy zatrudnionych na budowach. — Widać to w tak zwanym martwym sezonie, gdy ci z budów przychodzą do nas. Wtedy okazuje się, że umiemy mniej, a zarabiają więcej. A to już nie jest w porządku.

Krople dziegciu

Zaczynamy mówić o trudnościach i o tym, co brygadystom i ich zespołom się nie podoba. Najbardziej nie podobają się im braki w zaopatrzeniu. Wtedy stoi robota. Wprawdzie dostają od razu po dwa zlecenia i jak czegoś nie ma do zakończenia pierwszego, biorą się za następne, ale tych pieniędzy za zakończenie pierwszego jeszcze nie czują. Druga sprawa to transport materiału z odległych o kilkaset metrów magazynów. Transport — to już inny zakład — Baza Sprzętu i Transportu. Trzeba zamawiać i nie tylko transport, ale i idźwig, bo są to elementy wielkie i ciężkie. No i magazyn, który obsługuje w pierwszej kolejności tych z Polski, a swoich na końcu. Więc brygadziści muszą dobrze i z wczasu kombinować, by ludzie mieli co robić.

— Czas najwyższy, żeby ta hala „Przemysłówki”, co stoi na naszym terenie, stała się wreszcie naszą — mówi Ogiejko. — To rozwiąże problemy zaopatrzenia, a także pozwoli na porządną organizację produkcji seryjnej.

Rozumiem te ciagoty. Brygady specjalizują się w produkcji filtrów, tłumików i kominów stalowych. Zamówień jest tyle, że należałoby uruchomić produkcję seryjną. Tylko ta hala, za którą „Przemysłówka” chce 100 milionów złotych... Dyrekcja robi starania i nadzieje. Chodzi o długoterminowy kredyt bankowy, bo zysku nie da rady. Tymczasem przepisy bankowe na „zakup gotowych dóbr inwestycyjnych” pozwalają udzielić kredytu krótkoterminowego. Jeżeli nie uda się tego przepisu przeskoczyć — myśla o spółce z firmą polsko-zagraniczną. Ale są to już kłopoty dyrekcyj. Brygadystów i ich ludzi interesuje robota. Brygady czują pieniądze.

JAN URBANOWICZ

W ROCZNICĘ WYZWOLENIA

Żyjemy dniem dzisiejszym

Cztery szesnastolatki: Agnieszka, Małgosia, Mariola i Natalia. U wszystkich metryki jako miejsce urodzenia wymieniają Koszalin. Urodziły się w roku, gdy miasto to wkroczyło już w 26 rok swojej polskiej historii. Jak one, kandydatki do dorosłości, odczuwają rocznicę wyzwolenia swego rodzinnego miasta? Wszak to także z myślą o nich organizowane są capstrzyki, apele poległych, akademie i wieczornice...

Natalia: — Rocznicą wyzwolenia kojarzy mi się z dość nudną wieczornicą o podniosłym i górnolotnym nastroju.

Mariola: — Mnie też, zwłaszcza że na długo przed nią przygotowywaliśmy program artystyczny.

Małgosia: — Mnie kojarzy się ona z komatantami, którzy przychodzą do nas na lekcje wychowawcze i opowiadają o swoich szlakach bojowych...

— Kto to jest komatant?

Natalia: — No, to jest człowiek, który przeszedł jakiś szlak bojowy, walczyl...

Agnieszka: — Mnie czwartą marca kojarzy się z czymś uroczystym: flagi, orkiestra. Mam wrażenie, że obchodzone są kolejne uroczystości miasta.

Małgosia: — Mnie o tej dacie przypominają właśnie uroczystości. Bo u nas uroczystości organizuje się z powodu ważnych historycznych dat.

— A co wtedy czujecie?

Agnieszka: — Nie wiem czy to tak można nazwać, ale coś jakby kontakt z historią.

Małgosia: — Gdy widzę, z jakim przejęciem chór komatantki śpiewa piosenki z okresu wojny trochę chce mi się śmiać i nie rozumiem, dlaczego starzy ludzie ocierają łzy.

Mariola: — Dla mnie Koszalin jest polski od zawsze.

Małgosia: — Dla mnie też, tak samo jak i dla moich rodziców, którzy także urodzili się już po wojnie.

— Z czym wam kojarzy się słowo — wojna?

Natalia: — Przede wszystkim z filmami o tematyce wojennej, których pełno w telewizji.

Mariola: — Wojna w filmach to: my dobrzy, oni źli. Jeżeli przegrywamy — to po bohaterku. Jeżeli zwyciężamy — to przeważające siły wroga.

Agnieszka: — Wojna to coś strasznego, to czas, gdy każdy coś traci. To czas, kiedy się płacze.

Natalia: — Coś więcej o wojnie zrozumiałam oglądając japoński serial o nieszczęśliwej Oshin. Jest tam żołnierz, który tłumaczy bohaterce, iż uciekł z frontu, bo musiałby zabijać innych żołnierzy, którzy, tak jak on, mają swoich przyjaciół i swoje rodziny.

— Czy wyobrażacie sobie Koszalin tuż po wyzwoleniu?

Natalia: — Teoretycznie tak: gruz, wypalone domy... Jak na filmach o wojnie i czasach tuż powojennych.

Mariola: — Było to miasto znacznie mniejsze niż dziś. Tu, gdzie teraz rozmawiamy było na pewno puste pole.

Agnieszka: — Kiedy mieliśmy spotkanie z pionierami Koszalina — opowiadali nam, jak wywozili ze śródmieścia gruz taczkami.

Małgosia: — O tym powojennym Koszalinie mogę się dowiedzieć tylko od dziadków. Moi rodzice też tego nie pamiętają.

Natalia: — Odbudowę i rozbudowę łatwiej nam zrozumieć. Przecież i teraz wiele się buduje. My to widzimy.

— Czy czujecie się związane ze swoim miastem?

Mariola: — Tak. Nie chciałabym mieszkać w żadnym innym mieście.

Małgosia: — Tak. Kiedy spotykam się z koleżankami z innych miast, to bardzo chwalę mój Koszalin.

Mariola: — Widzę różne braki w tym mieście, ale są to jakby braki i niedostatki we własnej rodzinie. Z tym można żyć.

Agnieszka: — Gdy rodzice mieli wyprowadzić się do Poznania było mi bardzo smutno. Na szczęście nic z tego nie wyszło.

— A co chciałbyście dać swemu miastu od siebie?

Natalia: — Nie zastanawiałam się nad tym. Może dlatego, że to zawsze my coś otrzymujemy od dorosłych. Nie wiem, czego miasto od nas potrzebuje.

Małgosia: — Żyjemy dniem dzisiejszym. Dla nas przeszłość to historia, przyszłość to jeszcze wielka mgławica.

Agnieszka: — W każdym razie chciałabym, by przyszłość była lepsza od teraźniejszości.

Mariola: — I od przeszłości.

Wypowiedzi zanotował:
JAN URBANOWICZ

Brygady czują pieniądze

c. d. ze str. 1

zakładu (na prywatny użytek) „złota rączka”. Może właśnie to było przyczyną, że kiedy brygada wybierała sobie szefa — wybrała właśnie jego, choć on chciał, żeby było „po starszeństwie” i że to się starszemu od niego o cztery lata Romualdowi Czupajle należy. Ale ten powiedział — nie. No i vox populi zwyciężył. W naszej rozmowie Ogiejko spełnia niejako rolę rzecznika prasowego pozostałych brygadystów. Jest najbardziej rozmowny i doskonale zorientowany w problematyce, którą poruszamy.

Na początek mówimy o brygadzie, demokratycznie wybranym szefie zespołu produkcyjnego, zwierzchniku, a jednocześnie autentycznym współwzrostu pracy produkcyjnej. Co on jest?

Michał Ogiejko odwołuje się do swoich doświadczeń z przeszłości, które teraz procentują.

— Kiedyś mój stary brygadysta powiedział mi: „Zapamiętaj chłopcze, że ludzi z brygady to ty musisz znać pod każdym względem. Wtedy podzieliś między nich robotę tak, że każdy będzie ją wykonywał z przyjemnością”. I to się sprawdza.

— W akordzie to nawet w państwowym przedsiębiorstwie każda brygada pracuje jak prywatna firma — dodaje ktoś z „obstawy” i wzdycha retorycznie — tyle, że nie zarabia się tak, jak prywatnie.

— Kiedy powstaje brygada, ludzie się w niej zmieniają, — to znów Ogiejko — Ważne jest, żeby wszyscy umieli robić. Więc dla brygadysty zadanie: uczyć, i to tak, żeby nauczyć. Słaby ciągnie do tyłu nawet najlepszych.

Następnie mówimy o dyscyplinie pracy i jej jakości. Trochę idzie to trudno, bo moi rozmówcy nie bardzo wiedzą o co mi idzie. Więc pytam wprost — czy bywają w brygadach „lewusy”?

— Jak się jest „lewusem”, to się nie idzie do brygady — mówi Ogiejko, a pozostali brygadziści potwierdzają, że to jest jasne jak słońce. Przecież na takiego nikt nie będzie robił. Tacy to sobie szukają robot dniówkowych, takich „samodzielnych”... A tu obowiązuje zasada rzetelnego wkładu pracy. Bo nawet nie w pieniądzu sprawa — takim można mniej zapłacić — ale w czasie. Jeżeli przez takiego realizacja zlecenia się opóźnia traka wszyscy. Rozumieją to członkowie brygad i już zrozumieli także amatorzy łatwiejszego chleba — nie pchają się do brygad.

Później, już w dyrekcyj dowiaduję się, że jednak w Sianowie jest jedna brygada, złożona z takich, którym nie zależy na pieniądzu ani na opinii. Powstała niejako w sposób administracyjny — została powołana przez dyrekcję. No i jest zespół ale nie stanowi brygady. Zarabiają po 15—18 tysięcy, gdy w prawdziwych zarobki dochodzą

„Jeśli uratujemy choć jednego człowieka...”

Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej w woj. śluskim liczy dziś ponad 6,5 tys. członków. Działają oni w jednostkach zakładowych i terenowych, ponadto w specjalistycznych jednostkach, zajmujących się ruchem drogowym, bezpieczeństwem na wodach i na kolejach, w drużynach przeciwpożarowych, oraz — do spraw nieletnich.

Niedawno, 21 lutego, przypadła 41. rocznica powołania ORMO. Z tej okazji odbyła się w Śluskim narada aktywów organizacji, podczas której oceniano rezultaty działalności w roku ubiegłym. W ujęciu statystycznym — można by ją sprowadzić do kilku podstawowych liczb. Takich jak 137 tys. godzin, poświęconych służbie na rzecz utrzymania ładu, porządku, bezpieczeństwa publicznego, zwłaszcza w patrolach, kontrolach. Szczególną pozycją jest obecnie kwatera około 400 nieletnich, zagrożonych demoralizacją.

W minionym roku członkowie ORMO zatrzymali w województwie m.in. 106 sprawców różnego rodzaju przestępstw, ujawnili 157 osób kierujących pojazdami po spożyciu alkoholu, ponad 180 nietrzeźwych pieszych, oraz sprawców prawie 18 tys. innych wykroczeń. Uczestniczyli w około 1,5 tys. spotkaniach z dziećmi i młodzieżą szkolną. Przygotowali ponad 6 tys. dzieci do egzaminu na kartę rowerową.

Dane te i wiele innych przedstawił podczas narady komendant wojewódzki ORMO Jan Chyl. Nie ukrywał również trudności.

Organizacja, w której 60 proc. stanowią robotnicy — nie odbudowała jeszcze swego stanu sprzed lat. Wydalenia lat 1980—81 m.in. przyniosły zmasowany atak i na te formacje, broniące ładu, porządku, bezpieczeństwa.

A przecież podobne organizacje, wspierające milicję, czy policję — działają w wie-

lu państwach, tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Są one dzisiaj ważnym składnikiem, bez którego trudno sobie wyobrazić zagwarantowanie poszanowania prawa.

Organizacją takim zapewnia się również, poza moralnym wsparciem, także materialne warunki do wypełniania statutowych powinności. Nasza ORMO bardzo potrzebuje łodzi (i paliwa do silników) wraz ze sprzętem ratunkowym — dla swych drużyn wodnych, samochodów, by do tego ograniczyć listę najpilniejszych potrzeb. Postuluje się wystąpienie o środki finansowe na te cele z budżetów terenowych administracji państwowej i jednostek terenowych, a także z nadwyżek budżetowych. Lokalne sztaby ORMO powinny również uzyskać siedziby, zapewniające minimum do działalności organizacji. Pewnych przestrzeni potrzebuje również placówki terenowe i zakładowe. Jest to potrzebne nie dla samego tylko lepszego samopoczucia zsta-

bów i drużyn, ale i dla zwiększenia skuteczności działania ORMO, dla poprawy porządku, bezpieczeństwa, ograniczenia zagrożeń, które dziś są przyczyną zrozumięcia niepokoju społeczeństwa. Działania, którymi próbuje się dziś doprowadzić do zahamowania wzrostu przestępczości, okazują się niewystarczające. Oczywiście, ani milicja, ani ORMO, ani wiele innych organizacji i instytucji nie mogą liczyć na osiągnięcie tego celu bez zrozumienia i wsparcia społeczeństwa, którego przecież, w całości, ta sprawa dotyczy. Jednym z najważniejszych zadań jest ograniczenie pijanstwa, jednej z głównych społecznych plag, która jest praprzyczyną i zarazem katalizatorem wielu wykroczeń i przestępstw.

Jest to zarazem walka o ludzi, o człowieka, o zawrzenie z drogi, na której końcu może być więzienna klatka, albo — stoczenie się na dno. Uratowanie choćby jed-

nego człowieka — jest sukcesem bezcennym.

Podczas tego spotkania odczytano list ministra spraw wewnętrznych gen. dyw. Czesława Kiszczyka, z podziękowaniem za dotychczasową służbę społeczną i gratulacjami za jej rezultaty, oraz analizą najpilniejszych spraw stojących przed ORMO.

Gratulacje z okazji święta, wraz z podziękowaniami za ofiarą służbę przekazał w imieniu wojewódzkich instancji PZPR, ZSL, SD — I sekretarz KW PZPR Zygmunt Czarzasty. Zachęcił do nieustępliwości w walce ze złem, które dziś jest wielkim brzemieniem trapiącym nasz naród: z alkoholizmem, brudem, nieporządkiem, bylejałością, pozornością działań.

O szczególnej roli ORMO w umacnianiu ładu, praworządności mówił również płk Moszczyński, dyrektor Biura Prewencji KG MO, zwracając szczególną uwagę na profilaktykę.

Podsumowano wyniki ubiegłorocznego współwzrostu w społecznej działalności profilaktycznej. W grupie miejskich organizacji zwyciężyli ormowcy z Łęborka, przed Ustką i Miastkiem. W grupie gmin i mniejszych miast — organizacja z Włoka, przed Łebą i Koczalą.

We współwzrostu oceniano również czyny społeczne ORMO na rzecz środowiska. Komisje oceniły na 10,5 mln zł wartość czynów społecznych. Najwięcej dla swych środowisk zrobili ormowcy z Postomina, Rzeczenicy i Parchowa.

Wręczono podczas spotkania odznaczenia wyróżniającym się ormowcom. Zgromadzeni serdecznie dziękowali za działalność w minionych latach Stanisławowi Witołowskiemu, który poprzednio był przewodniczącym Wojewódzkiego Sztabu ORMO (obecnie przewodniczącym jest Borys Drobko, sekretarz KW PZPR). (TM)

Wystarczyłoby pięć pokoi

Dorotka ma 7 miesięcy i bardzo pogodne usposobienie. Z pewną rezerwą bierze ode mnie błyszczący długopis, ale już po chwili nagradza mnie promiennym uśmiechem. Jednak kiedy próbuję wziąć ją na ręce, sztywnieje natychmiast, minka jej rzednie... Cofam ręce i po krótkim wahaniu mała znów raczy mnie uśmiechem. Jest ulubienicą wszystkich. Wędruje z rąk do rąk. Basia ją karmi, Monika przewija.

Dwuletnia Beata właśnie się obudziła i nie bardzo wie, co się dookoła niej dzieje. Chowa zmierzwiłą główkę na kolanach mamy i popłakuje. Ela pokazuje mamie zeszyt do religii, ale najwyraźniej liczy na to, że ją się nim zainteresuje.

Dziesięcioletni Paweł jest bardzo poważny. Kiedy spotykam go na schodach, odprowadzającego Elę, uprzejmie informuje mnie, że mama już jest w domu. Dwunastoletnia Monika chciałaby żyć, jak mama. Ale kiedy jest mowa o cukierkach szybko decyduje, że wolałaby pracować w „Pomorzance”. Umie ugotować krupnik i smażyć faworki, jak mama robi ciasto.

„Młody gniewny” Marek ma 15 lat i zaczyna z góry traktować to życie, a w dodatku głównie „babskie” towarzystwo. Ale to on cieszył się najbardziej, kiedy kilka dni temu wyszedł Dorocie pierwszy ząbek...

Basia skończyła 17 lat i jest już prawie dorosła. Ładna, zgrabna, modnie ubrana, ma wielu kan-

dydatów na wielbicieli, ale boi się, że dwanaścioro rodzeństwa może odstraszyć każdego...

W trakcie kilkugodzinnej wizyty nie udało mi się nawet im dobrze przyjrzeć. Gdzie się nie obróciłam, tam dziecko... Dwójki i trojki mi się w oczach podobne do siebie twarzyczki, a przy niewielkiej różnicy wieku — łatwo o pomyłkę.

Miałam przykazać przez tatę nie wysuwać nosa z drugiego pokoju, bo inaczej słowa nie dałoby się zamienić. Znużone posłuszeństwem posnęły, ale i tak zostało kilkoro dzieci, które co chwilę zaglądały do pokoju.

Lekarze stwierdzili u nas konflikt serologiczny i orzekli, że nie będziemy mieć dzieci... Może najwyższe jedno przeżyje, ale następne ciężkie były wykłuczone. Miałam wtedy 19 lat... Po trzecim dziecku miałam dosyć — wyznaje pani Anna. — Ale jak dalej sypały się jedno po

drugim, przestałam sprzeciwiać się losowi. Moja mama łapała się za głowę: jak ty sobie dasz radę? Jeszcze po urodzeniu trzeciego dziecka pracowaliśmy z mężem na zmiany. Na godzinę — dwie, zanim któreś z nas wróciło do domu, przychodziła moja mama. Kiedy urodziło się czwarte, poszłam na urlop bezpłatny. Potem postarałam się o pracę chałupniczą. Żadne dziecko nie było w żłobku czy przedszkolu. To — to ja mam od 18 lat w domu...

Kiedy poszły do szkoły, przybyło obowiązków także mamie, bowiem to ona zaglądała do zeszytów i odpytuje z tabliczki mnożenia. Tabliczka to nic, ale te zbiory, grupy? — Czy moje dzieci będą mądrzejsze od tego, że matematyki uczą się na zbiorach, a nie na słupkach? Uczą się różnie, jedne lepiej, drugie gorzej, ale żadnemu nigdy nie groziło powtarzanie klasy. Marek stopień z historii miał w zależności od nauczyciela: w szóstej klasie piątkę, w siódmej trójkę, a w ósmej znów piątkę. Basia poszła

do szkoły zawodowej, bo w tym kierunku nie było średniej szkoły, ale teraz chce koniecznie iść do technikum wieczorowego.

Basia w przyszłym roku zacznie pracować. Już teraz zarabia na praktykach. Ma swoje pieniądze na ubranie, kino i...cukierki, za którymi przepada. Można więc będzie „skreślić jedną osobę z budżetu domowego, ale czy nie przybędzie następna, tego pani Anna na pewno powiedzieć nie może...

Rozmawiałam kiedyś z Basią o usunięciu ciąży. Nie chciała o tym słyszeć. Zaznaczyła: tylko niech już nas więcej nie będzie...

Moje życie jest naprawdę zwyczajne, takie jak innych kobiet, tyle, że ja mam więcej dzieci. Ale one naprawdę nie sprawiają mi żadnych kłopotów. Nie chorują — tylko Jola miała zapalenie płuc.

Jeżeli ugotuje się dla trojga, to tyle samo zachodu, co dla trzynastorga. Ja sama często nie mam kiedy zjeść, a że dobrze wyglądam, to dlatego, że przybrałam na wadze po ósmym dziecku. Oczywiście, dzieci robią dużo zamieszania, hałasują, nie zawsze mnie słuchają...

Dyscyplinę w tym domu trzymam ja — dochodzi wreszcie do głosu tata. — Mamie chodzi po głowie.

No i dobrze — odcina się pani Anna. — Od tego jestem.

Tata jest od robienia zakupów i sprzątania. Sprzątanie na co dzień wygląda tak, że siada i pilnuje dzieci, żeby posprzątać. — Dlaczego ja mam sprzątać, kiedy nie ja nabałaganilem? — Natomiast zakupy to już niemal wyłącznie jego powinność. — Lubię chodzić do sklepów, stać w kolejkach. Mogę stać i trzy godziny. Często chodzę na rynek, bo tam można kupić tanie podroby. Żona nawet nie wie, ile co kosztuje.

Mam za mało pieniędzy, żeby chodzić po sklepach. Zawsze znajdź się coś, co bym chętnie kupiła... Codziennie dwie kostki masła, 20 bułek, 3-4 bochenki chleba i coś do tego. Ekonomicz-

niejsza jest jednak lepsza kielbasa, bo łatwiej z nią zrobić kanapki, żeby miały jakiś smak. Kiedyś dzieci zjadały na raz półtora kilograma śląskiej. Piekły ją sobie na rożnie...

Dziennie „na życie” trzeba przeznaczyć 1,5 tys. zł. — Chyba, że się wydaje na głupstwa — tata nie może darować tych 20 bezów. — Ale bezy prze-pyszne! Na samo wspomnienie Iza jeszcze się obliżuje...

Ja zarabiam z pracą chałupniczą ok. 12 tys. zł, mąż 25, czasem do 30 tys. zł. Zasiłku rodzinnego otrzymujemy 28 tysięcy. Kiedy z końcem miesiąca dostaję pieniądze, układam na stole na kupki: najpierw dług, jeżeli jakiś mam, potem na życie, a resztę... Resztę najtrudniej podzielić. Moja mama wzięła do siebie Martę i Agatę. Agata była od urodzenia silniejsza i sprytniejsza od starszej o rok Joli i ciągle ją biła. Babcia zabrała więc Agatę na jakiś czas, i tak już zostało. Marta też poszła „na przechowanie” tylko na kilka dni...

Chcieliśmy kiedyś odebrać babci dziewczynki, bo w końcu dwie mniej, dwie więcej, to żadna różnica. Ale babcia z żalu się rozchorowała. Mieszka niedaleko, i córki stale przybiegają tutaj.

Mąż ma rodziców za granicą. Dwa razy do roku, na święta, przysyłają paczki ze słodyczkami, mogę więc zrezygnować z wykupywania „kartkowych”. Mąż tam przez jakiś czas pracował, ale to wszystko odkładamy na mieszkanie. Basia jest ulubienicą babci, która czasem coś jej przysła. Ale zawsze zaznacza: nie dziękuj w liście, żeby dziadek się nie dowiedział...

Teściowie proponowali nam nawet, żebyśmy też wyjechali, ale ja nie umiałabym tam żyć.

Co roku odwiedzają nas panie z opieki społecznej, i dowiadują się, czy nam czegoś nie trzeba. Dziwiły się swego czasu, że nie przychodziłam po dary. Do kościoła też nie chodziłam. Czasem ksiądz na religii wcisnął któreś dziecko puszkę oliwy. Ale

dzieci nie chcą brać. Od ludzi też nie, chociaż niektórzy myślą, że dzieci chodzą głodne.

Traktują nas jak żebraków. Nie znoszę litości i współczucia, bo nie są mi potrzebne. Basia przez jakiś czas wstydziła się, że ma tyle rodzeństwa. Bała się, że jak gdzieś pójdzie, ludzie będą myśleli, że chce zjeść, albo żeby jej coś dać.

Monika i Iza za nic w świecie nie chciałyby być jedynaczkami. Choć na co dzień rodzeństwo kłóci się, obraża, dąsa na siebie o byle co, to na zewnątrz demonstruje prawdziwą rodzinną solidarność. I niechby tak któremuś zrobił krzywdę...

Ale ja nie widzę żadnej z moich córek w otoczeniu tak licznej rodziny. Mają zupełnie inne charaktery, niż ja. Ja jestem domatorką, nie szukam rozrywek. One są wygodniejsze, tylko patrz, jak tu się do domu wyrwać...

Dochodzi siódma i dzieci zbierają się na „dobranockę”. Ale wieczorem, kiedy się je pouklada do snu, trzeba wyłączyć telewizor, zgasić światło, bo harcom nie byłoby końca. Najlepiej zasypia się wtedy, kiedy mama opowiada bajki, albo śpiewa piosenki...

Basia zabiera się za generalne sprzątanie kuchni, bo to jej obowiązek: może do rana nie zdąży nabrudzić. Pani Anna siada do szycia. Tata idzie wcześniej spać, bo wstaje na szóstą do pracy. Kiedy rozłoży się wszystkie „spania”, w mieszkaniu nie ma gdzie się ruszyć. Łóżko popycha łóżko.

Mieszkanie... To moje największe marzenie. Tutaj mamy do życia niecałe 40 m kwadratów, bez łazienki, z ubikacją na korytarzu. Kuchnia służy równocześnie za pralnię, suszarnię i łazienkę. W pokoju na ścianie grzyb. Zakład pracy nie przyznał nam mieszkania. Wiadac nie dosyć się naprzykrzał. Teraz staramy się przez prezydium.

Nam by starczyło pięć pokoi. Kupiłam już nawet jeden dywan...

MAGDALENA KARWOWSKA
Imiona bohaterów artykułu na ich życzenie zostały zmienione.

Z PRZYMURZENIEM OKA

Wymarzony mężczyzna

Pani Klementyno! Od 1944 r. pracuje Pani w zawodzie nauczycielskim, wychowała Pani kilka pokoleń ludzi, ale ja nie chcę dziś wyciągać zwierzeń na tematy pedagogiczne. Mam nietypową propozycję: porozmawiajmy o mężczyznach!

Jest pani przekonana, że wybrała pani właściwego rozmówcę?... Tak się złożyło, że w mojej rodzinie była zdecydowana mniejszość mężczyzn. W pracy miałam do czynienia z chłopcami, a to jeszcze nie mężczyźni! Nie sądzę, żebym mogła być autorytetem w tej dziedzinie, jaką jest znajomość męskiej psychiki. Z długoletnim jednak obserwacją wyciągnęłam pewne wnioski. Jeżeli one panią interesują — to... możemy wymienić opinie. Tylko niech mi pani wyjasni, dlaczego z okazji Dnia Kobiet chce pani rozmawiać o mężczyznach?

Pomysł zrodził się po skonfrontowaniu opinii moich koleżanek. Stwierdziły one, że wszystkie gazety „załatwiają sprawę” kobiecego święta identycznie — uśmiechnięta kobietka z kwiatkami na okładce, a do tego nieobowiązkowe życzenia od panów — redaktorów. Takie laurki podobno nie sprawiają czytelnikom uciechy. Może więc rozweselimy je trochę, opisując babskie marzenia o związku z mężczyzną idealnym?

Skoro tak, rozejrzyjmy się wokół! Jakich mężczyzn zobaczymy? Istoty bardzo niedoskonałe i słabe psychicznie, z trudem dostawiające się do szarej rzeczywistości, szukające

sztucznych zachęt do życia. Fakt, że tyłu z nich zdobywa stanowiska i osiąga zawodowe sukcesy nie oznacza, iż są od nas mądrzejsi! Po prostu — mają czas, którego kobiecie ciągle brakuje, bo musi pracować za dwóch ludzi. Truizmem jest dziś twierdzenie — mężczyzna to duże dziecko. Przeciętą kobietą może przy odrobinie wysiłku, sprytu i dyplomacji „poprowadzić na sznurku” największego supermana i on tego nawet nie zauważy! Ale... żaden mężczyzna nie przyzna się do tego, że słucha żony.

Pracuje Pani teraz ze studentami. Czy ceni ich Pani jako przyszłych partnerów młodych kobiet?

Oczywiście! Mają trzeźwy, realny pogląd na rzeczywistość. Dużo czytają. Dyskusje z nimi są interesujące. Mają dużo poczucia humoru. Są utalentowani. Nareszcie teraz młodzi przestali się bać pracy fizycznej — te wszystkie cechy dobrze świadczą o naszej młodzieży. Wielu pedagogów narzeka wprawdzie, że wykręcają się od nauki, ale... proszę pani, od lat studenci byli po to, by się migać a my po to, żeby ich gnębić.

Mają ci młodzi ludzie wady typowe dla całego środowiska akademickiego?

Pogoń za pieniądzem — wieczne liczenie...

Zawsze tak było?

Nie, to sprawa kilku ostatnich lat. Wartości materialne wyparły inne.

Studentki preferują jakiegoś określony typ mężczyzny?

Nie mogę powiedzieć, żeby

ci studenci, którzy mnie się podobają — przypadali do gustu swoim koleżankom! Mody w tej dziedzinie są zmienne. W mojej młodości wyśniony mężczyzna musiał być podobny do Rudolfa Valentino. Żadna baba nie patrzyła na to, że on zbyt często sięgał po kieliszek. Dopiero w życiu małżeńskim okazywało się, że życie z „ideałem” to piekło. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych ideał musiał być brunetem z niebieskimi oczami... Potem sprawy wyglądały zupełnie inaczej, jakby stawały się mniej ważne. Moje uczennice szukały towarzystwa chłopców pogodnych, ruchliwych i dociepnych. Tak się jakoś składało, że panienki zawsze „kochały się” w tych, co wymyślały najdziwniejsze szkolne kawały i byli utraconiem nauczycieli. Z biegiem lat ci „rozrabiacy” stawali się statecznymi głowami rodzin i za nic w świecie nie przyznawali by w towarzystwie, że w szkole zjeżdżali po poręczach...

Dla czego?

Bo i mężczyźni nie lubią się przyznawać do słabości i błędów.

Pokolenie mojej babki wdychało do ułana na koniu, a nasze współczesne panie, do kogo wdychają?

Musi to być wzorowy mąż i ojciec! Taki, co wstanie do dziecka w nocy, przewinie pieluchę bez gładzenia o wielkim poświęceniu. Rozmawia z dziećmi na różne tematy, interesuje się ich rozwojem. Uczy różnych życiowych umiejętności np. naprawy żelazka. Dopinguje żonę do tego, by zawsze ładnie wyglądała.



Jest pogodny, zaradny, sympatyczny, przyjacielski, wrażliwy na krzywdę, a co najważniejsze — wszystko potrafi naprawić, bez błagania i podsuwania młotka pod nos. Uprawia, oczywiście, jakiś sport, bo co to za mężczyzna, który hodzi na brzuch?

Taki ideał żony zdradzić nie może?

Noo... Jakiś niewinny, sporadyczny flirt może mu się przydarzyć... Człowiek przecież nie jest z kamienia — niewielki „skok w bok” można wybaczyć.

A męskie wieczory przy pełnej butelce?

Stuprocentowy mężczyzna powinien od czasu do czasu wypić w towarzystwie kilka kieliszków alkoholu — nie więcej! Szybciej nawiązuje wtedy kontakty, łatwiej pokonuje nieśmiałość, przypominając mu się anegdota... Ale w żadnej sytuacji nie może stracić panowania nad słowami i czynami. Piąty mężczy-

zna jest w oczach prawie każdej kobiety natychmiast zdyskwalfikowany.

Nawet własny mąż, kiedy nazajutrz próbuje się zrehabilitować śniadaniem do łóżka?...

Nie lubię mężczyzn przy garach. Wstrętu, jaki budzi pijany, niczym się nie da złagodzić!

Pani Klementyno! Trzeba chyba powiedzieć szczerze — w dzisiejszych czasach nie ma stuprocentowych mężczyzn?

Co też pani opowiada! Wystarczy się dobrze rozejrzeć. W moim najbliższym otoczeniu takim mężczyzną jest mój zięć! Zawsze zrównoważony, spokojny, pogodny, wrażliwy, czuły. Bez nalogów (ale jak trzeba za kółkiem nie wylewa)... Absolutna „złota rączka”. Skąd on to wszystko umie — nie mam poję-

cia! Taki jest w domu na co dzień. W pracy zajmuje stanowisko, które można określić jako kierownicze. Cieszy się dobrą opinią na tzw. górze i szacunkiem na dole. Oprócz tego wszystkiego — jest przystojny. Czy to nie ideał?

Niech mi pani zdradzi na zakończenie rozmowy, gdzie trzeba szukać takiego stuprocentowego mężczyzny? Mimo że poruszę się w wielu środowiskach trafiłam dotąd tylko na okazy z felerami...

Poradzę coś pani, niech pani trochę przymruży oko... i dopiero wtedy uważnie przygląda się każdemu z nich.

Dziękuję za radę, ale czy to oko trzeba mocno przymrużyć?!

Z KLEMENTYNĄ KWIATKOWSKĄ rozmawiała JOLANTA NITKOWSKA



W rytmie samby

Gdyby to był zwyczajny bal, prawdopodobnie nie przyjąłbym zaproszenia, bo... co może zainteresować dziennikarza na zabawie, jakich dziesiątki organizuje się w karnawale? Scenariusz jest na ogół ten sam. Ludzie plać, stroją się, tańczą, jedzą, pod koniec imprezy upijają i... wracają do domów, by odchorować balowanie.

Na ten „BAL” zaproszono dziennikarza dlatego, że jego uczestnicy postanowili opowiedzieć o swoim istnieniu, sprokować wypowiedzi jednego z urzędników resortu kultury, który ubolewał nad mizernym rozwojem kultury tanecznej w stolicy województwa. O społecznym ruchu miłośników tańca towarzyskiego prawdopodobnie nie wiedział.

W Słupsku 15 maja 1986 r. powstało Koło Miłośników Tańca Towarzyskiego — dobrowolne, towarzyskie zgromadzenie ludzi różnego wieku, zawodów, zainteresowań. Założycieli było kilku. Rekrutowali się spośród absolwentów rozmaitych kursów tanecznych prowadzonych przez placówki kulturalne. Chodziło im o to, by rozpowszechnić wzory dobrej, zespołowej zabawy przy muzyce.

Miłośnicy tańca znaleźli schronienie w Domu Kultury „Kolejarza”, gdzie raz w miesiącu organizowali spotkania na parkiecie. Koło rozrastało się dosyć szybko, bo na siódmej imprezie, w której uczestniczyli, zgromadziło się już 70 członków.

Jeden z organizatorów — Marek Rogala — powiedział, że prawdopodobnie przez kursy tańca towarzyskiego przewinęło się około trzech tysięcy ludzi, więc możliwości rozwoju ruchu miłośników tańca są ogromne.

Życie nie musi być monotonne, a zabawa drogą! — usłyszałam od innego uczestnika. — Możemy udowodnić, że w naszej rzeczywistości jest sporo elementów, które mogą nas łączyć. My wybraliśmy taniec! Nie liczy się wiek, figura, pieniądze, pozycja, ale chęć dzielenia z innymi nauki i zabawy!

W Kole Miłośników Tańca Towarzyskiego równie dobrze czują się nastolatki, trzydziestolatki jak i pięćdziesięciolatki.

Jest kilka niepisanych, żelaznych zasad, które obowiązują wszystkich. Po pierwsze — na parkiecie mówi się sobie po imieniu. Po drugie — niedopuszczalne jest picie alkoholu. Po trzecie — nikt nie jest zwolniony od ciężarów organizacji imprez dla wszystkich członków. Każdorazowo „bal” przygotowują dwie pary. Ponieważ VII Bal MTT był liczniejszy, niż poprzednie — poproszono o udostępnienie sali dyrektora Miejskiego Ośrodka Kultury. Na klatkach schodowych w sąsiadujących domach pojawiły się dowcipne plakaty apelujące do tolerancji mieszkańców i ich poczucia humoru. Proszono o wyrozumiałość, obcywano niegłośną muzykę. Dwa małżeństwa — Łosiakowie i Zajacowie — za składkowe pieniądze dostarczyli na stołki mnóstwo napojów chłodzących, ciastka, kawę. Panie wiele godzin spędziły na przyrządzaniu miniaturowych kanapek. Na pięknie udekorowanych stołach zapalono stylowe świece. W drzwiach każdego gościa witali gospodarze imprezy i ich zainteresowanie nie słabło przez cały wieczór. Krążyli między uczestnikami dbając o ich dobry nastrój, przyrządzając herbatę, dostarczając kolejne butelki z orzadkami. Także po imprezie musieli zadbać o to, by na sali nie było śladów ich obecności.

A na parkiecie poza sambą, rumbą i tangiem serwowano konkurs za konkursem. Tańce z kotylionami, niespodziankami i sprawdzianami zręczności. Wszystko po to, by ludzi zbliżyć do siebie i rozвесelić. Dużo było w tych zabawach na parkiecie wzajemnej życzliwości, choć bez trudu dało się odróżnić tanecznych mistrzów od nowicjuszy ze sztywnymi nogami.

Patronka Kola — Romana Kozak powiedziała, że rośnie liczba małżeństw w średnim wieku, które decydują się na udział w kursie tańca towarzyskiego, dlatego, że chcą tańczyć dobrze. Kiedy kurs się kończył im się rozstawać, więc decydują się na kontynuowanie spotkań z kolegami w Kole Miłośników Tańca Towarzyskiego.

Jako anegdotę podaje pani Kozak fakt, że niedawno na kurs zgłosiła się para siedemdziesięciolatek, którzy na stare lata postanowili nareszcie się solidnie zabawić. Od niedawna uczniami Elżbiety Pawlikowskiej i Adama Zięciaka są... rodzice instruktorki, którzy pozazdrościli córce przyjemności zespołowej zabawy. Instruktorki Domu Kultury „Kolejarza” nie tylko zdobywają nagrody w turniejach tanecznych, ale potrafią także zarazić swoim zainteresowaniem innych. Robią to dosyć umiejętnie, bo liczba tych, co chcą się uczyć tańczyć systematycznie rośnie a Dom Kultury „Kolejarza” pomału staje się centrum życia tanecznego w mieście. Pomysł rozwijania ruchu miłośników tańca wydaje mi się wart naśladowania. Nie wymaga inwestycji. Wystarczy dobre buty, gładki parkiet, parę nagrań, chęć zabawy i... uważne wykonywanie poleceń w rodzaju:

— Noga do przodu, podskok, obrót i dwa kroki w tył... Muzyka — grać!

J. NITKOWSKA

Na zdjęciu: Od lewej: Elżbieta Pawlikowska, Adam Zięciak, Jadwiga i Zbigniew Łosiakowie, Jolanta i Andrzej Zajacowie oraz członkowie Koła Miłośników Tańca Towarzyskiego w balowym korowodzie.

Fot. Ryszard Wiśniewski

Scena dla Czarnej Dąbrówki

Rzadko w ostatnich czasach miałem okazję uczestniczyć w spotkaniach ludzi pracujących w resorcie kultury, na których nie byłoby narzekania na brak: pieniędzy, bazy, kadry, sprzętu, zainteresowania i ubóstwa innych rzeczy. Trudności rozrastają się jak pajęczyna i coraz częściej czynią niemożliwymi przedsięwzięcia niedługo łatwe do zrealizowania. Wysiłek i bezinteresowna aktywność kulturalna przestały być w cenie. Taka jest szara codzienność.

Wcale jednak tak być nie musi! Przekonał mnie o tym Przewodniczący Dorobku Kulturalnego Gminy Czarna Dąbrówka. Okazało się, że nie tylko mnie zainteresowała inicjatywa gminy — dziennikarzy stało się na imprezie kilku i przypuszczam, że żaden nie wyjechał rozczarowany.

Nie pamiętam już dokładnie, ile to lat minęło od poprzedniego przeglądu? Sala GOK-u niby ta sama, ludzie też niby ci sami, działalność kulturalna — niby na tym samym, co przed laty poziomie... A jednak... zmieniło się wiele.

Po poprzedniej imprezie w pamięci pozostało mi przekonanie o „chałupnictwie” wiejskiej kultury, która niewielkie ma szanse rozwoju. Pamiętam, że sporo było nawoływań do uaktęwniania kulturalnego różnych środowisk. Najwięcej postulatów padało pod adresem nauczycieli. Tak było przed kilku laty.

Nie śledziłam procesu przemian, jaki dokonywał się w Czarnej Dąbrówce. Nie wiem, czyją są zasługą? Może byłego dyrektora GOK-u Jerzego Dorosza, który systematycznie powiększał krąg ludzi życzliwych kulturze? Może to wynik konsekwentnego zainteresowania lokalnej władzy a zwłaszcza I sekretarza KG PZPR — Jana Ulino-wicza? Może nagłego wzrostu społecznej aktywności mieszkańców gminy? Być może każdy z tych czynników wpłynął na dzisiejszy kształt gminnej kultury. Nie będę dociekać.

Efekt, który obejrzałam, mógłby z powodzeniem zadowolić wcale niemale miasteczko. Czarna Dąbrówka bije na głowę inne gminy bogactwem i różnorodnością poczyną wzbogacających szare, ludzkie życie. Ma co pokazać i czym się chwalić. Pięszę to bez obawy, gdyż wiem, że nie tak nie zmusza do pilnowania wysokiego poziomu i stawiania sobie nowych wymagań — jak publiczna pochwała. Podać mogło się wiele. Mnie przy-

padła do gustu formuła, w myśl której organizowali przegląd Marzena i Wojciech Szrederowie — następcy Jerzego Dorosza. Zdecydowali się oni zaprezentować różne formy działalności służącej rozwijaniu duchowego życia lokalnej społeczności. Gminny Ośrodek Kultury stał się niejako miejscem skupiającym ludzi aktywnych i twórczych, nawet jeżeli ich poczynania w pośredni tylko sposób łączyły się z kulturą. Dlatego na wystawie prezentującej haftu Teresy Reclaf, rękodzieła Pawła Sobierajskiego, obrazy Czesława Ekmana i małżeństwa Czapiewskich, gobeliny Heleny Begeza mogła pojawić się bogata dokumentacja dorobku podopiecznych Genowefy i Zbigniewa Nasfeterów, od lat popularyzujących wśród wiejskich dzieci tradycje trampingu i skautingu. O wielu zwycięstwach uczniów w zawodach na orientację w terenie niektórzy mieszkańcy gminy dowiedzieli się po raz pierwszy, choć Czarna Dąbrówka sięgała nawet po laury krajowe.

Pan Zbigniew Nasfeter nie nauczył dzieci śpiewać, ani tańczyć, ale dał im do ręki wiedzę i receptę na niebanalne spędzenie czasu wolnego. Szrederowie uznali, że jest to wystarczający powód, by uczniowie i nauczyciel zostali zaprezentowani lokalnej społeczności i gościom. Z tych samych pobudek, niejako obok oficjalnego programu przeglądu, mówili się o ludziach, którzy poświęcają swój wolny czas na rozwijanie fizyczne i umysłowe dzieci wiejskich. Józef Natkaniec, Jadwiga Liszewska, Lucyna Stawicka, Jolanta Sawicka, Barbara Majkowska, Teresa Bukowska, Benon Skrzypek, Brunon Bojanowski, Kornelia Hering, Marian Szczygiel, Jan Mizgier — to ci najaktywniejsi, choć nazwisk można by dołożyć jeszcze kilka.

Niezaprzeczalnym dorobkiem kilku ostatnich lat jest, moim zdaniem, wzrost społecznej aktywności środowiska nauczycielskiego. Pewnie nie bez znaczenia jest też, że dyrektorki szkół — jak chociażby Danuta Winiecka czy Stefania Kobzdej — same pracują z dziećmi w zespołach. Widocznie dobry przykład działa mobilizująco, bo prawie każda szkoła w gminie coś po lekcjach oferuje uczniom. Szkoła w Gogolewku zajęcia recytatorskie na bardzo wysokim poziomie (co udowodniła na scenie Edyta Bojanow-

ska). Szkoła w Nożynie — różnorodne formy zajęć rękodzielniczych (wystawiono ładne, haftowane fartuchy), w Mikorowie — recytacje i popisy wokalne (na scenie wypadły trochę sztucznie — może z powodu tremy), zaś podstawówka w Rokicach trudną, ale piękną zabawę w popularyzowanie rodzimego folkloru. Widać było, że dzieci garna się do najróżniejszych zajęć. Wyścierzyli dobrą wolę nauczycieli, by zajęcia pozalekcyjne ubarwiły monotonne życie na wsi, zwłaszcza zimą.

Nie tylko nauczyciele pracują z dziećmi. Bibliotekarka z Czarnej Dąbrówki — Janina Labuda przygotowała wspólnie z dziećmi premierę bajeczki „Kot w butach”, która zaskoczyła widzów dojrzałością interpretacji i niezłą animacją. Dzieci udowodniły, że poziom teatrzyku kukielkowego nie musi być kiepski, mimo że wszyscy uczestnicy przedsięwzięcia są amatorami. Wrażenie pozwoliła pokonać braki warsztatowe pani instruktorki, dzieci zaś wykazały się dużymi talentami „aktorskimi”.

Podobne refleksje budził w widzach występ chóru oraz Zespołu Pieśni i Tańca z Jasienia. Ponieważ Wiejski Dom Kultury jest w remoncie, próby odbywały się w mieszkaniach prywatnych. Wielu widzów dziękowało Agnieszce i Bronisławowi Stolicom za chwilę przeżytego podczas programu wzruszenia. Mówiono, że występ nawiązywał do najlepszych tradycji kaszubskiego zespołu folklorystycznego z Jasienia i pewnie, trzeba tym opiniom przyznać rację. Jedną z uczestniczek imprezy powiedziała mi, że ciarki przecho-dziły jej po plecach, kiedy słuchała lirycznych pieśni o pięknie naszej ziemi wykonywanych przez dorosłych mieszkańców Jasienia. Zarliwości i szczerości śpiewaków zawdzięczała wzruszenie, choć sądziła, że wszystkie patriotyczne deklaracje są w dzisiejszych czasach pustymi frazesami. Są ludzie, którzy potrafią prostą pieśnią ścisnąć rodaków za gardło. Mnie dostarczyła chwili wzruszenia rolniczka z Unichowa — Czesława Płoszaj. Jej liryczne wiersze ujmowały świeżością i pogodą. Pani Płoszaj napisała także kilka wierszyków dla dzieci, których bohaterami były róże, marchew, kalafior, pietruszka... Prezentowane przez maluchy zabawne pioseneczki i skece napisane i wyreżyserowane przez Czesławę Płoszaj spodo-

wały się publiczności, a mnie utwierdziły w przekonaniu, że można kulturze na wsi stworzyć tak korzystny klimat, by talenty rosły jeden obok drugiego, nie wywołując w postronnych obserwatorach uśmiechu zażenowania.

Ten klimat to nie tylko zasługa zaangażowania pracowników GOK-u, sekretarza KG PZPR i wspierających ich nauczycieli. Dorobiła się Czarna Dąbrówka rzadkiego w naszym województwie „okazu” — aktywnej Gminnej Rady Kultury. Dzięki temu możliwe było przeprowadzenie przez GS i Zakład Mleczarski w Unichowie degustacji wyrobów (pracownicy obu firm, chcieli ulepszyć imprezę). Udział w święcie gminnej kultury chciała mieć też młodzież z ZSMP, która zajęła się organizacją wystaw, miały też zakłady pracy. Każdy coś dokładał, pomagał... Jak święto, to święto!

Na co dzień taka mobilizacja nie jest możliwa. Nie trzeba popisywać się przed gośćmi zaproszonymi z całego województwa. GOK też pewnie sobie pracuje niespiesznie... Czy prawdziwy był zatem ten świąteczny obrazek — bardziej obliczony na zadziwienie gości, niż mieszkańców gminy?

Nawet jeżeli niektóre pozycje programu powstały tylko z okazji Przeglądu Dorobku Kulturalnego, to i tak warto było go zorganizować, choćby po to, by pokazać jak ogromne możliwości tkwią w społecznym ruchu kulturalnym na wsi.

Kiedy siedziałam na widowni drażniły mnie fałszywe, śpiewające dzieci. Po wyjściu z Czarnej Dąbrówki (kiedy dowiedziałam się, że dzieci wiejskich nie ma kto uczyć śpiewu, rysunków, czy tańca) pomyślałam: lepiej niech dzieci fałszują, niż miały nie znać ani jednej piosenki! Niech recytują na wdech wszystkie wiersze Brzechwy i Tuwima, niż miałyby ich nigdy nie przeczytać! Niech ciężko maszerują po scenie, niż miałyby nie poznać uroków ludowego tańca! Niech wieszają na ścianach pogniecione hafty, niż miałyby nie wiedzieć, jaki użytek można zrobić z igły i nici! I niech znajdują receptę na trochę lepsze życie na wsi.

JOLANTA NITKOWSKA

Fot. JAN MAZIEJUK



Bitwa pancerna o Biały Bór

Miasteczko położone wśród lasów i jezior Pomorza Środkowego na początku 1945 roku częściej zaczęło się pojawiać na mapach sztabowych niemieckich i radzieckich. Hitlerowcy wykorzystując położenie terenowe Białego Boru stworzyli tu liczący się węzeł oporu, mający może nie tyle zatrzymać, co utrudnić posuwanie się wojsk radzieckich w kierunku Słupska i Koszalina. Dlatego znalazło się w pasie umocnień Wału Pomorskiego na linii Ustka — Słupsk — Miastko — Szczecinek.

WIKTOR ZYBAJŁO

Na przełomie stycznia i lutego 1945 roku Biały Bór był terenem budowy umocnień polowych, bowiem na budowę nowych, betonowych bunkrów brakowało już materiału i czasu. Od południowej strony, skąd spodziewano się uderzenia wojsk radzieckich, rozbudowywano linie okopów, stanowisk broni maszynowej i pancerfaustów. Do budowy umocnień zagoniono robotników różnych narodowości przebywających na robotach przymusowych w okolicach Białego Boru. Pracę nadzorowały oddziały Wehrmachtu, rozmieszczone w tym rejonie.

Podczas przygotowań do obrony część budynków położonych przy drogach wychodzących z miasteczka zamieniono na punkty oporu, a przy drodze wiodącej do Koszalina część domu zamieniono na bunkier ze stanowiskami karabinów maszynowych i pancerfaustów. Stąd można było ryglować rynek i drogę na Koszalin. Na ulicach zgromadzono materiały, z których można było w każdej chwili zbudować barykadę.

Położenie Białego Boru na skrzyżowaniu szlaków komunikacyjnych prowadzących do Słupska, Koszalina, Szczecinka — ułatwiało wyładowywanie na miejscowej stacji kolejowej transportów hitlerowskich wojsk przemieszczanych na Pomorze z innych odcinków frontu. Wyładunek niemieckich oddziałów nasilił się w połowie lutego 1945 r. po wdarciu się wojsk radzieckich i polskich w głąb niemieckiej obrony Pomorza. Garnizon Białego Boru składał się z żołnierzy Wehrmachtu z 203 dywi-

zji piechoty oraz miejscowych oddziałów Volkssturmu.

W ostatnich dniach stycznia 1945 r. 1 Armia Wojska Polskiego rozpoczęła walki na Wale Pomorskim. W działaniach bojowych brały też udział pułki lotnicze „Kraków” i „Warszawa”. Piloci przeprowadzali rozpoznanie tyłów przeciwnika, bombardowali umocnienia hitlerowskie.

17 lutego wysłana na rozpoznanie para por. S. Bojewa z 1 pułku lotnictwa myśliwskiego „Warszawa” w rejon Szczecinka, wykryła na stacji kolejowej Biały Bór dwanaście transportów wojskowych, z których wyładowywano, między innymi, wojska pancerne. Na podstawie wyników rozpoznania dowódca dywizji wysłał nad Biały Bór 20 samolotów szturmowych z osłoną myśliwców z zadaniem zbombardowania hitlerowskich transportów. Zadanie zostało wykonane bez strat własnych. W celu stwierdzenia skutków bombardowania tego samego dnia z lotniska w Bydgoszczy wystartował samolot Jak-9 pilotowany przez Wiktora Kalinowskiego i Edwarda Chromego. Lot ten utkwił w pamięci E. Chromego, który po latach napisał we wspomnieniach „...Z lotniska lecimy kursem 320°. Nowe, mocniejsze silniki naszych „dziewiątek” pracują wspaniale. Za dwadzieścia pięć minut będziemy na miejscu. Front przekraczamy między Lędzkiem a Człuchowem. Rozglądamy się nieustannie w powietrzu. Mamy wielką chęć na spotkanie z Niemcami, aby wypróbować skuteczność 37 milimetro-

wych działek. Ale Niemcy widać nie mają na to chęci, gdyż się nie ukazują. Biały Bór leży na przesmyku dwóch dużych jezior. Nie widać ich, są bowiem zamazane. Widzimy z daleka dym, nadlatujemy nad stację. Pali się dworzec kolejowy, na torach leżą rozprute wagony kolejowe, a na rampach — ułomki czołgów i samoloty. Podziwiamy piękną robotę naszych szturmowców ognia artylerii przeciwlotniczej, zwracamy na południe...”

24 lutego 1945 roku wojska 2 Frontu Białoruskiego wznowiły działania zaczepne. W drugim dniu operacji o godz. 11.00 z rejonu koncentracji między Człuchowem a Bierkowem wszedł do walki 3 gwardyjski korpus pancerny dowodzony przez gen. Aleksandra Panfilowa. Jeden z batalionów jako oddział wydzielony, dowodzony przez mjr A. Sorokina tego samego dnia dotarł pod Biały Bór od strony Rzeczenicy. W rejonie stacji kolejowej radzieckie czołgi zostały ostrzelane silnym ogniem działek przeciwpancernych i pociskami pancerfaustów. Mjr A. Sorokin wstrzymał marsz batalionu i postanowił dokonać rozpoznania, czy są możliwości obejścia hitlerowskiego punktu oporu. Po pewnym czasie zwiad zameldował, iż jest to niemożliwe z powodu rozbudowanej linii obrony przeciwnika. W tym przypadku jedynym rozwiązaniem był atak. Postanowiono, że kolumna czołgów wraz z piechotą — pełną mocą silników przebiegać się będzie przez miasteczko w kierunku północnym. Nad ranem, 26 lute-



go, czołgiści przystąpili do wykonania zadania. Czoło kolumny uderzeniowej stanowiły czołgi lejtantów; Stanisława Leszaka i Władysława Makarenkova. Zadaniem ich było ściągnięcie na siebie głównego ognia nieprzyjaciela. Pozostałe czołgi, jadące w pewnej odległości za czołówką, miały prowadzić ogień do odkrytych już stanowisk hitlerowców. Nocny atak radzieckich czołgów jadących pełną mocą silników i prowadzących silny ogień był zaskoczeniem dla białoborskiego garnizonu, bowiem Niemcy nie spodziewali się, że w nocy na nieznanym terenie radzieccy czołgiści zdecydują się na walki uliczne. Dlatego też ich ogień był chaotyczny i niecelny. Pozwoliło to batalionowi przebić się z małymi stratami. A pierwsze czołgi zostały, co prawda, zniszczone, ale załogom udało się uratować. Około godz. 5 nad ranem czołgiści osiągnęli północne krańce Białego Boru, a do miasteczka zaczęły wkraczać główne siły 3 gwardyjskiego korpusu pancernego oraz 24 pułku piechoty 10 dywizji strzeleckiej. Zacięte walki uliczne, około godziny 10 zaczęły wygasnąć.

Przełamana została hitlerowska obrona w tym rejonie, ale radzieckie dowództwo obawiało się, że Niemcy będą starali się zlikwidować powstały wylom. Były ku temu powody. Od strony zachodniej i wschodniej od miasteczka oddziały radzieckie toczyły ciężkie boje, a pod Przechlewem zostały zatrzymane.

Zwiad meldował, że w lasach otaczających Biały Bór znajdują się liczne oddziały hitlerowców dysponujące znaczną siłą bojową, mające łączność z niedobitkami ukrywającymi się w miasteczku. Dlatego też 26 lutego w godzinach popołudniowych dowódca 10 dywizji strzeleckiej Ch. A. Chudałow opuścił sztab dywizji w Rzeczenicy i przybył do Białego Boru, żeby zapoznać się z sytuacją bezpośrednio na linii frontu. Jak się później okazało w tym czasie hitlerowcy przygotowywali się do kontrataku. Gen. Ch. A. Chudałow tak napisał o tym fragmencie bojów w swych wspomnieniach:

„...W Białym Borze zatrzymałem maszynę przy wielkim budynku z obszernym podwórkiem i wysłałem do niego swego szofera Frolowa, aby zobaczył, czy budynek nadaje się na sztab dywizji. Frolow wrócił szybko i zameldował, że dom nadaje się na sztab, z uwagą, że w największym pokoju znajduje się trumna, a w niej trup hitlerowskiego żołnierza przykryty białym płótnem. — Zły to znak towarzyszu generale — dodał. Odpowiedziałem mu, że tam gdzie toczy się wojna, tam są trupy. Przez radio wydałem rozkaz saperom, ażeby sprawdzili, czy budynek nie jest zaminowany, bowiem hitlerowcy lubili robić takie niespodzianki. W kilka minut po odejściu sprzed budynku wzbily się w niebo rakiety, jak się okazało — sygnał dla hitlerowców do uderzenia na Biały Bór. W międzyczasie

przybył goniec od dowódcy saperów z wiadomością, że sygnali nadawane są z budynku wybranego na sztab, nadaje hitlerowiec, który udawał nieboszczyka...”

Sytuacja stawała się trudna, bowiem część piechoty z 24 pułku jako desant na czołgach udała się w kierunku Bobolic. Na szczęście, do miasteczka zaczęły wkraczać oddziały radzieckiej artylerii. Im przypało w udziale przyjęcie hitlerowskiego kontrataku. Biały Bór zaatakowała kompania czołgów wspierana ogniem artylerii i moździerzy. Równocześnie z ukrytych stanowisk w domach rozjaśniały się ręczne i maszynowe karabiny hitlerowców. Rozpoczęły się walki na ulicach. Radzieckim oddziałom zaczynało grozić wyparcie z miasteczka i tym samym odcięcie radzieckich czołgów, które udały się w kierunku północnym. W tej sytuacji gen. Ch. A. Chudałow wydał rozkaz ustawienia dział artyleryjskich do strzelania na wprost. Był to skuteczny sposób na hitlerowskie czołgi. Atak załamał się i Niemcy rozpoczęli wycofywać się w kierunku Miastka. 26 lutego w godzinach wieczornych Biały Bór ostatecznie był wolny, ale bardzo mocno zniszczony w wyniku działań wojennych.

Na zdjęciu: Przemarsz wojsk radzieckich przez płonący Biały Bór.

Repr. JAN MAZIEJUK

KONTROWERSJE

Jak zdobywano Słupsk?

Zbliża się kolejna 42. rocznica wyzwolenia Słupska i prawdopodobnie, jak co roku, odżyją kontrowersje wokół tego wydarzenia. Z kilku spornych kwestii najwięcej emocji wywołuje pytanie, jakie były główne przyczyny, które spowodowały, że Słupsk — ważny węzeł komunikacyjno-drogowy na drodze z zachodu do Trójmiasta, najszybciej zamykający obwód prowadzący drogi kołowe, starannie przygotowany do obrony, został pozbawiony sił wojskowych (regularnego wojska) dosłownie w przeddzień podejścia na jego przedzień czołowych oddziałów Armii Radzieckiej. Kwestia następną to data faktycznego wyzwolenia Słupska. Są tacy, którzy twierdzą, że miasto zostało odbite już 7 marca 1945 r., są i zwolennicy uznania daty 10 marca za termin ostatecznego zdobycia miasta. Słęgaliśmy

zatem do dostępnych źródeł krajowych oraz ważnej publikacji radzieckiej.

Żeby zrozumieć przyczyny decyzji niemieckich władz wojskowych dotyczących odstąpienia od obrony Słupska, trzeba popatrzyć na fakt jednostkowy, jakim była obrona Słupska, na tle ogólnej strategicznej sytuacji wojskowej, ukształtowanej na froncie wschodnim w 1945 r. Aby zahamować marsz Armii Radzieckiej na Berlin, Niemcy przygotowali dwa warianty opóźniające; wariant pierwszy, tzw. aktywny polegający na uderzeniu Armii „Wisła” w rozciągające się pod Odrę prawe skrzydło wojsk radzieckich, i wariant drugi — mniej aktywny lecz nie pasywny — którego głównym elementem było pozostawienie na zapleczu Armii Radzieckiej szeregu miast — twierdz. Ponieważ historia związana z wariantem pierwszym jest raczej znana (patrz „Głos Pomorza” nr 38 z

14.02.1987 r.) zajmę się tym drugim. Najlepiej na takie miasta — twierdze, zdaniem Hitlera, nadawały się miasta portowe na wybrzeżu Bałtyku. Nie bez znaczenia był fakt, że w tym okresie utrzymywały się jeszcze pojedyncze enklawy wojsk hitlerowskich w rejonie Braniewa, Królewca i na Półwyspie Sambijskim, które można było zaopatrzyć wyłącznie drogą morską.

Decyzja o poniechaniu obrony Słupska przez regularne wojska niemieckie podjęta została w czasie, gdy sukcesy wojsk radzieckich w operacji wschodnio-pomorskiej zniweczyły nadzieje Hitlera na wariant działań aktywnych. Problem obrony Słupska dodatkowo komplikował fakt wyjścia wojsk radzieckich nad Bałtyk i odcięcie sił niemieckich działających na wschodzie, co uniemożliwiło im manewr wschód — zachód; pozostał tylko wschód.

Bezpośrednią przyczyną odstąpienia od obrony Słupska były sukcesy 49 i 70 armii wojsk radzieckich, które w szybkim tempie zbliżyły się od południa do linii Bytów — Kościerzyna. Stwarzało to realne zagrożenie, że nie zmieniając kierunku działań uderzą one na Lębork i odepchną siły niemieckie zgromadzone w Słupsku od Trójmiasta, kolejnego miasta — twierdzy. A więc nie impet natarcia wojsk pancernych Armii Radzieckiej od zachodu lecz groźba odciążenia od Trójmiasta była główną przyczyną zaniechania obrony miasta. Stąd gwałtownie zmieniło się znaczenie Słupska w planach obronnych hitlerowców. Tezę tę potwierdzają fakty, np. kiedy 70 Armia Radziecka dokonała zwrotu z kierunku północnego na północno-wschodni, dowództwo niemieckie zareagowało na to natychmiast, próbując zorganizować obronę przepraw na rzecze Łupawie oraz zaciętką obroną Lęborka.

Odejście regularnych wojsk niemieckich ze Słupska nie oznaczało jednak, że stał się on miastem otwartym; ostatni kreisleiter John Andersen postanowił kontynuować obronę, korzystając z miejscowych oddziałów SS, zandarmerii i sformowanych doraznie oddziałów Volkssturmu; niektóre źródła siły te oceniają na ok. 4000 żołnierzy.

Dowódca II Frontu Białoruskiego marszałek K. Rokossowski, nie mając z powodów szybkości tempa natarcia — możliwości śledzenia pojedynczych ruchów nieprzyjaciela, nie był całkowicie zorientowany w zamiarach niemieckich odnośnie obrony Słupska. Dał temu wyraz w zadaniu, jakie postawił przed do-

wódcą 3 Gwardyjskiego Korpusu Pancernego gen. A. Panfilowem: „8 marca opanować Słupsk i wyjść na rubież (...) zabezpieczyć za sobą przeprawy przez rzekę Słupię. Jeżeli Słupsk okaże się miastem mocno bronionym i nie można będzie go wziąć z marszu, korpus może obejść miasto nie wdając się w bój o nie”. Ponadto w zadaniu nakazywano, żeby czołowe oddziały korpusu zawiązały miastem i portem Ustką. (Wg T. J. Kaliadin, A. S. Zawilow: Wostoczno-pomierskaja operacja. Moskwa 1960 r.). Jak więc widać, zadanie tak sformułowane dawało dowódcy 3 korpusu pancernego możliwość wyboru, z której to umiejętności skorzystał. Treść zadania sprzecznym jest ze słowami K. Rokossowskiego, który w swoich wspomnieniach (Żołnierski obowiązek. Warszawa 1973 s. 475 — 476) inaczej przedstawił przebieg podejmowania decyzji odnośnie zdobycia Słupska, ale takie są prawa piszącego własne wspomnienia. Jednak dla poznania faktycznego przebiegu wydarzeń rację trzeba przyznać historykom wojskowym Armii Radzieckiej. Zadanie nie mogło być postawione w inny sposób albowiem nawet takiej wysokości rangi dowódca, jak K. Rokossowski nie mógł ignorować podstawowego sposobu działania wojsk pancernych Armii Radzieckiej. Polegała ona na taktyce głębokich wklinowań się w pozycje nieprzyjaciela i rozproszenia jego odchodzących kolumn w celu niszczenia jego sił częściami. Ponadto istniało polecenie samego Stalina nakazujące unikania przez związki pancerne walk o miasto; w walkach ulicznych potężne maszyny stawały się bezradne wobec pojedynczego żołnierza uzbrojonego w pocisk ppanc, np. pancer-

faust, a tych wojskom niemieckim nie brakowało.

Gen. Panfilow, po rozpoznaniu obrony miasta w dniu 7 III 1945 r. stwierdziwszy, że nie jest ono broniące przez regularne wojska, zastosował szeroki manewr wydzielonymi siłami — głównie siłami 18 gwardyjskiej Brygady Pancerniej — zdobył krańce miasta i przy współdziałaniu z podchodzącymi do miasta jednostkami piechoty z 134 Korpusu (dowódca gen. lejtnant Andrej Frolenok) z 19 Armii, 8 marca uchwycił najważniejsze punkty (przeprawy na Słupie) miasta. W tym samym czasie podstawowe siły korpusu obeszły miasto od południa i przegrupowały się na wschód.

Tak więc dzień 8 marca można uznać jako ten, w którym opanowano najważniejsze, z punktu widzenia wojskowego, obiekty miasta. O pozostałe części miasta, które zgodnie z rozkazem kreisleitera broniły oddziały SS, zandarmerii i Volkssturmu (najsilniejszy opór: dworzec — rejon mleczarni) walki trwały cały dzień tj. 9. III. 45 r. Duże straty wśród żołnierzy Armii Radzieckiej powodowały strzały, które padały z rejonu starego miasta, gdzie poukrywali się fanatycy hitlerowscy. Zmusiło to wojska radzieckie do przeciwdziałania, w wyniku którego doszło do pożaru starego miasta.

Reasumując, należy stwierdzić, że już 8 marca Słupsk przestał liczyć się jako punkt oporu dla czołowych związków Armii Radzieckiej podążających w kierunku Trójmiasta. Całkowicie opanowanie miasta przez Armię Radziecką nastąpiło 9 marca 1945 r., w tym też dniu w Moskwie na cześć wyzwolenia Słupska oddane zostało 20 salw z 224 dział.

WOJCIECH KRÓLIKOWSKI

Z wdziękiem i gracją



Kto tego nie oglądał — niech żałuje. W słupskiej hali „Gryfia” z okazji giełdy rzemieślniczej obydwo województw Środkowego Pomorza, odbył się pokaz mody, fryzur i makijażu, w którym zaprezentowano kreacje i pomysły 34 firm rzemieślniczych z obu województw. Modele nowoczesne (nawet rakieta na kapeluszu!) i romantyczne (biała suknia do ślubu), bardziej i mniej ekstrawaganckie, trochę swarlowane — ale ciekawe. W takt muzyki piękne dziewczęta wychodziły na wybieg, zapowiadane przez p. Mieczysława Kątnik (znana wszystkim bardziej jako osoba, która stworzyła słup-

skie „Arabeski”. Dynamiczna całość — może być dowodem, że nie tylko w Warszawie, Łodzi czy innych dużych miastach rodzą się ciekawe pomysły. I warto byłoby pokazać najbardziej udane kreacje — także poza Słupskiem, zwłaszcza że imprez takich nie ma w kraju za dużo. Może i w większych miastach spodobałyby się propozycje ze Słupska, Koszalina i pozostałych ośrodków rzemieślniczych Środkowego Pomorza? Tym bardziej, że wśród modelek prym wiodły piękne dziewczyny z „Arabeski”.

Fot. JAN MAZIEJUK



NASZE ZDROWIE

Kot przyjacielem człowieka

„Dobro stoi wyżej niż piękno”
(Stefan Żeromski)

Kot od wieków jest bardzo bliski człowiekowi. Towarzyszy mu nieraz długie lata. Ma swoich przyjaciół, ale także i wrogów. Są ludzie, którzy obdarzają koty głębokim przywiązaniem, są i tacy, którzy przypisują im przeróżne wady. Twierdzenie, że kot jest fałszywy w stosunku do człowieka nie znajduje uzasadnienia.

Wszystko o kotach bardzo pięknie napisała Aleksandra Konarska-Izubska. Książkę tę („Koty”) przeczytałem jednym tchem. I od tego momentu (1981

r.) patrzę na te zwierzęta domowe z dużą sympatią. Między innymi dlatego, że częste głaskanie kota oddala ryzyko zawału serca. Do takich obserwacji doszli lekarze amerykańscy, którzy stwierdzili, że właśnie owe głaskanie wpływa na człowieka uspokajająco, a nawet obniża ciśnienie krwi. Inne obserwacje pozwalają stwierdzić, że ludzie po zawale serca mieli większe szanse na przeżycie i niedopuszczenie do następnych zawałów, jeśli po okresie rekonwalescencji zaopiekowali się rzetelnie kotem lub psem.

Za twierdzeniem tym przemawiają dane statystyczne. Wiadomo jest również, że zwierzęta

domowe często pomagają w opanowaniu kryzysu ludziom chorym lub cierpiącym na pewne zaburzenia psychiczne. Złaski chorzy z objawami depresji znajdują w zwierzętach powierników, którym mogą zwierzyć się z kłopotów i opowiedzieć żale. A to dlatego, że nie zawsze znajdują posłuch u ludzi. Szczególnie osoby starsze, samotne, pozbawione towarzysztwa, w otoczeniu np. kota zapominają o samotności, czują się pewniej, dają upust swojej wrażliwości i instynktom opiekuńczym. Stosunek człowieka do zwierzęcia jest wykładnikiem poziomu człowieka, jego stopnia kultury.

Kot jest współmieszkańcem domu. Jego zadaniem jest jednak nie tylko dotrzymywanie towarzystwa swojej pani czy panu. Jest on powszechnie znanym łepicielem myszy i szczurów, głównie na wsi, lecz nie tylko. Nie wszyscy wiedzą, że jeden kot w ciągu roku może zapolować na około 3 tysiące myszy. Koty strzegą domu czy gospodarstwa przed gryzoniami. Tysiące kotów zwalczą te szkodniki w sklepach, magazynach w portach, na statkach i na odkrytych przestrzeniach. W ZSRR, w Kazachstanie, koty traktowane są jako żywe barometry, ponieważ reagują na zmiany ciśnienia atmosferycznego. Potrafią sygnalizować nadchodzące burze, zamiecie śnieżne lub piaszkowe.

Ogromne usługi oddają one w eksperymentach medycznych. Wiele z nich ginie w służbie nauki. Dzięki doświadczeniom na kotach istnieją możliwości doskonalenia metod leczenia zachowawczego i operacyjnego u ludzi. Badania przeprowadzone na kotach umożliwiły osiągnięcie wyników ważnych w zapobieganiu chorobom zakaźnym,

zarówno u ludzi, jak i u zwierząt. Znaną są „lecnicze” właściwości skór kocih stosowanych jako okłady ocieplające.

Kot znalazł poczesne miejsce w literaturze i sztuce. Konrad Lorenz, znakomity uczynek i pisarz austriacki, laureat Nagrody Nobla, w swoich książkach przedstawił wiele wzorów zachowań kota, dużo informacji o współżyciu człowieka i kota. Warto wiedzieć, że przeciętny wiek kota wynosi, według ankiety amerykańskiej, 22—25 lat. W naszych warunkach już 15—16 letni kot jest stary, słabo widzący i niedosłyszący. Koty bardzo przywiązują się do miejsca. Świadczy o tym liczne przypadki powracania do straconego domu. „Własne drogi” kota nie są zbyt długie, nie przekraczają bowiem więcej niż 800 m.

Mimo sympatii, jaką obdarzamy kota, nie wolno zapominać o tym, że jest on nosicielem pewnych chorób, które mogą być przenoszone na człowieka. Przede wszystkim chodzi o dzieci. Mogą to być choroby wywołane bakteriami, wirusami,

grzybami i pasożytami. Są to tzw. choroby odzwierzęce. Należą do nich gruźlica, grzybica, świerzb, tasiemczyca, wścieklizna i tzw. choroba kociego pazura. Wymienione choroby występują u kotów dosyć często.

A jak trzeba im zapobiegać? Otóż należy stworzyć zwierzęciu takie warunki, aby nie dopuścić do powstania u niego choroby. Nie można pozwalać kotu na walenie się po śmietnikach. Kot powinien mieć swoje legowisko. Trzeba dbać o jego higienę. Nie wolno pozwolić, aby kot wylegiwał się w łóżku lub na tapczanie. Po każdej zabawie z kotem należy umyć ręce. Podobnie należy postępować przy wykonywaniu innych czynności. Potrzebny jest również właściwy nadzór ze strony lekarza weterynarii. W wielu przypadkach niezbędny jest zabieg odrobaczenia. Pamiętać trzeba, iż kot, tak jak każde żyjące zwierzę, może ulegać różnym chorobom. Porada weterynaryjna jest wtedy ze zrozumiałych względów konieczna.

Dr EMIL BARDYSZ

W obliczu prawa

WOJCIECH BUDZIŃSKI

Jest to sprawa z gatunku tych, które rozpalają wyobraźnię. W szarej teczce sądowych akt czytamy niespodziewanie o dalekich podróżach, tajemniczym zabójstwie w obcym kraju i dużych pieniądzech.

Cofnijmy się do roku 1966. Wtedy to dwudziestoparoletnia mieszkanka jednego z miast w województwie koszalińskim poznała niewiele starszego Polaka zamieszkałego na stałe w Anglii. Jest absolwentką technikum, ma, jak się to mówi, facha w rękę a nadto świetnie włada językiem angielskim. Młodzi wrócić pobierają się i osiadają w Anglii. Stąd przenoszą się niebawem do stolicy Republiki Południowej Afryki, Johannesburga.

W Południowej Afryce rodaczka nieźle sobie chyba radzi. Zgodnie ze swym wykształceniem pracuje na budowie, dobrze zarabia, gromadzi oszczędności, kupuje biżuterię. Tylko raz po raz w listach do pozostałej w kraju rodziny pisze, że chyba niedługo wróci, bo współzycie z mężem jakoś się nie układa i „woli być przy swoich”.

Mija jednak parę lat aż pod koniec 1974 roku rodzina otrzymuje przez Czerwony Krzyż straszną wiadomość: córka została zastrzelona przez męża, po czym mąż popełnił samobójstwo. I tylko tyle wiadomości o całej tragedii dociera do Polski. Wielka odległość między obu krajami uniemożliwia bliższe wyjaśnienie tego dramatu.

Mija jednak znowu parę lat i w Warszawie pojawia się adwokat z Południowej Afryki. Odnajduje mieszkającą w kraju rodzinę zmarłej — matkę i siedmioro rodzeństwa. Komunikuje im, że córka i siostra zostawiła znaczny majątek: polisę ubezpieczeniową na 30 tysięcy dolarów, konto w jednym z banków szwajcarskich oraz sporo podręcznych ruchomości — biżuterii, srebrnej zastawy stołowej, odzieży, itp. Adwokat dodaje, że był pełnomocnikiem zmarłej, a obecnie prowadzi jej sprawy spadkowe.

Spotkanie z adwokatem z południowej półkuli odbyło się w hotelu „Victoria” w Warszawie a następnie w ambasadzie Szwajcarii. Tutaj rodzina podpisała jakieś „papiery”. Niestety, nikt z rodziny nie znał języka angielskiego. Rozmowa odbywała się za pośrednictwem tłumacza, który jak się wydaje nie

Spadek z Johannesburga

znał z kolei dobrze języka polskiego (posługiwało się podobno słownikiem).

Podpisano, pożegnano się i rozjechało, każdy w swoją stronę. Tymczasem minęły znowu dwa lata, a rodzina nie otrzymała z Południowej Afryki ani grosza. Spadkobiercy zaczęli się niepokoić. Zwrócili się do polskich władz zajmujących się spadkami z zagranicy. Tu im odpisano, że jeśli sami, na własną rękę, podpisali „w ciemno” jakieś dokumenty to teraz trudno — muszą ponieść konsekwencje swego postępowania.

W jednym z warszawskich dzienników pod wielkim tytułem „Południowoafrykański adwokat wyłudził 30 tysięcy dolarów od polskich spadkobierców” ukazała się obszerna notatka opisująca całe zdarzenie.

„Adwokat po przylocie do Warszawy — pisał dziennikarz wymieniając imię i nazwisko mecenasa — najprawdopodobniej dla nadania rangi swej misji zatrzymał się w hotelu „Victoria”. Stąd też wysłał telegramy do spadkobierców wyznaczając im spotkanie w luksusowym hotelu. Przybyłszy powitał jak dawno niewidzianych dobrych znajomych. Zagraniczny adwokat był szarmantny i działał szybko podsuwając do podpisania sporządzone w języku angielskim dokumenty. Jak się później okazało, spadkobiercy nie znając języka angielskiego, udzielili adwokatowi pełnomocnictwa, aby mógł zrealizować spadek”.

Wszystko wskazuje — pisał dalej dziennikarz — że pokazywany spadek, sprzeniewierzony przez nieuczciwego adwokata, nie będzie odzyskany, chociaż polscy spadkobiercy wystąpili do władz Johannesburga o wszczęcie ścigania”. W notatce dodawano, że adwokat zlikwidował swoją kancelarię w Johannesburgu i zniknął bez śladu.

Biedny adwokat. Żeby wiedział co się o nim wypisuje w prasie... Tymczasem okazało się, że wprawdzie istotnie zlikwidował swoją kancelarię w Johannesburgu, ale przeniósł się do Atlanty w stanie Georgia w USA. Natomiast ze swego pełnomocnictwa do likwidacji spraw spadkowych wywiązał się wobec spadkobierców uczciwie i bez zarzutu. Tyle tylko, że trwało to dosyć długo, ale i w Południowej Afryce nie załatwia się takich spraw jak widać „na kolanie”.

Rodzina w kraju otrzymała wkrótce paczkę z odzieżą, sre-

rem i biżuterią. Z polisy ubezpieczeniowej matka zmarłej otrzymała 15 tysięcy dolarów, a siedmioro rodzeństwa po ponad 2 tysiące dolarów. Podział ten, jak oświadczył adwokat, był zgodny z południowoafrykańskim prawem spadkowym.

Na tym się jednak sprawa nie skończyła. Oprócz polisy i ruchomości zmarła pozostawiła konto w jednym z banków szwajcarskich. I o to konto, a właściwie o odsetki z tego konta, bój toczy się do dzisiaj.

Od 1978 roku odsetki w wysokości około 500 franków szwajcarskich (200 dolarów) otrzymuje co miesiąc jedna z siostr. Dlaczego tylko jedna z siostr? Ano właśnie. Ta kwestia jest jednym z węzłowych zagadnień toczącego się przed sądem sporu.

Ona sama mówi o tej sprawie tak:

— Adwokat oświadczył mi, że siostra miała w banku w Szwajcarii konto i z tego konta będzie mi przysyłał po 500 franków, ponieważ jestem upoważniona do odbioru tych pieniędzy. Pierwszą kwotę pobrałem z Banku PKO w 1978 roku. Pieniądze te pobierałem co miesiąc.

Początkowo korzystająca z odsetek siostra dzieliła się z matką i pozostałym rodzeństwem, przekazując im po około 20 dolarów miesięcznie. Później zaprzestała się dzielić tłumacząc jasno, że pieniądze przestały nadchodzić.

W rodzinie powstały ogromne nieporozumienia i niesnaski. Zrodziły się podejrzenia, że siostra jednym co jednak przekazuje, a innych pomija w podziale schedy.

Jestem starszą kobietą — mówi matka — mam siedmioro dzieci i chciałabym aby wszystkie uzyskały należną im część spadku. Córka, która jako jedyna uzyskuje z tego tytułu korzyści, ma 25 lat i jest dobrze sytuowana. Byłoby nam dużo łatwiej gdyby córka zechciała choć części swego bogactwa podzielić się z nami. Obecnie nikt nie daje mi nadziei na sprawiedliwy podział spadku.

Od roku 1981 nie dostajemy od siostry żadnego udziału — mówi jeden z braci — a jestem przekonany, że nadal otrzymuje pieniądze ze Szwajcarii. Twierdzą jeszcze raz, że pieniądze złożone w banku szwajcarskim powinny wchodzić do masy spadkowej i powinny być równo rozdzielone...

Chodzi o to, że w tej sprawie jest wiele znaków zapytania. Nie wiadomo jaki charakter prawny ma owo konto w Szwajcarii i na jakiej zasadzie jedna z siostr otrzymuje odsetki. Ona sama zachowuje w tej kwestii wstrzymanie milczenia.

Do akt sądowych dołączyła jedynie list pisany rzekomo przez wspomnianego już adwokata. List napisany jest ręcznie, dość poprawną polszczyzną i podpisany tym samym charakterem pisma. Czyżby południowoafrykański adwokat praktykujący obecnie w USA pisał poprawnie po polsku?

„Część, która jest w Szwajcarii — pisze adwokat — została pozostawiona przez zmarłą tylko wyłącznie dla ciebie. To jest według prawa szwajcarskiego. To znaczy twoja matka, siostra i bracia nie mają prawa do tej części majątku. Procenty, które wysłała Szwajcaria należą tylko do ciebie i nikt z rodziny nie ma prawa do tej części. Pozdrwiam was wszystkich serdecznie”. Niżej następuje podpis adwokata.

Czy taki list ma jakąś wartość dowodową? To jedno z wielu pytań, na które odpowiedź musi znaleźć sąd.

Wyjaśnienia sprawy nie ułatwiają inne pisma wysyłane z Atlanty przez adwokata:

...uzyskano zgodę na przeniesienie udziału wynoszącego 2.126 randów do Szwajcarii i ulokowanie równoważnej kwoty we frankach szwajcarskich na pani koncie w Szwajcarii. Zainwestowano w pani imieniu 3.705 franków poprzez zakup 6 proc. papierów wartościowych Republiki Finlandii.

Sprawa, jak to bywa ze sprawami cywilnymi, toczy się już od dłuższego czasu i zapewne nieprędko się zakończy. Ostatnio uczestnicy procesu zaferowali nowe dowody powiadając sąd, że lada dzień poprzez ambasadę brytyjską nadejdzie ma orzeczenie sądu w Johannesburgu o nabyciu spadku. Być może, że to orzeczenie przyczyni się do wyjaśnienia sprawy.

Niemniej prawnik dostrzeże w tym procesie całe morze interesujących problemów. Na przykład, niejasna jest jeszcze kwestia obywatelstwa jakie miała zmarła. Czy zachowała obywatelstwo polskie, czy nabyła brytyjskie mieszkając jakiś czas na wyspach, czy może była już obywatelką RPA? Niekłórną z członków rodziny twierdzą, że miała ona wszystkie trzy obywatelstwa naraz.

Wszystko to nie jest bez znaczenia. Na przykład art. 34 prawa prywatnego powiada, że „w sprawach spadkowych stosuje się prawo ostateczne spadkodawcy w chwili jego śmierci”. W takim przypadku zgodnie z art. 2 tego prawa „obywatel polski podlega prawu polskiemu chociażby prawo innego państwa uznawało go za obywatela tego państwa”. Jeśli więc — można wnioskować stąd — zmarła w chwili śmierci nie była obywatelką polską należałoby podzielić wtedy spadek według prawa obcego...

To tylko drobny fragment problemów jakie będzie musiał rozstrzygnąć sąd.

BOGDAN ŻOŁTAK

Zza kamery



To mi się będzie śniło po nocach: „tarpan” wciąż jedzie. Wczoraj widać go w oddali, ma zapalone wielkie halogeny. W dzień — wielkie napisy na brezentowej budzie, tabliczki oznajmujące, że to „jazda próbna” i jeszcze... przekreślone „1000 tysięcy kilometrów” i napisane wyżej „250 tysięcy kilometrów”. — Ja w tym „tarpanie” siedziałem naciśniętym pedałem gazu, kręcąc kierownicę a obok... rucznik Jerzy Naczek z Wyższej Oficerskiej Szkoły Samochodowej w Pile chwalił zalety silnika: Panie, to jest maszyna! Silnik to to ma z traktora, diesel trochę przerobiony, ale ciągnie jak... jak... no nie wiem co! Nie znalazł pan porównania odpowiedniego porównania dla klasy maszyny, która wkrótce ma zrewolucjonizować wszelkie małe dostawy i średnie dostawy polnorolne, jako że maszyna owa jest samochodem dostawczym, głównie dla rolnictwa. Kiedy tam byłem,

noś jest nakazem chwili (tak mi się banalnie wymknęło). On nie nie powiedział i poszedł regenerować bodaj głowę.

A „tarpan” jedzie...

Prawdziwy sukces zanotował na swoim koncie prezes Lotonu. Chodził po mieście, chodził i po głowie mu

...a „tarpan” jedzie...

przy tym „tarpanie” miał już na koncie prawie 150 tysięcy kilometrów i nie chciał, nie zdychał nie sapiał — jechał!

A mój FSO-1500 ma na koncie 8.600 kilometrów i prawie żadnej zalety. Gdy sucho — jedzie nie najgorzej, gdy pada — nie chce mu się ciągnąć. Może ma nadciśnienie i w czasie niżu powinien coś zazywać? A może produkowany był dla suchego klimatu i przypadkowo trafiła mi się gąźdź wielokonna?

A „tarpan” jedzie. Dzień i noc, bez przerwy. Trzynastu kierowców — specjalistów dosiada go, a on się nie biesi.

Co w tym jest? Jakies czaury? Te halogeny, te kolorowe napisy, te nalepki na szybach... Już-już mieliśmy mieć uniwersalny, mały ciągniczek dla rolników. Już go pokazywałem na wielkiej wystawie dożynkowej, w czasach dawnych — to prawda — ale zapamiętałem nawet treść meldunku: Melduję, że ten mini-ciagnik za kilka lat będzie w każdym gospodarstwie. — No i co? Kilka dni temu w telewizji obejrzałem fabrykę, a w niej mini-ciagnik, a obok dyrektor meldujący, że...

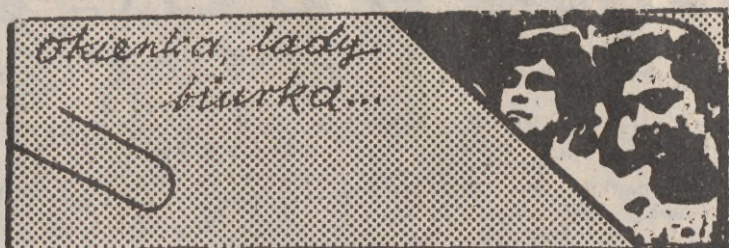
A „tarpan” jedzie...

W słupskich Zakładach Naprawczych Mechanizacji Rolnictwa jeden człowiek mówi mi tak: Doszliśmy do wspaniałego sukcesu. W naszym zakładzie 80 proc. części zamiennych do każdego silnika ciągnikowego można regenerować. Czyli, że do każdego remontowanego u nas silnika musimy kupować właściwie tylko uszczelki, gumki, no... coś tam jeszcze, a resztę odwzamy! A drugi pan, w hali: To jest sukces? To jest wynik biedy z częściami zamiennymi. Gdyby były w odpowiedniej ilości, nie trzeba by niczego regenerować! Ja na to: ale oszczęd-

chodziły inne głowy. Damskie! Któregoś dnia zawołał: EUREKA! Zaraz wzięli się do roboty technolodzy i tak powstał kolorowy lakier do włosów. Jak się jakieś pani opatrzy jej blond fryzurę to bierzcie lakier i jest: zielona, niebieska, fioletowa, czerwona, żółta, a jak dobrze pójdzie będzie: turkusowa, złota, srebrna i perłowa. Już nie trzeba się trząść przed celnikami, już nie trzeba myśleć, gdzie schować tych trzysta buteleczek szwarcowanych z NRD. On jest u nas, na miejscu.

W pilskim Polamie (znowu) pokazują mi żarówkę zwyczajną niby, a jednak inną. Taka żarówka ma świecić 2 tysiące godzin, zamiast tysiąca jak obecnie. Ja na to, że kupiona dwa dni temu żarówka świeciła w moim domu właśnie owe dwa dni, a oni mi, że to sprawa energetyków, którzy dają do sieci nierówny prąd. Jak zacząć dawać równy, wtedy zapomnę, że kiedykolwiek kupowałem żarówkę. Ona mi się znudziła, muchy mi ją upstrzą, ona mnie zaczęła denerwować, a będzie świeciła. W końcu wyrzucić ją do śmieci, z tego znużenia. Oni — w tym roku rzucają na rynek pięć milionów takich nudnych żarówek, na próbę. Chcą sprawdzić co rodacy powiedzą.

Prychnęło jednak. Zagadkało. Pyk, pyk, pyk było słychać... Szosa jakby wolniej zaczęła przesuwać przed światłami halogenów. Aha... pomyślałem, więc jednak, psuje się... Ile to na liczniku?! 146.227 i pół kilometra. Zacznie się sy-pać? A porucznik-kierowca spokojnie coś naciśnął i znowu „tarpanisko” jechało równo. Powiedział: To się zdarza gdy ropa zapaprana. Paproch włoży do dyszy i dławki. Gdyby ropa była dobra to... Jechaliśmy dalej. „Tarpan” jechał...



Za i przed ladą

Handel ma wśród klientów najgorszą opinię. Bywali w świecie, zmanierowani oglądaniem, głównie w telewizji, filmów nie naszej produkcji. Jesteśmy przekonani, że wszędzie jest źle, łatwiej i przyjemniej kupować, niż u nas.

Jak by nie traktować tych opinii, trzeba przyznać, że coś z prawdy w nich jest... Poczynając bowiem od — jeżeli nawet nie pustych, bo zapelnionych bublami pótek, przez organizację pracy handlu, a na kulturze obsługi kończąc w każdej z tych części składowych naszej handlowej rzeczywistości bez trudu można się dopatrzeć „rażących niedociągnięć”, pogwałcenia zasad zdrowego rozsądku, niedbalstwa, lekceważenia w końcu nas — klientów.

Handel ma oczywiście dziesiątki wyjaśnień, usprawiedliwień i tłumaczeń: za mało nowoczesnych sklepów, za mało ludzi do pracy, za mało środków transportu, rozdzielnictwo towarów, dyktat producentów, niertymyczne dostawy, praca w święta, piątek i niedzie-

le, niskie płace, odpowiedzialność materialna, brak sprzątaczek a za dużo wymagających klientów.

Nie przeczę, i w tym jest sporo racji... Ale mimo to, będziemy piętnować te zjawiska w naszym handlu, które niewiele mają wspólnego z nekającymi go przeciwnościami losu.

Bo czym, na przykład, wytłumaczyć zamknięcie dwóch bliskich siebie sklepów, zaopatrujących normalnie sporą dzielnicę, jednego z powodu choroby, drugiego zaś — z powodu remanentu? Co uprawnia sprzedawczynię jednego ze stoisk dużego sklepu odzieżowego do opuszczenia go, i zostawienie w zastępstwie kartki z napisem: przerwa obiadowa? Czym usprawiedliwić taką scenkę w sklepie mięsnym: po godzinie 15 klienci rozchwytyją kurczaki, które pozostały z wcześniejszej dostawy. Ostatnia z kolejek, kobieta z dzieckiem na ręku, również chce kupić kurczaka, ale ekspedientka odwraca się od niej na pięcie, rzuca przez ramię: muszę przyjąć towar, i znika na zaplecze.

W stoisku mięsnym innego sklepu sprzedawczyni stoi na straży resztek schabu i zwyczajnej. Przed ladą nie ma nikogo! Ale kiedy podchodzi klientka i prosi o kawałek mięsa, sprzedawczyni opuszcza stoisko jak w hipnotycznym śnie, głucha na wszystko.

Którejś wolnej soboty w dużym sklepie samoobsługowym przed prowidorycznym stoiskiem na uboczu stał gigantyczny ogonek. Ktoś wpadł na genialny pomysł (ekspedientki twierdziły, że to „biura”), żeby w żadnym wypadku butelek po mleku nie odbierać przy kasie, ale skupować w oddzielnym stoisku. Te soboty klienci stali więc w trzech kolejkach: po koszyki do kasy, i z pustymi butelkami do zwrotu. Może to i wygodna dla handlu ale przecież praktyki tej, na szczęście zaniechano, ale sam fakt, że ktoś mógł coś takiego wymyślić, nie najlepsze daje świadectwo osobowo odpowiedzialnym za funkcjonowanie tej placówki, i całego handlu w ogóle.

Zniknęła zmora wiecznych kolejek po wszystkim, co się da kupić. Ba zdarza się nawet, że z naszej strony lady chwilowo nie ma klientów. Ale wówczas, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, znika również sprzedawczyni. I kiedy się wreszcie klient trafi, to

oczywiście swoje odczeka, zanim ktoś wywoła sprzedawczynię z zaplecza. A tymczasem już się tworzy kolejka...

Żeby jednak nie było tak całkiem „huzia, na Józia”, dla kontrastu opowiem, jak w Sławnie kupowałam karpia przed minionymi świętami. A kupowałam go... razem z twarogiem i drożdżami, w stoisku nabiałowym. Bez kolejki, która — czekałaby mnie w sklepie rybnym. Ponieważ potrzebowałam karpia określonej wielkości, sprzedawczyni cierpliwie łowiła całkiem jeszcze żywe rybki, wyskakujące jej z rąk na podłogę, ważyła po kolei, zanim zaspokoila moje wymyślne żądania. Nieprzychylna do tego, żeby sprzedawca robił wszystko, aby klient wyszedł ze sklepu zadowolony, zapytałam w końcu, co ją skłoniło do szamotaniny z karpami zamiast ważenia spokojnego twarogu? Odrzekła, że chętnie będzie sprzedawała wszystko by klient był zadowolony, a ona miała odpowiednio wyższe wynagrodzenie.

Można i tak, byle tylko chcieć...

Otóż to: nie potrzeba inwestycji, reorganizacji, sztabu wyszkolonych ekspedientek, by takie sytuacje były w naszych sklepach możliwe. Jesteśmy przekonani, że klienci też widzą na każdym kroku możliwości usprawnienia handlu. I liczymy na to, że podzielią się z nami tymi spostrzeżeniami. Prosimy o listy, telefony, odpowiedzi w redakcji i uwagi na temat złych i dobrych nawyków handlu. Zle należałoby wykorzystać, doore — upowszechnić.

Przy czym chcielibyśmy się zastrzec: odpowiedzialnością za takie, a nie inne funkcjonowanie handlu nie obarczamy wyłącznie ekspedientek. Stoją one na pierwszej linii frontu, gdyby dalej używać militarnych porównań, i to na nich skupiają się wszelkie żale i pretensje o nieświeżość pieczywo, spóźnioną dostawę mięsa i wędlin, kolejki do lady, brak koszyków. Ale częstokroć one same najlepiej widzą mankamenty w organizacji ich pracy, dostaw, godzin otwarcia. Ich uwagi na ten temat będą dla nas bardzo cenne. Liczymy też na to, że również „biura” ruszą głową, bo od tego są. Nie przyjmujemy jednak wyjaśnień w rodzaju „u, uwagi na trudności obiektywne nie da się...”

Czy nam się to uda? Sceptyków od razu uprzedzamy, że nie mamy dla nich czasu i miejsca w gazecie...

MAGDALENA KARWOWSKA



Przed szkole futbolu

Prawdziwe, nierzeczywiste „skazone” zawody sportowe — to pierwsze wrażenie po wejściu do sali sportowej przy Szkole Podstawowej nr 15 w Słupsku. Piłkarze walczą jak lwy, choć — za darmo. Serdeczny doping towarzyszy zmaganiom futbolistów — o puchar ufundowany przez dyrektora szkoły. Nie ma profitów z racji etatów, dożywiania ani premii za bramki i punkty. Najważniejsza jest postawa na boisku. Mało prawdziwe? Kto nie wie, niech zajrzy do „piętnastki”.

Na pomysł zorganizowania zawodów najmłodszych futbolistów, o takim charakterze wpadli działacze sportowi: Jan Jaskiewicz — szef ogniska TKKF „Relaks” i Kazimierz Skiba — nauczyciel.

— Celem naszej imprezy — mówi K. Skiba — jest popularyzowanie piłki nożnej wśród młodzieży szkolnej. Dla chłopców jest to okazja do wyzucia się, podniesienia sprawności ruchowej. Dla kibiców — sporo prawdziwych sportowych emocji. Futbolistów dopingują koledzy z klasy, szkoły. Turniej jest imprezą otwartą. Biorą w nim udział również drużyny spoza województwa.

— Protektorem turnieju był ówczesny dyrektor SP-4 Tadeusz Michałowski. W małej hali sportowej rywalizowały drużyny trójkowe. Chłopcy grali na tzw. bramki hokejowe. Nie było jednak podziału na grupy wiekowe. Po raz pierwszy, a było to w 1977 roku wygrała reprezentacja Szkoły Podstawowej nr 8 przed SP-4. W „ósemce” grali wówczas wielce obiecujący zawodnicy — Piotr Łuczak i Mirosław Kuniczuk. Ten drugi po latach trafił aż do łódzkiego „Widzewa”.

Od 1978 do 1980 r. turniej odbywał się w dwóch kategoriach wiekowych: klasy VII—VIII oraz VI i niższe. Pojawili się zespoły spoza Słupska, nawet z Przechlewa. Do jego organizacji włączyli się też działacze SOZPN, m.in. sędzia Józef Jarmał. Na początku zwyciężały zespoły: SP-41 „Jantara” Ustka. W latach 1980—81 nastąpiła przerwa w turnieju. W nowym miejscu (SP 15) tworono podwaliny pod turniej o zmienionym charakterze. Wprowadzono nowe kryteria regulaminowe. Rywalizowały zespoły 5-dniowe. Podzielono je na 5 kategorii wiekowych — klasy od IV do VIII. Corocznie uczestniczyło 130—140 drużyn. Obecnie rekord został pobity: 142 zespoły! Stale, poza reprezentacjami szkół Słupska, udział w zawodach biorą: Ustka, Damno, Jezierzycze, Barcino, Wrzeście, Kępice, Studzienice, Lębork i Bytów. W tym roku grają nawet zespoły „Zatoki” Puck! Ogólnie startuje ponad 1300 chłopców z kilkuset zespołów. Rozgrywają oni ponad 200 meczów.

Powróćmy do najnowszej historii rozgrywek. W 1982 roku, pierwszy turniej wygrał Szkolny Klub Sportowy „Tęcza” SP-15. Kilku zawodników reprezentuje dziś barwy trzecioklasowego Gryfa: Ryszard Wasilewski, Jarosław Świerk, Piotr Cejrowski i Tomasz Kępski.

Głównym celem imprezy — mówi instruktor wf Jan Jaskiewicz — jest popularyzacja piłki nożnej wśród najmłodszych, a także wylanie, najzdolniejszych do dalszego szkolenia. Wszyscy chłopcy, uczestniczący w rozgrywkach makroregionu pomorskiego wywodzą się z naszego turnieju. Zdobywali oni dla słupskich gwardzistów mistrzostwo i wicemistrzostwo III ligi juniorów. Uczestniczyli w półfinałach mistrzostw Polski. Turniej to nie tylko zawody sportowe, ale także szkoła wychowania. Chłopcy pożytecznie spędzają wolny czas. Przez kil-

ka miesięcy są pod stałą opieką wychowawców. Sam dzielnikowy mówi, że ma mniej kłopotów z młodzieżą...

Sporo napisałem o sprawach organizacyjnych, mniej o poziomie sportowym.

W bojach eliminacyjnych odpadły drużyny, które zorganizowano tuż przed turniejem. W hali gra się w sposób specyficzny (małe boisko, inne przepisy). Dobre wyniki osiągnęły więc zespoły, które na co dzień mogą korzystać z krytych obiektów i systematycznie trenują. W dwudziestce ćwierćfinalistów znalazło się 7 drużyn z SP-15, 5 z SP-8, 4 z Pucka (na pięć zgłoszonych do turnieju) oraz z „Jantara” i SP-14 po trzy.

Najlepsi uhonorowani zostali nagrodami, ale wygrała na pewno wszyscy.

Aż dziw bierze, że niektórym działaczom impreza ta po prostu przeszkadza. Szczególnie tym, którzy patrzą zza biurka, mając na uwadze jedynie saldo finansowe. Tacy działacze być może potrafili liczyć złotówki, ale o wychowaniu nie mają pojęcia. Efektów wychowawczych kupić nie można, trzeba je wypracować!

I na koniec kilka słów o organizatorach. Nauczyciele z „piętnastki” mają wielu sojuszników w aktywnie Szkolnego Związku Sportowego, w Spółdzielni Mieszkaniowej „Czyn”, Towarzystwie Krzewienia Kultury Fizycznej. Wspiera ich prezes WFS Henryk Grądzki, SOZPN i GKS „Gryf”, pomagają nauczyciele z innych szkół a także rodzice.

Finały Turnieju Wyzwolenia zaplanowano na 8 marca w przeddzień rocznicy wyzwolenia miasta. W grudniu br. zaprosimy najmłodszych do udziału w kolejnej edycji tej wspaniałej imprezy sportowej, będącej „przedszkolem” futbolu.

JERZY RAUBE
Fot. Zb. Bielecki

pocztą
redakcji

Miejsce

białogardzkiej elektroniki

Z przyjemnością odnotowaliśmy fakt zamieszczenia w tygodniku „Zbliżenia” artykułu red. J. Szycha „Elektronika po polsku” z 29 stycznia 1987 r., poświęconego narodzinom i rozwojowi polskiej elektroniki na Pomorzu Środkowym, a zwłaszcza Zakładowi Zespołów Elektronicznych „Unitra-Unitech” w Białogardzie. Wkradły się jednak doń nieścisłości, które wypaczają w oczach czytelników obraz rzeczywistości. Autor pisze, że „...z filii „Eltry” narodził się jeden z zakładów zjednoczenia „Unitra-Unitech”...”. Jest to nieporozumienie. „Unitra-Unitech” nigdy nie był zjednoczeniem.

Prawda jest natomiast taka, że od 1 października 1978 r. na mocy decyzji ówczesnego ministra przemysłu maszynowego zakład wszedł w skład Przedsiębiorstwa Techniczno-Produkcyjnego „Unitra-Unitech” w Warszawie, które jest przedsiębiorstwem wielozakładowym.

Zakład Zespołów Elektronicznych w Białogardzie jest jednym z 8 zakładów tego przedsiębiorstwa, działających wg zasad pełnego wewnętrznego rozrachunku gospodarczego i sporządzających bilans. Zakład ma samodzielność określoną „Statutem Przedsiębiorstwa...” oraz „Statutem Samorządu Zakładowego”. Statut Przedsiębiorstwa został uchwalony przez ogólne zebranie delegatów samorządu załogi 19 grudnia 1984 roku i w nim zawarte są m.in. zasady podziału zysku bilansowego przedsiębiorstwa. Trudno dopatrzeć się w nim ograniczania samodzielności któregoś z zakładów naszego przedsiębiorstwa, o którym to ograniczaniu szeroko pisze J. Szych w ww. artykule. O takim, a nie innym podziale zysku decyduje więc nie „zrzeszenie”, ale statut przedsiębiorstwa, uchwalony przez uprawniony do tego organ. W ogóle w całym artykule autor operuje terminem „zrzeszenie”, mając zapewne na myśli przedsiębiorstwo jako całość.

Natomiast Przedsiębiorstwo Techniczno-Produkcyjne „Unitra-Unitech” w Warszawie (w skład którego wchodzi zakład w Białogardzie) jest członkiem Zrzeszenia Przedsiębiorstw Przemysłu Elektronicznego „Unitra”, które jest zrzeszeniem dobrowolnym, a nie obligatoryjnym. Zdecydowała o tym rada pracownicza przedsiębiorstwa, podejmując stosowną uchwałę.

Nie można podzielić również stwierdzenia autora, że „...nowy sztyl niewiele zmienił zakładową rzeczywistość...”. Świadczą o tym chociażby wyniki zakładu w minionych 3 latach, a zwłaszcza osiągnięte w 1986 r. Uzyskano bowiem np. przyrost wartości produkcji sprzedanej w stosunku do 1985 roku w cenach porównywalnych o 23 proc. Niewiele jest chyba zakładów w województwie koszalińskim i w całej Polsce, które mogą pochwalić się taką dynamiką.

Świadczy to najlepiej o założeniu zakładu, który od kilku lat znajduje się w pierwszej dziesiątce największych zakładów pracy województwa i wcale nie zamierza ustąpić miejsca innym.

W związku z powyższymi wyjaśnieniami prosimy o zamieszczenie stosownego sprostowania.

Dyrektor
Zakładu Zespołów
Elektronicznych
w Białogardzie
mgr inż. Marian Haska

PRZEPRASZAMY...

...Tadeusza Lenartowskiego, autora cyklu o procesie Jana Bauera, za zniekształcenie jego nazwiska w poprzednim wydaniu tygodnika.

„FAIR PLAY”

Typujemy rywali

Szkoła Podstawowa nr 15 w Słupsku jako organizator masowej imprezy halowej dla dzieci — Halowego Turnieju Piłkarskiego Wyzwolenia o Puchar SP-15 — zgłasza do konkursu „Fair play” Szkolny Klub Sportowy „Zatorze” przy SP-8 w Słupsku oraz opiekuna Andrzeja Szwerbla nauczyciela wf.

Uzasadnienie: W tegorocznej edycji turnieju po eliminacjach w 5 kategoriach wiekowych na wygranie głównego trofeum szansę mają: SP-8, dalej SP-15, SP-9 oraz „Zatorka” Puck. Uczniowie klas VIII jako ostatni rozgrywali swoją grupę eliminacyjną. W grupie 1972 A wylosowano SP-8, Syczewice, Damno. Ze względu na trudne warunki atmosferyczne (zawieszony kurs PKS) oba zespoły z terenu nie dojechały. Kapitan i opiekun SP-8 mając zapewniony w takiej sytuacji awans do ćwierćfinału i 25 pkt. (na 50 możliwych w tej kategorii) wyszli z propozycją przełożenia terminu rozgrywania tej grupy ryzykując odpadnięcie z dalszych gier i pogrzebanie szans na osiągnięcie sukcesów w generalnej punktacji turnieju.

Doceniając ten gest i dając szansę zespołom z Damna i Syczewic, które nie mają sal gimnastycznych — wnioskujemy o umieszczenie SKS „Zatorze” i Andrzeja Szwerbla na liście kandydatów do nagrody.

Dużo mówi się o wychowawczej roli sportu a szczególnie wśród dzieci i młodzieży. Cała drużyna SP-8 dała piękną lekcję wychowawczą wszystkim uczestnikom (1300 chłopców) walczących czysto, twardo o puchary i nagrody czym zaskoczyła na wyróżnienie i zyskała sympatię wszystkich drużyn startujących w ww. imprezie.

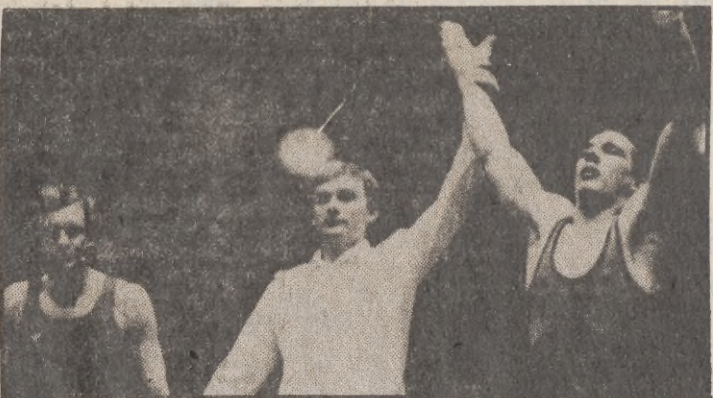
Za organizatorów:
Kazimierz Skiba

Powrót na ring

Zarząd Klubu „Czarni” typuje do plebiscytu laureatów Fair play zawodnika sekcji bokserkiej Jarosława Margasa.

Ww. zawodnik po półrocznej przerwie w treningach spowodowanej bardzo poważną chorobą przystąpił ponownie do treningów. Jego upór i samozaparcie w intensywniej pracy doprowadziły do pełnej dyspozycji. Występy w ringu oraz dobre oceny uzyskiwane w czasie odbywania studiów stacjonarnych udowadniają, że jest on sportowcem ambitnym, zdyscyplinowanym, o wielkiej woli oraz przykładem właściwej postawy.

Wiceprezes Klubu
Marian Boratyński



W bokserkiej ekstraklasie rozpoczął się długi, niemal dwuletni maraton. Na inaugurację sezonu Czarni wygrali w Słupsku 14:6 z Gwardią Warszawą i objęli prowadzenie w tabeli. Na zdjęciach — dwie

walki wygrane przez słupskich bokserów: H. Sienkiewicz (powołany później do kadry na mecz z RFN) — S. Miedziński i E. Misiak — St. Łakomiec.

Fot. JAN MAZIEJUK

W służbie weterynarii



Wojewódzkie Laboratorium Diagnostyczne Zakładu Weterynarii w Lęborku posiada kilka specjalistycznych pracowni dobrze wyposażonych w nowe urządzenia, które umożliwiają różnorodne badania. Pracownia chemiczno-tekstologiczna np. ma odparowywacz próżniowy (przy pracy mgr inż. Dorota Ciesielska). Badania pracowni obejmują m.in. jakość pasz, mieszanek paszowych, kizzonek, materiału z sekcji padłych zwierząt, badania biochemiczne krwi i mocz.

Badania te prowadzone są głównie w celu określenia przydatności pasz do żywienia zwierząt, ustalenia przyczyn zachorowań zwierząt i padnięć. Ustalenia postępowania leczniczego i profilaktyki. Badania te obejmują swym zakresem ochronę produkcji zwierząt we wszystkich sektorach w woj. słupskim.

W pracowni mgr inż. Bożena Widz-Orlikowska przeprowadza badania na aparacie spektrofotometru absorpcji atomowej (jedynie urządzenie w woj. słupskim, zakupiono je z funduszy Urzędu Wojewódzkiego). Uzyskane wyniki służą do ilościowego określenia poziomu mikroelementów w glebie, paszach, w organizmach zwierząt. Badania te mają na celu inwentaryzowanie poziomu tych składników w glebie, paszach i ustroju zwierząt, a później zastosowanie odpowiednich programów nawożenia gleb. Wprowadzenie wzbogaconych mieszanek w elementy, których dziś brakuje pozwoli zlikwidować jedną z poważnych przyczyn utrudniających hodowlę zwierząt.

Fot. JAN MAZIEJUK

ROZRYWKA DLA DZIECI

CZY JESTEŚ SPOSTRZEGAWCZĄ?

Przyjrzyj się uważnie rysunkom i spróbuj odnaleźć różnice. Zaznacz je kółeczkiem. Rysunek pomaluj dowolnymi kolorami, wytnij, podpisz i przyslij w terminie tygodniowym pod adres: Redakcja tygodnika „Zbliżenia”, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk.

NAGRODY: Za rozwiązanie zagadki z nr 8 tygodnika nagrody wylosowali: Justyna Semak, Rzechino 15/1 oraz Grzegorz Wasyliszyn, Trzcinno

Na kopercie koniecznie zaznacz: „Rozrywka dla dzieci”. Czekają na was dwie nagrody — niespodzianki.

Wszystkim dzieciom dziękujemy!



OGŁOSZENIA

KOMENDA CHORĄGWI ZHP w Słupsku OGŁASZA przetarg nieograniczony

na: sprzedaż karoserii Fiat 125 p po remoncie
nr 520495, rok produkcji 1975.
Cena wywoławcza 60.000 zł.

★ Przetarg odbędzie się dnia 20 marca 1987 r. o godz. 12.

★ Karoserię można oglądać od godz. 11 w dniu przetargu przy ul. Hubalczyków, garaż nr 176.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie Komendy Chorągwi ZHP przy ul. Zamkowej 4 najpóźniej do godz. 9 w dniu przetargu.

★ Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-16

SŁUPSKI OŚRODEK SPORTU I REKREACJI w Słupsku ul. Szczecińska OGŁASZA przetarg nieograniczony na sprzedaż

- autobusów marki JELCZ rok produkcji 1978, nr rej. SLA 243 C typ 043 Caro
- ★ cena wywoławcza 360.000 zł
- autobus marki jelcz rok produkcji 1977 nr rej. SLA 098 B typ 043 Caro
- ★ cena wywoławcza 270.000 zł.

PRZETARG odbędzie się 1987-03-25 w Słupskim Ośrodku Sportu i Rekreacji, Słupsk ul. Szczecińska 99.

W przetargu mogą brać udział osoby prywatne, przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze.

Przystępujący do przetargu są zobowiązani wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej do dnia 1987-03-24 w kasie ośrodka lub na konto NBP Słupsk 77002-2844-131.

- Pojazdy można oglądać na parkingu SOSiR ul. Grottera. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-14

PAŃSTWOWE GOSPODARSTWO ROLNE w Cewicach

Pod Zarządem Komisarycznym z siedzibą w Lęborku ZAKŁAD ROLNY LEŚNICE OGŁASZA przetarg nieograniczony na sprzedaż

KOMBAJNU ZBOŻOWEGO BIZON — Z-056.

- Przetarg odbędzie się w dniu 1987.03.12 o godz. 10
- Cena wywoławcza 1.046.620 zł.
- Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy ZR Leśnice w dniu przetargu do godz. 9
- Kombajn można oglądać w przeddzień przetargu w ZR Leśnice w godz. 8—15.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-13

„Społem” CZSS OW. Słupsk ul. Tuwima 3 OGŁASZA

I przetarg nieograniczony

na sprzedaż samochodu marki Jelcz autokar

- ★ nr rejestracyjny SLA 582C rok produkcji 1973,
- ★ nr silnika 107700320 typ SW 680,
- ★ cena wywoławcza 900.000 zł.

- Pojazd można oglądać na terenie „Społem” w Słupsku ul. Bieruta 11.
- Przetarg odbędzie się dnia 24 marca. 1987 r. na terenie bazy przy ul. Kaszubskiej 18 o godz. 10.

- Przed przystąpieniem do przetargu należy wpłacić do kasy „Społem” wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej.

- Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-15

ZBLIŻENIA

Tygodnik społeczno-polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium: Jarosław Duchnowicz — redaktor naczelny. Andrzej Radzik — zastępca red. nac. Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarski-Zych, Małgorzata Józwiak — redaktor tech. graf. Magdalena Karwowska, Jan Maziejuk — fotoreporter, Jolanta Nitkowska, Jerzy Szych. Jan Urbanowicz. ADRES REDAKCJI: 76-200 Słupsk. al. Sienkiewicza 20. telefony: 268-58 — red. naczelny i zastępca, 243-81 — sekretarz redakcji. 239-12 — działy: społeczno-polityczny i społeczno-ekonomiczny. Oddział Redakcji w Koszalinie ul. Zwycięstwa 137-139. 75-604. telefon 279-21 wewn. 260. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Koszalińskie Wydawnictwo Prasowe. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Pawła Findera 27a, 75-721 Koszalin. tel. 222-91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-

—Ruch” na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk. tel. 251-95. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

INFORMACJA O CENACH I WARUNKACH PRENUMERATY: Cena prenumeraty kwartalnej 195 zł, półroczna 390 zł, roczna 780 zł. WARUNKI PRENUMERATY:

1. Dla osób prywatnych — instytucji, zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. — Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

2. Dla osób fizycznych — indywidualnych prenumerat: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach gdzie nie ma Oddziałów

15.00 Antologia dramatu powszechnego — Eurypides „Elektra”, reż. Adam Hanuszkiewicz, wyk. Zofia Kucówna, Halina Kosobudzka, Emilia Krakowska i inni
16.20 Kram — magazyn konsumenta
17.00 Losowanie Dużego Lotka i Zakładów Specjalnych
17.15 Teleexpress
17.30 Program publicystyczny
18.20 Wieczór kinomana
19.00 Dobranoc: „Marceli Szpak dziwi się światu”
19.10 Z kamerą wśród zwierząt
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 „Gang Olsena na Jutlandii” — duński film fabularny
21.35 Studio Sport
22.05 7 dni na świecie
22.15 Sportowe rytmy tygodnia
23.35 DT — wiadomości
23.40 Kino nocne: „Via Mala” — film fab. prod. RFN (3)

PROGRAM II

Sobota w „Dwójce”
14.45 Powitanie
15.00 Halo, komputer
15.30 Świat jest teatrem — film dokumentalny prod. angielskiej — „Czas komedii”
16.30 Spektrum
17.00 Rejs roku — program publicyst. 17.40 Zatrzymane w kadrze
18.00 Program lokalny
18.30 Zatańczmy, czyli dzień z Ewą K.
19.00 „Z Troi do Wrocławia” — prog. pub.
19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących)
20.00 Koncert galowy w Teatrze Wielkim w Warszawie
21.20 Tydzień w polityce
21.35 Literatura i ekran: „Czarodziejska góra” cz. 3 odc. 1 serijnego filmu prod. RFN
22.30 Pitaval filmowy: „Drobną pomyłką” cz. 5
22.40 Przegląd piosenki aktorskiej
23.30 Wieczorne wiadomości

8 marca

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.25 Program dnia
7.30 „Blok programów rolnych”
9.00 Teleranek: Nie tylko dla dziewcząt oraz Teatr dla dzieci: „Wieża Babel” i film „Ranek foki” (3)
10.30 DT — wiadomości
10.40 W Starym Kinie: „Czarny Orzeł” — amerykański film fab.
12.05 Siedem Anten
12.55 Kraj za miastem
13.55 Telewizyjny koncert zyczeń
14.20 Telewizyjny festiwal widowisk lalkowych dla dzieci. Uroczystość zakończenia
15.15 Klub Sześciu Kontynentów. „Australijskie eldorado”
16.15 Słynne Polki
17.15 Teleexpress
17.30 Studio Sport (sprawozdanie z I ligi piłki nożnej)
18.20 Antena
19.00 Wieczorynka: „Czarnoksiężnik z krainy OZ”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 „Dzieciństwo miłości” (7) serial francuski
20.55 „Pegaz” — magazyn publ. kul.
21.10 Studio Sport
22.45 Łoża
22.55 Wyniki totalizatora
23.00 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej
23.35 DT — wiadomości

PROGRAM II

10.05 Film dla niesłyszących „Dzieciństwo miłości”
11.00 Peryskop
11.30 Lokalny koncert zyczeń
Niedziela w „Dwójce”
11.55 Powitanie
12.00 „Kwadrans z hejnałem”
12.15 „Jutro poniedziałek”
12.45 6 × kobieta
12.55 Zwierzęta świata francuski film dok.
13.25 Kobiety, opera i Wiesław Ochman
14.10 Wideoteka
14.45 6 × kobieta
15.10 Kino familijne: „Mario” (2)
16.00 Picasso i kobiety
16.30 6 × kobieta
16.40 Goście Daniela Passenta
17.00 6 × kobieta
17.10 Kalendarz filmowy „Kino — Oko”
18.10 6 × kobieta
18.20 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego. „Podróż do Hiszpanii” (3)
19.10 W pracowni Beksińskiego.
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 Studio sport
21.00 Wielkie filmy małego ekranu „Saga rodu Forsytów” (25)
21.55 Przegląd piosenki aktorskiej

23.00 Wieczorne wiadomości

23.05 6 × kobieta

9 marca PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

16.20 Program dnia — DT — wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: Kwant 17.15 Teleexpress 17.30 „Kobieta za ladą” — serial obyczajowy prod. CSRS 18.30 Echo stadionów 19.00 Dobranoc 19.10 Laboratorium 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Rozmowa na telefon (1) 20.15 Teatr TV Ivo Bresan „Przedstawienie Hamleta we wsi Glucha Dolna” 22.15 DT — komentarze 22.35 Rozmowa na telefon (2) 22.55 Telewizyjny film dokumentalny „Rece” reż. J. Engler 23.15 DT — wiadomości 23.20 J. niemiecki

PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 J. niemiecki 17.30 Zwycięzcy i obrzydzy — kulig 18.00 Program lokalny 18.30 Zwierzęta wokół nas 19.00 „Ślepy tor” — film TP 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Polska zima 20.15 Gwiazdy wielkiego sportu 20.45 Magazyn muzyczny 22.15 Dopisać losy 21.45 Ciepłoty — prog. pub. 22.15 Biografie „R. K. Narayan” — biograficzny film dokumentalny 23.05 Wieczorne wiadomości

10 marca

WTOREK

PROGRAM I

9.30 Domator 9.35 Domowe przedszkole 10.00 DT — wiadomości 10.10 Film dla II zmiany: „Ptaki cierniastych krzewów” 11.00 Poradnik Domatora 11.30 „Sawa — zyciodajna rzeka” jugos. film dokum. 16.20 Program dnia — DT — wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: Akademia muzyczna 16.50 Dla dzieci: Wyprawy prof. Ciekawskiego 17.15 Teleexpress 17.30 Telewizyjny film dokumentalny „Biesiada w Babinie” 18.10 Spotkania z historią 18.30 Ryszard Czekala 18.50 Człowiek dla człowieka — magazyn PCK 19.00 Dobranoc 19.10 Diagnosta 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Konferencja prasowa z rzecznika rządu 20.15 „Ptaki cierniastych krzewów” serial USA 21.05 DT — komentarze 22.15 Program publicystyczny 22.15 Jazd. Jambooree 86 22.40 DT — wiadomości 22.45 J. angielski 23.15 Piosenka na dobranoc

PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 J. angielski 17.30 Pół godziny dla rodziny. Bliziej siebie 18.00 Program lokalny 18.30 „Zjawa planeta” — „Portret Ziemi” serial dokumentalny ang. 19.25 Przeboje tygodnia 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Polska zima 20.15 Festiwal muzyki Laucut 86. Recital skrzypcowy G. Zysina 20.55 Nieznany front 21.25 Złote Ekran 96 21.40 Nowe Kino Ameryki Łacińskiej „Gorkie morze” — film boliwijski 23.15 Wieczorne wiadomości

11 marca

ŚRODA

PROGRAM I

9.30 Domator 9.35 Domowe przedszkole 10.00 DT — wiadomości 10.10 Film dla II zmiany „Dwie połowy serca” 11.30 Przyjemne z pożytecznym 16.20 Program dnia DT — wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: magazyn harcerzy „Krag” 16.50 Dla dzieci „Tik-tak” 17.15 Teleexpress 17.30 Losowanie Express i Super Lotka 17.40 Studio Sport 18.00 Memorial Bronisława Czecha 18.10 Gazeta Rolnicza 18.40 Telewizyjny informator wydawniczy 19.00 Dobranoc 19.10 Studium 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Publicystyka 20.30 „Dwie połowy serca” — film jugosłowiański 21.50 DT — komentarze 22.10 Publicystyka 23.00 DT — wiadomości 23.10 J. rosyjski

PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 Język rosyjski 17.30 Pół godziny dla rodziny. Konsylium kliniki zdrowego człowieka 18.00 Program lokalny 18.30 Wiem wszystko teleturniej 19.00 Przeboje „Dwójki” 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Polak główkuje „O roli pieniądza w...” 20.20 Dookoła świata W świętym mieście Rishikesh i Khadzurah 21.05 Ekran szczerości 21.50 Studio Sport 23.20 Ekonomia na co dzień 23.50 Wieczorne wiadomości

Telewizja zastrzega sobie prawo do zmian w programach!

PROGRAM TV

05 — 11.03

5 marca

CZWARTEK

PROGRAM I

9.30 Domator 9.35 Domowe przedszkole 10.00 DT — wiadomości 10.10 Film dla II zmiany 16.20 Program dnia — DT — wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: Reporter TDC 16.45 „3 + jedna” (11) serial pol. CSRS 17.15 Teleexpress 17.30 Patrol — wojskowy magazyn publicystyczny 17.55 PZU informuje 18.00 Wspólna Polska, wspólne sprawy 18.30 Sonda — Powtórka z kół 19.00 Dobranoc: „Opowiadania Pom-Poma” 19.10 Encyklopedia Kultury Polskiej — Teatr w czasach Oświecenia (2) 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Publicystyka 20.15 Teatr Sensacji „Apikant” 21.25 Marek Grac, wyk. Leon Niemczyk, Dariusz Siatkowski, Zdzisław Kozieł i in. 21.50 DT — komentarze 22.10 Telespotkania 22.50 Kontakty 23.20 DT — wiadomości 23.25 J. francuski (1. 20)

PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 J. francuski (1. 20) 17.30 Pół godziny dla rodziny — Męskie sprawy 18.00 Program lokalny 18.30 Program publicystyczny 19.20 Przeboje tygodnia 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Express Reporterów 20.15 Portret bez ramy 20.55 Opowieści o Batalionach Chłopskich 21.50 Kino Studyjne „Dwójki”: „Oto przetrwaliśmy” — angielski film fab. reż. Peter Barber-Fleming, wyk. Alison Steadman, Philip Martin Brown, Fiona Victory 23.10 Wieczorne wiadomości

6 marca

PIĄTEK

PROGRAM I

9.30 „Domator” 9.35 „Domowe przedszkole” 10.00 DT — wiadomości 10.10 Film dla II zmiany „Frontowa miłość” — radz. film fab. 11.30 Magazyn Domatora 16.20 Program dnia — DT — wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: Ramba — teleturniej 16.50 Dla dzieci: Piątek z Pankracym 17.15 „Teleexpress” 17.30 „Za kierownicą” 18.00 Telewizyjna szkoła tańca 19.00 Dobranoc: „Pechowe ładowanie kosmiczków” 19.10 Losy Lesław Bartelski 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 „Monitor rządowy” 20.30 „Frontowa miłość” — radziecki film fab. 22.00 DT — komentarze 22.20 Sen na pogodne dni recital Beaty Bartelskiej i Mariusza Ejsmonta 22.50 „Serce smoka” — angielski film dokumentalny cz. 2 23.40 DT — wiadomości 23.45 Piosenka na dobranoc

PROGRAM II

16.55 Program dnia 17.00 Język angielski (1. 20) 17.30 Jak uprawiać sport 18.00 Program lokalny 18.30 Jak cudne są wspomnienia (3) „Zwariowane abecadło” 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 „Ogrody świata” — Cuda Nowego Świata francuski film dokumentalny 20.30 Przegląd piosenki aktorskiej 21.00 Uwaga, dokument 21.30 Program dokumentalny 22.00 „Zbyszek Cybulski” w filmie „Salto” reż. Tadeusz Konwicki 23.40 Stan krytyczny 0.15 Wieczorne wiadomości

7 marca

SOBOTA

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 Tydzień na działce
9.00 Drops — magazyn dla dzieci i młodzieży
10.30 DT — wiadomości
10.40 Stare, nowe, najnowsze
12.00 Na krawędzi słowa
12.20 Telewizyjny koncert zyczeń dla honorowych krwiodawców
13.20 Muzyczny portret Marta Ptaszyńska
13.50 Wędrowki dalekie i bliskie — włoski film dokumentalny
14.30 Azymut

MATRYMONIALNE

POZNASZ ludzi morza pisząc Marynarskie Biuro Matrymonialne. Gdynia 22, skrytka 31. K-17

OFERTY zagraniczne, krajowe „MARYLA” Bydgoszcz 2 skrytka 73. K-18

ZGUBY

URZĄD Gminy w Słupsku zgłasza zagubienie prawa jazdy kat. AB nr 19743/83 na nazwisko Andrzej Wolicki-Leliwa. G-164

ZESPÓŁ Szkół Ekonomicznych w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Iwona Gawinińska. G-165

URZĄD Miejski w Słupsku zgłasza zagubienie prawa jazdy kat. B nr 6921/76 na nazwi-

ska Stefania Spryszyńska. G-166

DYREKCJA Zasadniczej Szkoły Skórzanej w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Krystyna Sakala. G-167

SZKOŁA Podstawowa nr 14 w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej ucz. Roberta Piszki. G-168

PRAWDZIK Bogusław zgubił zaświadczenie do biletu miesięcznego PKS na trasę Słupsk — Kczewo. G-169

WPK w Słupsku zgłasza zagubienie biletu wolnej jazdy na nazwisko Karol Szczepaniak. G-170

WPK Słupsk zgłasza zagubienie biletu wolnej jazdy na nazwisko Jan Kniż i Monika Kniż. G-171

URZĄD Wojewódzki w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji służbowej Nr 65/85 na nazwisko Zdzisław Daczkowski. G-172

SZKOŁA Podstawowa Nr 14 w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej ucz. Grzegorza Michalkiewicza. G-173

IZBA Skarbowa w Słupsku unieważnia legitymację służbową Nr 344/86 na nazwisko Lidia Szymańska. G-175

KŁONOWSKI Bogusław zgłasza zagubienie zaświadczenia do biletu miesięcznego PKS na trasę Słupsk — Miastko. G-176

ZESPÓŁ Szkół Ekonomicznych w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej nr 765/84 na nazwisko Danuta Skowron. G-177

RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW Prasa-Książka-Ruch opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorki. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”

3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW Prasa-Książka-Ruch Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28. 00-958 Warszawa. Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 30 proc. dla zlecających indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał. I półrocze roku następnego oraz cały rok następny: — do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. M-8

OPowiadanie
SENSACYJNE!



Wyzwanie

Pewnego słonecznego ma-
jowego poranka pani Mar-
gate dokonała w pełni udanego
przestępstwa. Jej hip składał
się z posrebrzanej broszki,
która wyceniona była na 12
dolarów, wcale się jej nie
podała i nie była potrzebna.
Ale kiedy trzymała ją w
reku aż trzęsała się z emo-
cji. Co powiedziałyby przyja-
ciółki w klubie brydżowym,
gdymy wiedziały co zrobiła?
A co powiedziałyby George?
George, jej ościężał nudny
mąż, który przez piętnaście
lat nie zrobił ani nie powie-
dział nic podniecającego.

Podczas następnych dni
pani Margate odwiedziła
dom towarowy Hansena je-
szcze trzy razy. Zbiór jej tro-
feów rósł: zupełnie niedroga,
złota puderniczka, mała
buteleczka francuskich per-
fum, koronkowy szal... Nie
przypominała sobie aby spę-
dziła równie przyjemne dni.
Codziennie cieszyła się na
swe nowe rabunki. Z każ-
dym dniem coraz bardziej
stawała się zawodową zło-
dziejką. Ale pewnego dnia
kiedy zbliżała się do główne-
go wyjścia z domu towaro-
wego, jakiś mężczyzna dys-
kretnie chwycił ją za ramię.

— Chwileczkę, proszę
szanownej pani...

— O co chodzi?

— Muszę prosić aby pofa-
tygowała się pani do biura
kierownika.

— Ani mi się śni. Spieszę
się — jej głos zabrzmiał nie-
zbyt wyniośle. Ręka, która
trzymała jej ramię zacisnęła
się mocniej.

— Dobrze — powiedziała
wreszcie — ale ta sprawa
przykro się zakończy dla pa-
na.

— Proszę spocząć, pani...?

— powiedział mężczyzna, do
którego pokoju zaprowadził
ją detektyw domu towaro-
wego.

— Margate. Arlene Mar-
gate.

— Pani Margate, rozumiem
pani, że cała ta sprawa jest
dla mnie bardzo nieprzyjem-
na. Ponieważ jednak ilość
kradzieży sklepowych ostat-
nio bardzo się zwiększyła
musieliśmy coś przedsię-
wziąć.

— Kradzieże sklepowe?
Czy pan jest przy zdrowych
zmysłach. Jestem stałą
klientką tego domu towaro-
wego, ale teraz już nigdy...

— Nazywam się Bertrand
— przerwał jej detektyw —
od siedmiu lat jestem detek-
tywem w tym domu towaro-
wym. Pani jest dobrą klient-
ką, często panią widywałem,
ale w ciągu ostatnich dziesię-
ciu dni zapomniała pani płacić.
W tej chwili w pani toreb-
ce znajduje się para belgijs-
kich pantofli, brak natomiast
kwitu kasowego.

— Zechce pani otworzyć
torebkę — powiedział kierow-
nik.

— To w ogóle nie wchodzi
w rachubę. Natychmiast za-
dzwoń po policję. Będzie to
panów kosztowało sporo pie-
niędzy. Jestem osobą znaną
w tym mieście.

— Mężczyzna za biurkiem
podsunął jej aparat telefoni-
czny.

— Proszę, jest do pani dys-
pozycji, ale policja również

poprosi panią o otwarcie to-
rebki.

Pani Margate zorientowa-
ła się, że gra jest przegrana.
Kobieta słabość musiała być
jej siłą.

— No więc dobrze, unios-
łam się — powiedziała cicho i
otarła chusteczką nieistnie-
jące łzy — naturalnie, ja...

— Widzi pani, tak jest już
o wiele lepiej. Proponuję aby
teraz zatelefonowała pani do
męża i poprosiła aby tu przy-
szedł. Postaramy się aby
sprawa nie przedostała się na
zewnątrz.

George Margate tym ra-
zem nie był ościężał. Po pół
godzinie siedział z ponurą
twarzą obok żony. Twarz sta-
wała mu się coraz bardziej
ponura, kiedy detektyw opi-
sał systematyczne kradzieże
jej żony.

— Moja żona złodziejką
sklepową? To musi być ja-
kieś nieporozumienie. Praw-
dziwież pani Margate prze-
konała go, że nie ma tu po-
myśli.

— Nie będziemy składać
żadnego meldunku na pań-
ską żonę. Naturalnie jeżeli
pan zobowiąże się zapłacić
za... hm... ściągnięte towary.
Musimy jednak wydać, w
stosunku do pańskiej żony,
zakaz wstępu do naszego
sklepu.

— Naturalnie, postaram
się aby ona już nigdy wię-
cej... Jeszcze dziś po połu-
dniu przyniosę panom czek.

— Jak mogła — zapytał
George, kiedy znaleźli się w
domu — Nie pomyślała o
mnie? Gdyby ten człowiek u
Hansena nie był tak przy-
zwolny mogło mnie to kosztować
posadę.

Pani Margate nakładała na
twarz świeży make-up.

— George Margate, pier-
wszy prokurent w najwięk-
szym banku w mieście. Geo-
rge Margate najbardziej bez-
barwny mąż. George Mar-
gate, który w całym swym ży-
ciu nie zrobił nic ciekawsze-

go niż granie w osiemnastce
golfowych dołków. George,
który zanudził swą żonę na
śmierć. Tak, mój drogi, to
właśnie popchnęło mnie do
kradzieży: nuda. Jeżeli nie
zmienisz się, jeżeli nie uczy-
nisz naszego życia trochę
mniej nudnym, to wkrótce
nie będziesz miał żony.

Pani Margate wyszła z po-
koju a George pokręcił gło-
wą, kiedy wyjmował z szufla-
dy książeczkę czekową.

Pod wieczór pani Margate
poszła do swego klubu bry-
dżowego. George Margate
siedział w swym gabinecie w
wygodnym fotelu i pił whis-
ky. Po rozmowie z żoną nie
poszedł do biura tylko do do-
mu towarowego Hansena,
gdzie wręczył ościężał kie-
rownikowi w obecności detek-
tywa czek i gdzie obaj ci
sympatyczni panowie wyka-
zali wiele sympatii dla pro-
kurenta bankowego Mar-
gate, który bez własnej winy
wpadł w tarapaty i zapewni-
li, że cała ta sprawa już po-
szła w zapomnienie.

A więc nuda popchnęła je-
go żonę do kradzieży. Być
może życie z nim było jedno-
stajne. On miał swoją karierę
ona gospodarstwo domowe i
klub brydżowy. On był rze-
czywiście trochę ościężał i
bezbarny. Trzeba było coś
przedsięwziąć.

George Margate sięgnął po
papierosy i zaczął palić. Był
zadowolony. Ale cofnął rękę i wy-
jął z kieszeni złotą zapalniczkę.
Na metce była cena 24,95
dolarów. To było takie proste.
Kiedy opuścił biuro kierow-
nika domu towarowego,
szedł przez parter, obok dzie-
ła upominków. I nagle zob-
aczył takę pełną zapalniczek.
I napis: obniżka z 40 dolarów
na 24,95.

Detektyw był jeszcze w
biurze kierownika a ekspi-
edientka obsługiwała właśnie
jakąś młodą damę. Kiedy
wkładał zapalniczkę do kie-
szeni poczuł się jak zawodo-
wiec. Podjął wreszcie jakąś
decyzję. Arlene ucieczy się
kiedy wróci do domu.

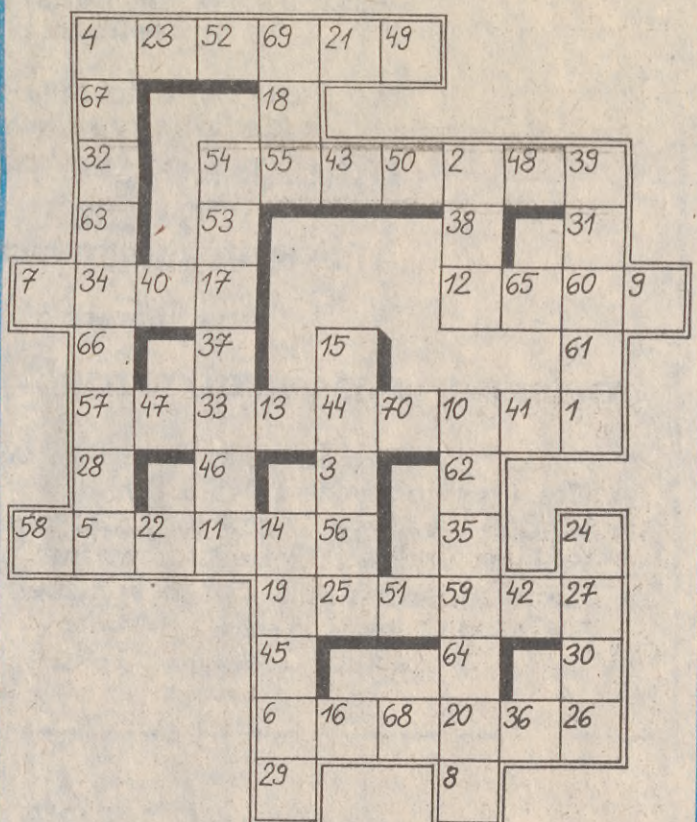
Rozeta



PRAWOSKRĘTNE: — 1) nie umiała Maćkowi ugotować
pierogów; 2) jedna z nereid, córka Nereusa i Doris; 3) ponoć
najpiękniejsza wśród kobiet; 4) imię „królowej” piosenki
kołobrzeskiej; 5) ...Jędrusik; 6) obchodzą imieniny razem
z Florianem; 7) imię z papugą na końcu; 8) ...Walter (b.
spikerka TV); 9) siostra cesarza Trajana; 10) żona Kazimierza
Wielkiego; 11) na swój pokład w powieści Gustawa Morcinka;
12) mitologiczna bogini prawa i praworządności; 13) soleni-
zantka 28 marca; 14) przyjmuje życzenia wraz z Emilią; 15)
hrabina z operetki Imre Kalmana.

LEWOSKRĘTNE: — 1) młodzieńcza miłość Adama Mic-
kiewicza; 2) ...Kunicka; 3) matka Achillesa; 4) grudniowa
solenizantka; 5) ...z Avila, pisarka hiszpańska (1515—82); 6)
postać kobieca z „Kollokacji” J. Korzeniowskiego; 7) kalen-
darzowa „koleżanka” Faustyny; 8) zgnębiła Samsona; 9) ob-
chodzą imieniny z Kajetanem; 10) przyjmuje życzenia i pre-
zenty 27 grudnia; 11) ...z krainy czarów; 12) w porzeczce:
każda ma swoje „kłopoty”; 13) solenizantka 22 kwietnia; 14)
imię pisarki Porazińskiej; 15) córka Bolesława Krzywoustego.
BILIER (rys. ARA)

Krzyżówka - szyfr



Wszystkie litery uszeregowane od 1 do 70 utworzą rozwią-
zanie: aforyzm Williama Szekspira.
POZIOMO: — 4) wiązanka kwiatów; 54) antonim negaty-
wu; 7) ptak czczony w starożytnym Egipcie; 12) typ spod
ciemnej gwiazdy; 57) powinność; 58) fantazja, fikcja; 19)
pastorałka; 6) wykret, sztuczka.
PIONOWO: — 4) zarost po obu stronach twarzy; 60)
japoński pisarz i krytyk literacki (ur. w 1905 r.); 54) obuwie
wykonane z jednego kawałka skóry — u ludów słowiańskich;
2) antonim przodu; 39) przeplata się z osnową; 15) roślina
zielną; 10) załamanie; 14) prawy dopływ górnej Wisły; 24)
tkanina na ubrania robocze.

GOSTA

Rozwiązanie dowolnego zadania prosimy nadsyłać na kart-
kach pocztowych pod adresem redakcji tygodnika „ZBLIŻE-
NIA”, ul. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk — z dopiskiem
„Łamigłówni z nr 10” — w terminie tygodniowym.
Do rozlosowania wśród Czytelników nadsyłających popra-
wne odpowiedzi: premiiy bon oszczędnościowy PKO war-
tości 250 złotych.

Rozwiązanie zadań z numeru 8:

Krzyżówka. Poziomo: mamut, rzemlik, szpada, Edyta,
oset, klark, Atena, pęta, larum, wiek, linka, stopa, czyniele,
kusza. Pionowo: miśsak, mewa, trzask, repeta, altymetr,
okrasa, por, autentyk, palacz, kwasek, Leszek, akt, miazga,
opis.

Sylabowy ukońnik magiczny: papirologia, pigmentacja,
rotametr, locja.

Szyfrogram: „Dobra rada zaczyna się od milczenia”. (zara-
za, Daniel, Dydona, Amicis, obręcz, alasz).

Logogryf: „Prawda to gorzka potrawa”. (praz, Gwda, toga,
Porz, kapa, lotr, awal).

NAGRODA

Nagrodę w postaci premiiy bonu oszczędnościowego
PKO — za poprawne rozwiązanie łamigłówni z nr 7 — wyo-
sowała RENATA SANDER, ul. Lipowa 4, m. 12, w Słupsku.

HOROSKOP

★ **BARAN (ur. 21 III—20 IV)** Trzeba zmobilizować ca-
łą siłę woli, aby pokonać pie-
trzące się bariery przed u-
pragnionym celem. Będzie
tym trudniej, że oddziaływa-
nie Słońca wpłynie na ciebie
hamująco, osłabiając aktyw-
ność i zapał. Nadejdzie jed-
nak jakiś nieoczekiwany im-
puls, dzięki któremu usuniesz
przeszkody i osiągniesz cel.
Prywatnie ktoś ci udo-
wodni — już nie wiesz, że
który raz — że jesteś osobą
najbliższą i potrzebną. Na co
jeszcze czekasz?

★ **BYK (ur. 21 IV—20 V)**
Najbliższe dni będą się cha-
rakteryzowały pośpiechem i
nawalem zajęć. Czekać cię
trudne sytuacje związane z
jakimiś zmianami w pracy.
Przygotuj się na niespodzian-
ki i ewentualne ataki, ale
znajdziesz także sojuszników.
Jeśli chcesz znaleźć ci-
chę przystań i ukojenie dla
skołatanych nerwów przy-
pomnij sobie o kimś, kto bar-
dzo długo czeka...

★ **BLIŹNIĘTA (ur. 21 V—21 VI)** Twoją dewizą po-
winien być teraz umiar, tak-
że w marzeniach, które nie-
raz bierzesz za rzeczywistość.
Strzeż się także impro-
wizacji, a przed przystąpien-
iem do działania wszystko
dopnij na ostatni guzik. Wo-
dze fantazji popuść w spra-
wach sercowych, bo ostatnio
bardzo zaniedbujesz swoją
mikość. Jeszcze trochę, a pry-
snaż zmysły!

★ **RAK (ur. 22 VI—22 VII)**
Nadarzy się okazja uzyska-
nia znacznych korzyści ma-
terialnych. Osiągniesz je, je-
śli natychmiast przystąpisz do
działania i nie będziesz prze-
bierać w środkach. Sprawy
prywatne skomplikują się.
Jakaś kwestia dobiegająca fi-
nału zagmatwa się, ty zaś
wyjdiesz na osobę niesłowną
i nierzetelną. Spróbuj
wszystko spokojnie wyjaś-
nić, nerwy trzymaj na wo-
dzy.

★ **LEW (ur. 23 VII—23 VIII)** Sprzyjający układ pla-

net wróży niemałą porcję do-
brych wrażeń. Również fi-
nansowo ci się powiedzie, bo-
wiem otrzymasz pieniądze,
na które już nie liczysz. Jed-
no zastrzeżenie: wystrzegaj
się złudzeń w kwestiach za-
wodowych, tu liczą się tylko
fakty! W miłości, grożą ci kom-
plikacje, ale finał okaże się
bardzo emocjonujący w po-
zytywnym sensie. Trzymaj
się!

★ **PANNA (ur. 24 VIII—23 IX)** Nic ciekawego
nie wydarzy się w kręgu
spraw zawodowych i to wła-
śnie cię zaniepokoi. Czyżby
znowu twoje akcje spadały?
Cierpliwości, na wnioski je-
szcze za wcześnie. Prywatnie
— najwyższa już pora, aby na
serio zająć się swoimi spra-
wami sercowymi i rozwikłać
te groteskowe układy... Two-
je wielkie powodzenie jest
infronką i złudzeniem,
wszak naprawdę niewiele
masz do zaoferowania.

★ **WAGA (ur. 24 IX—22 X)** Bardzo dobry tydzień. Wszy-
stko ułoży się wspaniale,
szczególnie w pracy masz wi-
doki na poprawę własnej po-
zycji, także materialnej. Wa-
runek jest jeden: pozbać się
fałszywej skromności i w ca-
łej okazałości zaprezentuj
swoje talenty i możliwości.
No cóż — albo... albo — takie
jest życie. W związku uczu-
ciowym nie zaszkodzi wywo-
łać odrobinę zazdrości.

★ **SKORPION (ur. 23 X—22 XI)** W środowisku za-
wodowym nadejdzie czas
próby. Wiele będzie czekać
od twojej postawy wobec
zwierzchników i kolegów,
ale i twoja pozycja będzie
chwielna. Saturn pomoże ci
obrać taktykę, a jeśli jeszcze
skorzystasz z dobrych rad
doświadczonych osoby spad-
niesz na cztery łapy. Miłe
spotkanie towarzyskie pod
koniec tygodnia rozładuje
napiecie nerwowe, a nawet
możesz liczyć na bardzo inte-
resującą i frapującą znajo-
mość.

★ **STRZELEC (ur. 23 XI—21 XII)** Merkury zwia-
stuje powodzenie w kilku
dość istotnych dla ciebie
sprawach. Potrzebna będzie
jednak cierpliwość w prowa-
dzeniu rozmów, co wcale nie
okaże się zadaniem łatwym.
Ostatnio zupełnie nie intere-
sujesz się swoim zdrowiem...
no i odezwą się jakieś stare
dolegliwości. Nic groźnego,
ale nie lekceważ ich. Drobne
przygotuj się do podróży
pomyśl o finansach, bo cze-
kają ci atrakcyjne zakupy.

★ **KOZIOROŻEC (ur. 22 XII—20 I)** Ktoś planuje
w stosunku do ciebie nieocze-
kiwane posunięcia. Zachowaj
więc czujność, może uda ci
się wcześniej odkryć plany
twoich ukrytych nieprzyja-
ciół. Tylko nie wpadaj w pa-
nikę, starannie przemyśl ta-
ktykę odwetu. W kwestiach
osobistych coś się przełamie i
wszystko zacznie płynąć gład-
ziej i przyjemniej. Jeśli się
przygotujesz do podróży
pomyśl o finansach, bo cze-
kają ci atrakcyjne zakupy.

★ **WODNIK (ur. 21 I—20 II)** Ogarnie cię taki zapał do

pracy, że aż trudno ci będzie
siebie rozpoznać. Tryskać
będziesz inicjatywami i im-
ponować pracowitością. Nic
więc dziwnego, że twoje sta-
rania i zasługi niebawem bę-
dą dostrzeżone i należycie u-
honorowane. W domu nie
jest tak źle, jak myślisz.
Wprawdzie rozdźwięki z naj-
bliższą osobą doprowadzą do
spłęcia, ale szczerza rozmowa
i czule gesty z twojej strony
powinny rozproszyć resztki
złości.

★ **RYBY (ur. 21 II—20 III)**
Nareszcie jakieś zdarzenie
pobudzi cię do działania.
Spotkasz się z wyrazami
sympatii i życzliwości w
miejscu pracy, więc wyko-
rzystaj tę atmosferę i spróbuj
zaprezentować pomysł, z
którym nosisz się od dawna
czekając na stosowną okazję.
To właśnie teraz! W miłości
coraz trudniej ci przełama-
wać niechęć do partnera. A
może po prostu pomyśleć o
zmianie, zamiast skłekać nie-
ustannie ten rozbity dzban?

Fot. Jan Masiejuk

